

ANNETTE BROADRICK

**Papierowe
małżeństwo**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co ty wyrabiasz?

Ten niespodziewany okrzyk zaskoczył Megan tak bardzo, że omal nie spadła na ziemię. W ostatniej chwili przytrzymała się skrzydła wiatraka, który właśnie usiłowała naprawić. Dopiero po chwili, kiedy udało się jej odzyskać równowagę, z wysokości kilkunastu metrów popatrzyła w dół.

Nie opodal błyszczał w słońcu najnowszy model trucka. Wiatr, w tej części Teksasu wiejący nieustannie, musiał zagłuszyć odgłos nadjeżdżającego auta. Inaczej szum silnika ostrzegłby ją przed nie zapowiedzianym przybyciem.

Chociaż gdyby nawet widziała zbliżający się samochód, niewiele by to pomogło. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. U stóp wiatraka stał mężczyzna w kapeluszu. Travis Kane! Nigdy się nie spodziewała go tu zobaczyć.

Wpatrywała się w niego ze zdumieniem i niedowierzaniem. Pamiętający odległe czasy wiatrak zaopatrujący pastwisko w wodę, znajdował się w odległej części jej rodzinnego rancza. Po co tu przyjechał? Czego może od niej chcieć?

- Dziewczyno, czy ty nie masz ochoty doczekać swoich następnych urodzin?

Wezbrała w niej złość. Co ten bezczelny typ sobie wyobraża? Jakim prawem zwraca się do niej w taki sposób? Jak śmie wydzierać się na nią? Oparła głowę o drewnianą belkę, próbując opanować narastającą w niej irytację.

Ciekawe, co jeszcze dziś się jej przydarzy? Zupełnie jakby miała za mało problemów. Przez ostatnie tygodnie ciągle coś na nią spadało. Starła się zachować optymizm, ale powoli zaczynała się poddawać. Po kolei wszystko się waliło.

W dodatku jak na złość musiał popsuć się ten wiatrak. Miała złe przecucia, kiedy odkryła, że w zbiorniku nie ma wody. Podświadomie czekała na kolejne nieszczęście. No i je wykrakała - jak spod ziemi objawił się Travis.

Był ostatnią osobą, którą chciałyby w tej chwili oglądać. Mieszkający po sąsiedzku Travis od dziecka zatruwał jej życie. Teraz spokojnie mógł sobie darować uszczypliwe żarciki. Odkąd prowadzenie rancza spadło na jej barki, była wystarczająco przytłoczona ogromem odpowiedzialności i obowiązków.

Jeszcze raz zerknęła na przeżarty rdzą mechanizm. Nie ma szans, by dało się go naprawić. Skorodowaną część trzeba wymienić na nową. I choćby miała wyjść ze skóry, musi znaleźć na to pieniądze. Zwierzęta potrzebują wody.

Z rezygnacją wzruszyła ramionami i powoli zaczęła schodzić na ziemię.

- Koniecznie chcesz skrócić sobie kark? Nie znasz lepszego sposobu, żeby z sobą skończyć? - wykrzyknął Travis, wyciągając ręce i chwytając ją w pasie.

Wyrwała mu się gwałtownie, ledwie tylko postawił ją na ziemi. Ze złością odwróciła się do niego i popatrzyła mu prosto w twarz. To on, teraz wysoki, przystojny brunet, znęcał się nad nią przez całe dzieciństwo. Znała go od zawsze - już dwadzieścia cztery lata. Ich rodzinne rancza graniczyły ze sobą.

Niespodziewane pojawienie się Trávisa przepełniło czarę goryczy. Już i tak miała zły dzień, nie mówiąc o fatalnym miesiącu i całym roku, który zdawał się nie mieć końca. Mi-

nęły już dwa lata, kiedy ostatni raz widziała Trvisa. Szkoda, że nie dwadzieścia.

- Po co przyjechałeś? Czego chcesz? - Zdjęła z głowy słomiany kapelusz i przeciągnęła dłonią po krótko obciętych, jasnych włosach.

Był dopiero kwiecień, ale słońce paliło mocno. Ożywczy wietrzyk ledwie chłodził spoconą skórę.

Znów włożyła kapelusz. Przymrużając oczy, przyjrzała się badawczo Travisowi, czekając na odpowiedź. Nie miała zamiaru tracić przez niego czasu.

Widziała, że był zirytowany, ale pokrył to wymuszonym uśmiechem. Nasunął kapelusz na czoło. Teraz jego oczy jeszcze bardziej przyciągały uwagę. W ocienionej rondem kapelusza twarzy lśniły jasnym blaskiem, a ich głęboki, niemal fiołkowy kolor nieodparcie kojarzył się z błękitem chabrow, którymi w czasie wilgotnych wiosen pokrywał się cały Teksas. Niestety, w tym roku deszczu było niewiele.

- Jak się miewasz, złotko? - Mówiąc to, uważnym spojrzeniem obrzucił jej znoszony kombinezon i koszulę z podwiniętymi rękawami. - Naprawdę jestem wzruszony tym miłym przyjęciem, zwłaszcza że tak dawno się nie widzieliśmy. - Oparł się wygodnie o wiatrak, nogę postawił na jednej z podtrzymujących budowlę belek. - Nie wykrzeszesz z siebie choć odrobiny sąsiedzkiej sympatii dla starego kumpla?

Megan ściągnęła rękawice i schowała je do kieszeni.

- Kane, zawsze mi dokuczałeś i widzę, że to ci się wcale nie znudziło.

Popatrzył na nią, teraz już bez uśmiechu.

- Wydawało mi się, że masz więcej rozumu i nie będziesz sama brać się do takich robót. Gdybyś się poślizgnęła i spadła, nikt nawet by o tym nie wiedział.

Miała już tego dość. Ruszyła w stronę Daisy skubiącej wypaloną słońcem trawę.

- Nie przejmuj się mną! - zawołała. Szedł za nią, więc dodała: - Na twoim miejscu bardziej bym się martwiła, żeby samemu nie skrócić karku. Podobno nadal bierzesz udział w rodeo, a to raczej nie jest bezpieczne zajęcie.

- Ja świadomie podejmuję ryzyko, Megan, za to ty... - nie dokończył, tylko machnął ręką.

- Słuchaj. - Wzięła w rękę wodze. - Nie mam ani czasu, ani ochoty na pogaduszki. Robota na mnie czeka.

- Do diabła, Megan! Próbuję przemówić ci do rozsądku. Wysłuchasz mnie?

- Nie mam dla ciebie czasu, Kane - mruknęła.

Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Nigdy nie miałaś. Odkąd pamiętam, zawsze mnie odtrącałaś, traktowałaś mnie tak, jakbym nie istniał. Dobrze, może jako dziecko rzeczywiście byłem okropny. Lubiłem się z tobą drażnić, bo dawałaś się sprowokować. - Machnął ręką. - Ale teraz to co innego, Megan. Nie możesz się tak narażać. Mówię poważnie. I jeśli nikt inny ci tego nie wyperswaduje, to ja to zrobię! - oświadczył.

- Do głębi mnie poruszyłeś swoją troską - odrzekła drwiąco, odwracając wzrok. - I wielkie dzięki za udzielone w dobrej wierze, w co nie wątpię, rady. Pasują jak ulał do tych wszystkich truizmów, jakich od lat wysłuchuję. Postaram się zachować je w pamięci - dokończyła, uwalniając ramię z jego uścisku i wskakując na konia.

- Poczekaj! - Położył rękę na jej dłoniach, którymi przytrzymywała wodze. - Nie musisz się aż tak śpieszyć. Szukałem cię, bo mam ci coś do powiedzenia.

No, nie! Tym razem naprawdę przesadził! W dodatku już po raz trzeci miał czelność jej dotknąć.

Z obrzydzeniem popatrzyła na jego dłoń i strzepnęła ją z odrazą.

- Naprawdę? Wierz mi, doceniam to, że złożyłaś mi sąsiedzką wizytę, ale niestety, mam wiele do zrobienia. Przepraszam cię, Travis. Może kiedy indziej - dokończyła, dobrze wiedząc, że zachowuje się niegrzecznie.

- Co się stało z wiatrakiem? - zainteresował się Travis nieoczekiwanie, puszczając jej słowa mimo uszu. Włożył kciuki w kieszenie opiętych dżinsów, a głową wskazał interesujące go urządzenie.

- Mechanizm się zużył- odpowiedziała Megan. - Tak jak wszystko tutaj. Muszę zamówić nową część.

- Dlaczego nie poprosiłaś Butcha, żeby sprawdził, co się stało? Przecież chyba zatrudniasz go do pomocy?

Z trudem się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć gniewem. Nie przyszło jej to łatwo, ale już dawno zrozumiała, że jeśli traci panowanie nad sobą, to przeciwnik zyskuje nad nią przewagę. Travisowi nie pójdzie z nią łatwo. Będzie się mieć na baczności. Zwłaszcza że zawsze potrafił zaleźć jej za skórę.

- To cię nie powinno obchodzić - zaczęła z pozornym spokojem - ale powiem ci, skoro nalegasz. To ja ponoszę całą odpowiedzialność za funkcjonowanie rancza i dlatego tu jestem. Jeżeli istnieje zagrożenie, biorę to na siebie. Zresztą Butch jest za stary, żeby wspinać się tak wysoko.

Travis popatrzył na nią uważnie.

- Lepiej, żeby tego nie słyszał. Jest przekonany, że nie ma rzeczy, jakiej nie mógłby zrobić.

To prawda. Butch wielu rzeczy po prostu nie przyjmował do wiadomości.

- Możliwe - przyznała - ale skądinąd wiem coś o jego reumatyzmie. Nie ma powodu, żeby niepotrzebnie ryzykował.

- Podobnie jak ty.

No i znów znaleźli się w punkcie wyjścia. Ściągnęła wodze i Daisy powoli ruszyła w stronę stajni.

- Ktoś, niestety, musi to robić.

- Do diabła, Megan, chyba nie musisz się tak śpieszyć? Chcę z tobą porozmawiać. Mówię poważnie...

Zatrzymała się w miejscu.

- Ty mówisz poważnie? Nie rozśmieszaj mnie! Przez całe życie ani przez chwilę nie byłeś poważny.

Spięła konia i pochyliła się lekko. Daisy natychmiast ruszyła przed siebie wzbijając kopytami kłęby kurzu.

Z trudem powściągnęła pokusę, by zaśmiać się w głos, gdy Travis, krztusząc się od kurzu, mamrotał coś ze złością.

Zreflektowała się bardzo szybko. Nie powinna się na nim odgrywać. Wprawdzie go nie lubiła, ale to przecież nie jego wina, że była dziś w takim fatalnym nastroju.

Każdy kolejny dzień przygnębiał ją coraz bardziej. Zła passa przedłużała się i szanse na zachowanie rancza stawały się coraz bardziej nikłe. Zostało już tylko parę tygodni do ostatecznego terminu spłaty rocznej raty i wszystko wskazywało na to, że nie zdoła jej zapłacić. A to znaczy, że ranczo, które należało do jej rodziny od czterech pokoleń, przestanie być jej własnością. Bank był bezwzględny.

Od ośmiu lat to właśnie na niej spoczywała cała odpowiedzialność za losy rancza i dwóch młodszych sióstr. Starła się, jak mogła, ale przez ostatnie trzy lata wszystko szło coraz gorzej.

Butch już czekał na nią przed stajnią.

- Czy Travis cię znalazł? - zagadnął, kiedy zsiadła z konia. - Powiedziałem mu, że pojechałaś gdzieś na wzgórze.

- Tak, znalazł mnie. Objężdżałam pastwiska na południu. W zbiorniku nie było wody. Wiatrak się zepsuł. Trzeba będzie zamówić nowe części.

- Chyba pojedę i rzucę na niego okiem. Może dałoby się go naprawić?

- Nie ma szans, już to sprawdziłam. Cały mechanizm jest do wyrzucenia. Gdybyśmy go wymienili, to może jakoś przetrwalibyśmy najgorsze upały. Ale na razie nie ma na to pieniędzy. Może do jesieni... - urwała. Do tego czasu już ich tu nie będzie. Chyba że zdarzy się jakiś cud.

Ogarnęło ją obezwładniające poczucie własnej niemocy.

Oboje odwrócili się na dźwięk nadjeżdżającego auta i w milczeniu patrzyli, jak Travis zatrzymuje się na podjeździe pod domem.

- Ktoś mi wczoraj napomknął, że Travis przyjechał do domu na parę dni - powiedział Butch, skręcając papierosa.

- Prawdę mówiąc, trochę się zdziwiłem, kiedy pojawił się tutaj i zaczął wypytywać o ciebie. Wydawało mi się, że nie jesteście w najlepszych stosunkach.

Megan odwróciła się i poprowadziła Daisy do stajni. Butch podążył za nią. Wetknął papierosa za ucho.

- To prawda - potwierdziła Megan - ale sam wiesz, jaki on jest. Uważa się za kogoś niezwykłego. Na pewno jest przekonany, że wyświadczył nam łaskę swoim przyjazdem i powinniśmy się czuć zaszczyceni.

- I czego od ciebie chciał?

Nie patrząc na niego, wzruszyła ramionami.

- Chce ze mną porozmawiać. Nie mam pojęcia, o czym.

- Może doszły go słuchy o twoich kłopotach. Jak myślisz, może chciałby odkupić od ciebie ranczo?

- Nie jest aż taki głupi - odparła, nasypując do żłobu Daisy ziarno. - Po co mu ranczo? I tak nigdy nie bywa w domu. Zresztą Kane'owie mają spory kawał ziemi. Po co miałyby kupować moją?

- Bo jego ojciec jest w pełni sił i jeszcze długo sam może

wszystkim zarządzać. A Travis zawsze był niezależny, nigdy nie lubił się nikomu podporządkowywać. Nawet swojemu tacie - dodał Butch uśmiechając się. - Zwłaszcza jemu, skoro już o tym mówimy - dodał, gdy opuszczali stajnię.

- Butch, czy może kupiłeś po drodze karmę? - zapytała Megan, spostrzegając pusty pojemnik i rozmyślnie nie zwracając uwagi na opartego o samochód Trvisa. Stał przyglądając się im, ale nie zrobił nawet kroku w ich kierunku.

Butch niespiesznie zapalił skręta, przeciągnął palcami po przerzedzonych włosach i ponownie nałożył kapelusz.

- Kupiłem. Jest w aucie. Stary Bogan zapowiedział, że jeśli nie spłacisz choć części długu, to więcej nie da ci niczego na kredyt - oznajmił beznamiętnym tonem, wpatrując się w horyzont.

- To nic nowego.

- Nie chodzi tylko o ciebie. Susza wszystkim dała się we znaki i każdy ją odczuł. Zwierzęta same nie mogą się wyżywić, więc trzeba je dokarmiać.

- Wiem.

- Na prowadzeniu rancza trudno się wzbogacić, moja panno. To ciężki kawałek chleba.

- Butch, sama o tym dobrze wiem. - W zamyśleniu potarła kark. - Ale ranczo to moje życie. Wszystko, co mam. To dom dla Mollie i Maribeth.

Butch poklepał ją po plecach.

- Świetnie sobie radzisz, panienko. Naprawdę. Wzięłaś na siebie całą odpowiedzialność za ranczo i siostry. To za dużo dla takiej dziewczyny, ale udowodniłaś, że dajesz sobie radę. I nie powinnaś się załamywać, jeśli przyjdzie ci się poddać.

- Do tej pory jakoś nam szło. Sam powiedziałeś, że to niczyja wina, że susza trwa tak długo. Nie winię się za to, że naraz wszystko po kolei zaczęło się sypać. To pech, że w ze-

szłym miesiącu trzeba było dźżyć nową studnię, bo stara wyschła.

- Nigdy nie mówiłem, że to czyjaś wina. Nie poczuwaj się do tego. Uważam tylko, że to za ciężkie zajęcie dla takiej młodej dziewczyny. Powinnaś spotykać się ze znajomymi, cieszyć się życiem.

Megan parsknęła śmiechem.

- Większość moich koleżanek już dawno powychodziła za mąż i siedzi w domu z dziećmi. Dobrze przynajmniej, że Mollie i Maribeth są już duże i nie muszę się nimi zajmować.

Butch ruchem głowy wskazał na Travisa.

- Nie pójdziesz się dowiedzieć, po co tu przyjechał? Nie wygląda, żeby mu się śpieszyło do domu, więc chyba nie masz innego wyjścia.

Spojrzała w jego stronę. Stał z założonymi rękami, wygodnie oparty o samochód.

Z rezygnacją spojrzał w niebo.

- Boże, jaki to koszmarny dzień. I jeszcze ten Travis. Pójdę i spróbuję się go stąd pozbyć.

- Żałuję, że nie mam pieniędzy - mruknął Butch. - Od razu bym ci je dał.

Megan poklepała go po ramieniu.

- Wiem, Butch - uśmiechnęła się.

- Wszystkie trzy dorastałyście na moich oczach. Znam was od pieluszek. Pamiętam, jak zaczynałyście chodzić, jak się bawiłyście. Rory i June zawsze byli z was tacy dumni. Chcieli, żeby w życiu układało się wam jak najlepiej.

- Wiem. Czasami w życiu układa się inaczej, niż to sobie planujemy... - Wyprostowała się i ruszyła w kierunku domu.

Czuła na sobie wzrok Travisa. To przeświadczenie tym bardziej uświadamiało jej własny wygląd: była chuda, miała potargane włosy, twarz o zbyt pełnych ustach i piegi na nosie.

Sprany, wysłużony kombinezon był poprzecierany w niektórych miejscach, a zniszczone przy pracy kowbojskie buty dawno straciły swój pierwotny kolor.

W dodatku padała ze zmęczenia i miała wszystkiego dość..

- Po co tu przyjechałeś? - zapytała, podchodząc do Trava. - Czego chcesz?

Powoli, nie śpiesząc się, wyprostował się.

- Już ci powiedziałem. Chcę z tobą porozmawiać.

Stłumiła wzbierającą w niej złość. Nie miała najmniejszej ochoty z nim rozmawiać. Chyba że chce jej oznajmić, iż na zawsze się wynosi z tych stron.

Zrobiła jeszcze kilka kroków i stanęła przed nim.

- O czym?

- Czy moglibyśmy wejść do środka? - zapytał, wskazując na dom. - To nam zajmie chwilę.

Nie chciała zapraszać go do domu. W ogóle nie życzyła sobie, by się tu pokazywał. Niestety, nie miała czym się wykręcić. Musi jakoś znieść jego obecność. Nie będzie to przyjemne, bo w jego towarzystwie zawsze czuła się dziwnie nieswojo.

- Proszę. - Megan wskazała dłonią drzwi wejściowe. - Chyba jest zaparzona herbata.

Weszli do największego pokoju, w którym skupiało się życie rodzinne. Obok mieściła się kuchnia. To tutaj roztrząsano najważniejsze problemy, tu odrabiano lekcje.

Popatrzyła na pokój tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Obrzuciła wzrokiem podniszczone sprzęty. Wszystkie pieniądze, jakie udało się jej odłożyć, szły na utrzymanie rancza. Resztę pochłaniały niezbędne wydatki na życie i naukę sióstr.

Wrzuciła kostki lodu do dwóch szklanek i nalała do nich zimną herbatę. Postawiła je na stole.

Poczekwała, aż Travis zajmie miejsce, i dopiero wtedy

usiadła na wprost niego. Boże, ależ była skonana! Nie dość, że źle spała, to z każdym dniem zmuszała się do coraz większych wysiłków w nadziei, że może w ten sposób ocali ranczo.

Bolał ją każdy miesiąc. Marzyła tylko o tym, by wyciągnąć się w wannie. Za trudy dzisiejszego dnia należy się jej chwila przyjemności. Niech tylko pobędzie się Trávisa. Że też musiał tutaj przyjechać!

Znali się od dziecka. Razem jeździli szkolnym autobusem i już wtedy z jego strony spotykały ją same przykrości. Nie miała złudzeń, że przez ten czas mógł się zmienić.

- Kiedy przyjechałeś w nasze strony? - zagadnęła go, powtarzając sobie w duchu, że musi zachować zimną krew i traktować go z uprzejmością należną gościowi.

- W środę wieczorem.

- Ach, tak - skonstatowała beznamiętnie. Sięgnęła po szklanekę i wypła łyk orzeźwiającego napoju.

Poczekał, aż podniosła na niego wzrok, i dopiero wtedy pochylił się nieco do przodu. Oparł się na łokciach.

- Przypadkiem natknąłem się rano na poczcie na Maribeth - oznajmił.

Patrzyła na niego, czekając na dalszy ciąg, ale Travis nic więcej nie powiedział.

- Naprawdę? - zapytała, by przerwać milczenie.

- Powiedziała mi, że macie problemy.

Musi porozmawiać z Maribeth i dobitnie uświadomić jej, że nie ma prawa informować postronnych osób o ich rodzinnych sprawach. Z udaną obojętnością wzruszyła ramionami i zapatrzyła się na pływające w szklance kostki lodu.

- Nie większe niż inni. Susza zrobiła swoje.

Zmusiła się, by na niego spojrzeć. Zdążył zdjąć kapelusz. Z bliska jego oczy robiły jeszcze większe wrażenie. Przy opaleniznie ich kolor wydawał się bardziej intensywny.

- Megan... - urwał, jakby szukając właściwych słów.

To ją zaskoczyło. Przecież nigdy nie brakowało mu języka w gębie.

- Co takiego? - zapytała po chwili.

- Podobno boisz się, że nowy zarząd banku nie zechce pójść na żadne ustępstwa i nie zgodzi się na negocjacje w sprawie przesunięcia terminu wpłaty raty.

Zacisnęła zęby. Ależ pleciuga z tej Maribeth! Upiła łyk herbaty.

- Maribeth ma za długi język - wymamrotała.

Travis bawił się szklanką.

- Megan, wiem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, chociaż zastanawiam się, dlaczego. Nie znosiłaś mnie, kiedy byliśmy mali, ale przecież to było tak dawno temu. Męczyłem cię i nie dawałem ci spokoju, ale nie dlatego, że chciałem zrobić ci przykrość. Takie są dzieci. I choć ostatnio rzadko mieliśmy okazję się widywać, to zawsze uważałem, że jesteśmy przyjaciółmi. I byłem przekonany, że wiesz, iż w razie potrzeby możesz na mnie liczyć.

Megan poderwała się na równe nogi. Pchnięte z impetem krzesło upadło na podłogę.

- Dlatego tu przyjechałeś? Wspomóc sąsiadkę, tak? No wiesz...

- Zaraz, zaraz! - Zerwał się z miejsca i obronnym gestem wyciągnął przed siebie ręce. - Dziewczyno, nie bądź taka nerwowa! Co się z tobą dzieje? Ze szczerego serca proponuję ci pomoc, a ty czujesz się urażona?

Poczuła, że twarz jej płonie, ale nie mogła opanować wzburzenia.

- Nie potrzeba nam twojej pomocy. Nie jest tak źle - wymamrotała, podnosząc krzesło. Usiadła i obiema dłońmi objęła szklankę.

- Megan, daj spokój. Nie musisz mydlić mi oczu. W końcu znam cię nie od dziś. Każdy może znaleźć się w sytuacji, kiedy nie obędzie się bez czyjejs pomocy. Nie ma się czego wstydzić.

Popatrzyła na niego. Ależ się zachowała! Jak kompletna idiotka. Chociaż przy nim nigdy nie czuła się swobodnie, nawet wówczas, kiedy była małą dziewczynką.

- Przepraszam - mruknęła. - Jestem zmęczona. Wcale nie chciałam, żeby to tak wyszło.

Travis usiadł na swoim miejscu.

- Rozumiem, że przeżywasz teraz trudny okres. I tak świetnie się spisałaś. Postawiłaś na swoim, nie dałaś rozdzielić się z siostrami. Chciałem ci tylko powiedzieć, że w każdej sytuacji możesz na mnie liczyć. Mam w banku pewną sumę i teraz nie potrzebuję tych pieniędzy. Mogłabyś się nimi posłużyć. Popatrz tylko na całą sprawę racjonalnie. Prędzej czy później zaczną się deszcze, a ceny bydła skoczą w górę.

Nie mogła się zdobyć, by spojrzeć mu w oczy. Podniosła się i odeszła w stronę kuchennego blatu. Stała tyłem do Travisa. Palił ją wstyd. To, jak w przeszłości Travis się do niej odnosił i jak nieswojo się czuła w jego towarzystwie, nie miało teraz znaczenia. Przyjechał tu specjalnie, by zaofiarować się z pomocą, a ona tak niegrzecznie i lekceważąco go potraktowała. W dodatku bez najmniejszego powodu.

W końcu to nie jego wina, że jest taki przystojny i że wszystkie dziewczyny w szkole traciły dla niego głowę. Nie jego wina, że mieszkali po sąsiedzku, więc miał okazję ciągle się z nią droczyć.

I nie jest winny, że ona go tak bardzo nie lubi.

Wzięła dzbanek z herbatą i wróciła do stołu. Napełniła szklanki.

- Przepraszam, że tak się zachowałam - wydusiła, siada-

jąc na swoim miejscu. - To bardzo uprzejmie z twojej strony, że zaofiarowałeś się z pomocą. - Nie mogła się zmusić, by spojrzeć w te jego oczy, których obraz od lat nawiedzał ją we snach.

Travis odchylił się w krzesło i uśmiechnął do Megan.

- Słyszałem od ojca, że nowy zarząd banku bardziej myśli o maksymalizowaniu zysków i dobrej opinii u zwierzchników niż o sytuacji swoich klientów. Jeśli rzeczywiście tak jest, to twoje obawy mogą być uzasadnione.

- Dziwisz się im? Ostatnio tyle banków zbankrutowało. Muszą być ostrożni.

- Rozmawiałaś już z nimi?

Megan skinęła głową.

- Albo zapłacę całą ratę, albo rozwiązują umowę. Nie dopuszczają żadnych innych możliwości.

Travis zaklął pod nosem.

- Dlaczego ta cała sprawa cię interesuje? - zapytała, prostując się w krzesło. To pytanie przez cały czas nie dawało jej spokoju. - Travis, przecież nie jesteśmy bliskimi znajomymi. Nigdy się nie przyjaźniliśmy. Zawsze mi się wydawało, że tylko czekasz, kiedy powiniem mi się noga. I z tego, co pamiętam, nigdy nie miałeś o mnie najlepszego zdania.

- Chyba masz rację - odrzekł, pocierając policzek. - Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze traktowałaś mnie z góry. Może teraz powinienem czuć satysfakcję, widząc, jak udzielna księżniczka ledwie wiąże koniec z końcem.

- No właśnie.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Travis westchnął.

- Sam sobie na to zasłużyłem, co? Byłem naprawdę niezdolny. Ciągnąłem cię za włosy, zabierałem książki, wyśmiewałem się z twoich koleżanek...

- W każdym razie nie kryłeś, co o mnie myślisz.

- Ale od tamtej pory trochę wydorostałem. To chyba nieco zmienia sytuację - uśmiechnął się swoim rozbrajającym uśmiechem, który zawsze wybawiał go z największych kłopotów.

- Nie - odrzekła krótko.

- Tak uważasz? - Potoczył wzrokiem po kuchni, a potem znów spojrzał na Megan. - Powiem ci: poruszyła mnie wiadomość o waszych kłopotach. Dobrze, że spotkałem Maribeth. Przecież od ukończenia szkoły właściwie się nie widywaliśmy. Od tamtej pory, gdy tak cię dręczyłem, minęło mnóstwo czasu. Już od ośmiu lat włóczę się po świecie.

Megan o tym dobrze wiedziała. Travis był o dwa lata od niej starszy. Miała szesnaście lat, kiedy skończył szkołę. Był wtedy przewodniczącym szkolnego samorządu, kapitanem drużyny piłkarskiej i obiektem westchnień większości dziewczyn. Przez ostatnie dwa lata przyjeżdżał do szkoły samochodem. A więc to wszystko działo się ponad dziesięć lat temu... To niemal połowa jej życia.

- Megan, naprawdę chciałbym ci pomóc. Pozwól mi to zrobić, dobrze? Może w ten sposób naprawię krzywdy, jakie wyrządziłem ci w dzieciństwie. Może wtedy mi wybaczysz. Nie mogę beczynnie stać i przyglądać się, jak tracisz ranczo! Tym bardziej że mogę pomóc. Chyba to rozumiesz?

Nie wierzyła własnym uszom. Nigdy nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby tak otwarcie rozmawiać z kimś o swoich sprawach. A już zwłaszcza z Travisem. Oczywiście, nie zgodzi się na jego propozycję, ale sam fakt, że z nią wystąpił, zupełnie zbił ją z tropu.

Jej milczenie Travis wziął za dobrą monetę.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty, Megan. Przecież byłaś

niemal dzieckiem, kiedy to wszystko na ciebie spadło. Twoje siostry były wtedy w podstawówce, co?

- Tak. - Nie widzącym wzrokiem przyglądała się rosie osiadającej na trzymanej w dłoni szklance.

- Kiedy mija termin wpłaty?

Popatrzyła na niego z ulgą, zadowolona, że zmienił temat.

- Pierwszego.

- Płaci się raz na rok?

- Tak.

- Czyli już nie zdążysz sprzedać bydła.

- Teraz są niskie ceny. Zresztą kto wie, czy w ogóle pójdą w górę. Wygląda na to, że coraz mniej ludzi je mięso. Przy najmniej wszystko na to wskazuje. Mam jeszcze nadzieję, że to chwilowe załamanie rynku i dlatego wstrzymuję się ze sprzedażą. Teraz straciłabym wszystko, co zainwestowałam.

- Więc zgodzisz się wziąć ode mnie pieniądze?

- Travis, dziękuję za propozycję. Naprawdę to doceniam. Miło z twojej strony, że o mnie pomyślałeś. W dodatku zachowałam się tak niegrzecznie. Ale na dłuższą metę pożyczka nie jest dla mnie rozwiązaniem. To będzie kolejny dług, którego nie będę w stanie spłacić. - Przesunęła dłonią po czole. Zaczynała ją boleć głowa. - Ciągłe szukam wyjścia, ale wiem, że nie ma sposobu, żeby dało się uratować naszą posiadłość. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Czasami myślę sobie, że dziwnie się w życiu układa. Paddy O'Brien wygrał to ranczo w karty sto trzydzieści pięć lat temu. - Ciekawe, czy Travis słyszał kiedyś tę historię. - Ten nasz słynny przodek grał hazardowo na statkach. Nie miał zielonego pojęcia o prowadzeniu rancza.

Travis nie okazał szczególnego zdziwienia. Właściwie mogła się tego spodziewać. W tych stronach ludzie wszystko o wszystkich wiedzieli.

- Ty też masz w sobie coś z hazardzisty. - Megan zaskoczył łagodny ton jego głosu. Nigdy tak się do niej nie zwracał.
- Pamiętaj o tym. Umiesz walczyć i nie poddajesz się łatwo. Nie załamujesz się.

Poczuła ucisk w gardle.

- Tak mnie postrzegasz?
- Oczywiście. Dlaczego się dziwisz?
- Zawsze myślałam... - urwała, nie chcąc się przed nim demaskować. - Nieważne. To nie ma znaczenia.

Travis przysunął się bliżej i pochylił ku niej.

- Jeśli nie chcesz pożyczać ode mnie pieniędzy, to mam pomysł, jak mogłabyś zyskać na czasie, by zapłacić ratę, poczekać na zmianę cen bydła, może nawet rozejrzeć się, czy nie warto zmienić profilu hodowli. Miałabyś trochę luzu.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Co masz na myśli? Żebym zagrała na loterii?
- Nie. Żebyś za mnie wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ze zdumienia aż zaschło jej w ustach. Pośpiesznie sięgnęła po stojącą przed nią herbatę i wypila ją duszkiem. Daremnie próbowała zebrać myśli.

Travis Kane prosi ją o rękę? Travis Kane? Jak on może tak spokojnie siedzieć i patrzeć na nią bez zmrużenia oka?

- Wyjść za ciebie? - powtórzyła słabym głosem.

- Wiem, uważasz, że zwariowałem - powiedział szybko, jakby w obawie, że zaraz każe mu się stąd wynosić - ale pozwól mi tylko coś wyjaśnić. Posłuchaj. Jeśli przyjmiesz pieniądze od swojego męża, nie będzie to żadna pożyczka. Potraktuję swój wkład jako lokatę kapitału. Może na tym stracę, może zyskam. Trudno to teraz ocenić. Ale bez względu na to, ty będziesz miała pieniądze na spłatę raty pożyczki i jeszcze zostanie ci trochę na najpilniejsze wydatki. Będziesz mogła wyremontować wiatrak i inne rzeczy, które wyrna-gają naprawy, a także zatrudnić dodatkowych pracowników. Podejdźmy do tego jak do interesu. To będzie coś w rodzaju umowy na określony czas - założmy na jeden rok. Dwanaście miesięcy. Po upływie tego terminu zobaczymy, jak przedstawia się sytuacja, i zdecydujemy, czy chcemy to kontynuować. Jeśli nie... zresztą teraz trudno jest cokolwiek przewidzieć. Kto to może wiedzieć? - uśmiechnął się. Jego argumenty zaczynały do niej przemawiać. - Przecież susza nie będzie trwać w nieskończoność. Ceny muszą się zmienić i nie będziesz musiała się ciągle martwić...

- Ale co ty z tego będziesz mieć?

Jej pytanie wyraźnie go zaskoczyło. Urwał, przełknął ślinę i popatrzył na nią uważnie.

- Co ja będę miał? - powtórzył.

- No właśnie. Dlaczego chcesz być taki szlachetny? Jeśli chodzi ci o ranczo, to powiedz to wprost, porozmawiamy.

- Megan, przecież oboje wiemy, że sprzedaż rancza nie wchodzi w grę. To wasz dom. A mnie ono do niczego nie jest potrzebne. Mam inne zainteresowania i dobrze o tym wiesz. Poza tym, gdzie byście zamieszkały, gdybyś sprzedała ranczo?

Ta rozmowa wydawała się jej zbyt nieprawdopodobna, by mogła odbywać się na jawie.

- Jakoś sobie poradzimy.

- Ale przyjmując moją propozycję, możecie się stąd nie ruszać i jednocześnie mieć pieniądze na remonty i...

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego wystąpiłeś z taką ofertą? Co chcesz na tym zyskać?

Popatrzył na nią dziwnie.

- Żonę? - odrzekł z nieznacznym wahaniem.

- Daj spokój, Travis. Małżeństwo jest ostatnią rzeczą, jakiej byś sobie życzył, a żona jest ci potrzebna jak dziura w moście. A jeśli nawet naraz zapragnąłeś się ożenić, to z całą pewnością nie ze mną!

To stwierdzenie wyraźnie go poruszyło. Dotknął ręką ucha, podrapał się po nosie, poprawił kołnierzyk i przesunął palcami po włosach. Wreszcie wymruczał:

- Megan, nie oceniaj się tak surowo.

Poczuła się nieco lepiej, widząc jego zmieszanie.

- Czy chcesz powiedzieć, że jesteś we mnie zakochany?

Travis wyprostował się.

- Hram... a jeśli tak powiem, to uwierzysz?

- Absolutnie nie - zapewniła go bez cienia wahania.

Nerwowo wzruszył ramionami.

- W takim razie nie jestem.

- Przynajmniej jesteś szczerzy. - Megan z aprobatą skinęła głową.

Travis chrząknął, upił łyk herbaty. Unikał wzroku przyglądającej mu się dziewczyny.

- Niemożliwe, żeby to była propozycja na serio - powiedziała po długim milczeniu Megan.

- Zupełnie serio - zapewnił ją. - Chcę ci pomóc i robię to w dobrej wierze. Przecież po to ma się przyjaciół: żeby wspierali cię w nieszczęściu.

- Zachowujesz się tak, jakby chodziło o jakąś grę! - Oparła się wygodniej i celowo zmieniła brzmienie głosu. - No cóż, tak niewiele ostatnio się dzieje w moim życiu. Może powinienam wyjść za mąż! - I już normalnym tonem dodała: - Dla ciebie życie zawsze było tylko okazją do żartów, przyznaj!

- Za to ty zawsze traktowałaś je nadmiernie poważnie. Czemu nie spojrzysz na nie inaczej i chociaż przez chwilę nie spróbujesz znaleźć w nim trochę radości?

- Mamy inne podejście do życia. Tobie wszystko przychodziło łatwo, nigdy nie musiałeś się o nic ani o nikogo martwić. Niczego nie traktowałeś poważnie.

- Zależało mi na paru rzeczach - zamruczał.

- Na przykład?

- Na rodeo. To coś, na czym naprawdę mi zależy. Dzięki niemu zdobyłem spore pieniądze, właśnie te, które ci proponuję. Nie przyszły mi łatwo. Chyba nigdy nie słyszałaś, że bym sobie stroił żarty na temat rodeo, co?

- No dobrze, kontynuuj - skrzywiła się.

- Chodzi o przyjaźń. Wprawdzie od kilku lat tułam się, po świecie, ale zawsze, gdy tylko jestem w miasteczku, dowia-

duję się, jak sobie radzisz, czy nie potrzebujesz pomocy. Przypominam sobie, że parę lat temu chciałem wyciągnąć cię do kina. I pamiętam, że natychmiast mi odmówiłaś.

- Wyjście do kina oznacza godzinną jazdę do miasta.
- Więc to dlatego powiedziałaś: nie?

Megan wbiła w niego wzrok.

- Wstaję skoro świt i wieczorem po prostu padam z nóg. Nie nadaję się na wieczorne wyjścia. Zresztą nie wierzyłam, że mówisz poważnie. Byłam pewna, że tylko czekasz, aby się ze mnie ponabijać. Zawsze tak było, Travis. Nikt nie dręczył mnie tak jak ty.

- Nie chodzisz na randki, co?
- Popatrzyła na swój roboczy strój, potem na niego.
- Oczywiście, że chodzę. Całe tłumy facetów tłoczą się pod drzwiami i każdy tylko czeka, żeby mnie gdzieś zabrać, Taka olśniewająca piękność jak ja musi się od nich opędzać.

Travis spochmurniał.

- Megan, przestań mówić o sobie w taki sposób. Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną. W dodatku masz w sobie tyle ciepła, tak się troszczysz o rodzinę.

Megan popatrzyła na niego przymrużonymi oczami.

- Słuchaj, co ci się stało? Chyba coś nie w porządku z twoją głową. Pierwszy raz słyszę od ciebie coś takiego. Czy przypadkiem nie pomyliłeś mnie z kimś innym?

- Przez ostatnie lata się nie widzieliśmy, a wiele się zmieniło. Ja również się zmieniłem. Znasz mnie tylko z jednej strony. Daj mi szansę udowodnić, że mogę być dobrym mężem.

Poczuła ciarki na plecach. Travis Kane jej mężem? Czy śni, czy też może straciła rozum? Jak w ogóle może się nad tym zastanawiać? Każdy, tylko nie on.

Ale jeśli to jedyny sposób, by zachować ranczo?

Dopiero teraz zrozumiała sens niedzielnego kazania. Już wiedziała, co znaczy wodzić kogoś na pokuszenie.

Biła się z myślami. Z jednej strony bała się ulec, z drugiej wszystko przemawiało za przyjęciem propozycji Trávisa. Już sama nie wiedziała, co powinna wybrać.

W dzieciństwie nie znosiła Trávisa, a nieco później cierpiała przez niego jeszcze bardziej. Jak inne dziewczęta, straciła dla niego głowę. Ale za nic na świecie mu o tym nie powie.

Gdyby wtedy mogła przewidzieć, że po latach właśnie Travis zapronuje jej małżeństwo!

Postąpił tak z czystej przyjaźni. Przecież przyznał, że wcale jej nie kocha.

Zresztą ona też już nic do niego nie czuje.

Trzeba podejść do tego jak do interesu. Ich związek będzie jedynie formalny, na z góry określony czas.

- Jeden rok, tak?

- Jak chcesz, to może być dłużej.

- Nie, to wystarczy. Rok będzie w sam raz. Przez ten czas sytuacja powinna się wyklarować. Zastanowię się, co powinienam zrobić: sprzedać ranczo czy może poszukać innych rozwiązań. A potem... - urwała, jakby nagle czymś tknięta. Czy to znaczy, że... zamierzasz tu zamieszkać? - Zaśmiała się nerwowo i sama sobie odpowiedziała: - No tak, to jasne. Skoro weźmiemy ślub, to by dziwnie wyglądało, gdybyś nadal mieszkał z rodzicami - dodała niepewnie, gorączkowo zastanawiając się, jak sobie poradzi z tym problemem. W dodatku zaskoczyło ją, że właściwie już oswoiła się z tą myślą i była gotowa przystać na jego propozycję. Perspektywa utraty rancza przerażała ją. Modliła się o cud, ale czegoś takiego nie spodziewała się w najskrytszych marzeniach.

- Rzadko bywam w domu - uspokoił ją Travis. - Rodeo nie pozostawia mi wiele wolnego czasu.

- Och, to świetnie! - wykrzyknęła z nie skrywaną ulgą.
- No, to nie będzie tak źle. - Podniosła się i zaczęła przemierzać pokój. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że mamy tu sporo miejsca - poprawiła się. - Dom jest duży, są wolne pokoje... - Zastygła w miejscu i głos jej zamarł w gardle. Popatrzyła na niego niepewnie. - Chcesz, żebyśmy mieli wspólną sypialnię?

Travis zaczerpnął powietrza, nie odrywając oczu od Megan. Po chwili uśmiechnął się łobuzersko.

- Będzie, jak zechcesz.

- To dobrze... - Wzdrygnęła się na samą myśl o wspólnym pokoju. - Prawdę mówiąc, niechętnie dzieliłabym pokój z tobą czy kimkolwiek innym... - Znów zaczęła krążyć po salonie.

- Wiesz, potrzeba mi trochę czasu, żeby oswoić się z tymi planami. Jestem zupełnie skołowana. Nigdy nie myślałam o zamążpójściu.

- Dlaczego?

Megan podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Ciekawe, kiedy siostry wrócą do domu? Jak przedstawić im sytuację? Jak wytłumaczyć, dlaczego się na to zgodziła? Odwróciła się do Trávisa.

- Dlaczego o tym nie myślałam? - powtórzyła. - Bo miałam ważniejsze sprawy na głowie.

Travis wyprostował się i wyciągnął przed siebie nogi.

- Nie o to pytałem. Dlaczego uważałaś, że nigdy nie wyjdiesz za męża?

- A kto chciałby za żonę kogoś, kto ma na głowie ranczo dwie młodsze siostry? - Uśmiechnęła się niewesoło. - Nikt o zdrowych zmysłach nie pakuje się w taki układ - dodała, (patrzac na niego uważnie).

- Ja tak - odrzekł spokojnie.

Nie przestawała mu się przyglądać. Co to ma znaczyć? Zachowywał się niby rozważnie, ale w jego propozycji trudno było dopatrzeć się zdrowego rozsądku. Dobrze, że chociaż określił konkretny termin. Uśmiechnęła się do niego.

- Ale tylko na rok - przypomniała. - Zresztą sam zobaczysz, że już nie będziesz mógł się doczekać, aby się stąd wynieść. - Skinęła głową. Zaczynała widzieć coraz więcej plusów tego fikcyjnego małżeństwa. - Przez ten czas Mollie skończy szkołę. Może wtedy obie z Maribeth zechcą przenieść się do miasta? A może nawet do Austin czy San Antonio?

Niespodziewanie zrobiło się jej dziwnie lekko na duszy. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz się tak czuła. Zdała sobie sprawę, że umiera z głodu.

- Dziewczęta jeszcze nie wróciły z miasteczka - powiedziała tonem wyjaśnienia. Otworzyła lodówkę. - Pozwoliłam im przenocować u koleżanek. Nie wiem, kiedy wrócą, ale nie mam zamiaru czekać z kolacją. Okropnie zgłodniałam. - Zerknęła na niego przez ramię. - Masz ochotę coś zjeść?

Travis uśmiechnął się do niej.

- Bardzo chętnie.

Megan po kolei wyjmowała z lodówki produkty.

- Tylko nie licz na coś wyszukanego. To Mollie jest u nas specjalistką od kucharzenia. Ja zadowolam się prostymi daniami... - Wyprostowała się. Travis stał tuż obok niej. Wziął półmiski i postawił je na blacie kuchennym. Zamknął lodówkę.

- Chyba powinniśmy przypieczętować naszą umowę? - zamruczał, zagrządzając jej przejście.

Zatrzymała się zaskoczona. Jeszcze nie ochłonęła, kiedy poczuła na wargach jego usta. Przebiegło ją drżenie. Travis ją całował. Travis Kane. Całuje się z nią, z dziewczyną która zawsze...

Zawirowało jej w głowie, nie mogła zebrać myśli. Owionął ją zapach jego wody po goleniu, słyszała zdyszany oddech Tralisa, a dotyk jego ciała budził dziwnie przyjemne wrażenia... Zamknęła oczy, by jeszcze mocniej rozkoszować się tmi nowymi, przepełniającymi ją uczuciami.

Jeszcze nigdy nie całowała się z mężczyzną. Nikt nie przyciągał jej do siebie, nie gładził po plecach, nie...

Gwałtownie otworzyła oczy, szarpnęła się. Travis, zaskoczony tym, cofnął się o kilka kroków, nim zdołał odzyskać równowagę.

Patrzyli na siebie, z trudem łapiąc oddech. Serce biło jej w piersi jak oszalałe.

- To tylko pocałunek - cicho powiedział Travis. - Nic więcej.

- Jasne, że nic więcej. - Odwróciła się na pięcie i pośpiesznie zaczęła szykować kanapki, ze wszystkich sił próbując odsunąć od siebie wspomnienie ich pocałunku i uczucia, jakie w niej przebudził.

- Nie chcesz, żebym cię całował, prawda? - Travis prze-rwał przedłużającą się ciszę.

Zagryzła usta. Nie chciała posuwać się do kłamstwa, chociaż nie była już pewna, co jest, a co nie jest prawdą.

- To nie tak - odrzekła, nie odrywając się od pracy. - Chodzi tylko o to, że... w tych sprawach nie mam za dużo doświadczenia i... - zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nie próbował się do niej zbliżyć.

- I myślisz, że mi to przeszkadza? To, że jesteś niewinna, nie?...

Popatrzyła na niego płonącymi gniewem oczami.

- Nie jestem niewinna! - wykrzyknęła. Odwróciła wzrok przełknęła ślinę. Zmieszała się. No tak, co on sobie o niej teraz pomyśli. Znów popatrzyła na niego. - To znaczy... chciałam powiedzieć, że każdy, kto wychowuje się na ranczu,

wie wszystko na temat rozmnażania, seksu i... Zresztą, po ci będę tłumaczyć. Sam to wiesz. Chodziło mi tylko... - stropiona, bezradnie machnęła ręką.

Patrzył na nią uważnie.

- Wiem, już mi mówiłaś. Nie chodziłaś z chłopakami.

Megan odwróciła się, wzięła talerz z kanapkami i zaniosiła go na stół. Ponownie napełniła szklanki i gestem zaprosiła Trávisa, żeby usiadł.

- Problem w tym, że po prostu nie wiem, czego się po mnie spodziewasz - wymamrotała, zajmując miejsce przy stole. Nie patrzyła na niego.

Travis sięgnął po kanapkę.

- Nie oczekuję niczego, na co sama nie będziesz mieć ochoty - odrzekł, uważnie dobierając słowa. - Zdaję sobie sprawę, że moja propozycja nie należy do typowych.

- Jest całkiem szalona, tylko to ci powiem. Nikt by w coś takiego nie uwierzył. Sama nie rozumiem, dlaczego w ogóle dałam się wciągnąć w tę rozmowę! - Ugryzła kanapkę.

Jadła ją powoli. Niby tak dobrze znała Trávisa, a w gruncie rzeczy tak niewiele o nim wiedziała. Kiedyś nienawidziła go z całego serca. Tak bardzo jej na nim zależało, ale on nigdy nie patrzył na nią jak na dziewczynę. Nie istniała dla niego. Co mu się teraz stało?

- Mam pewien pomysł - odezwał się Travis, sięgając po kolejną kanapkę.

- Jaki pomysł? - spytała podejrzliwym tonem.

- Wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli nie ujawnimy! nikomu naszej umowy. Zachowajmy ją w tajemnicy. To będzie dla nas obojga wygodniejsze. Rodzinom powiemy, że nagle zdaliśmy sobie sprawę z łączących nas uczuć i...

- Przecież nikt w to nie uwierzy! Każdy świetnie wie, że ja... To znaczymy...

- Co: my?
- Nigdy nie widywano nas razem.
- Ale mogłem do ciebie pisać listy.
- Moje siostry by o tym wiedziały.
- No to może wreszcie zdobyłem się na odwagę, by szczerze powiedzieć ci o moim uczuciu.

Megan zakryła dłonią usta i wybuchnęła śmiechem.

- Nie żartuj! Dziewczyny od razu by się wszystkiego domyśliły!

- Na pewno nie, gdybyś się w to włączyła.

- Jak?

Oczy mu błyszczały, kiedy patrzył na nią.

- Udając, że bardzo ci na mnie zależy i oboje pragniemy być ze sobą.

- Ale twoja rodzina...

- Biorę to na siebie. O nich nie musisz się martwić.

- Aha - mruknęła, wpatrując się w talerz. Straciła apetyt.

- Kiedy chciałabyś wziąć ślub?

Gwałtownie podniosła głowę.

- Ja... hmm...

- Jeśli chcesz poczekać, aż się siostry z tym oswoją, to nie ma sprawy. Zresztą może to nawet będzie lepiej wyglądało.

- To by ci odpowiadało?

- Zależy mi, żebyś nie czuła się do czegokolwiek zmuszana. Z trudem zbierała myśli.

- Ale skoro miałabym wpłacić ratę w ustalonym terminie...

- To nie problem, ślub możemy wziąć później. Już dzisiaj wypiszę ci czek.

- Ale nie chcę, żebyś sobie pomyślał...

- Daj spokój! Nie przejmuj się mną. Robimy interes. W przyszłym tygodniu znów ruszam w trasę. Wrócę dopiero

za kilka tygodni. - Zamyślił się. - Może już teraz powinniśmy ogłosić zaręczyny. Kupię ci pierścionek i rozpoczniemy przygotowania do wesela. Przypuszczam, że chciałabyś wziąć ślub kościelny.

- Ślub kościelny? - wykrztusiła z trudem. - Ale przecież... Czy to nie przesada? - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Megan, to ma być prawdziwe małżeństwo. Nie uważasz, że powinniśmy się pobrać w kościele?

Chyba tak czuła się Alicja, kiedy wpadła do króliczej nory.

- Ale skoro z góry zakładamy, że to małżeństwo potrwa tylko rok? Potem wszyscy tym bardziej będą się dziwić.

Travis przełknął ostatni kęs kanapki i upił łyk herbaty.

- Po pierwsze, to nie jest niczyja sprawa. A po drugie, w dzisiejszych czasach większość małżeństw kończy w ten sposób.

Przez chwilę rozważała w duchu jego słowa.

- Chyba masz rację - odrzekła.

- Będiesz mieć czas na obmyślenie stroju dla siebie i dla sióstr.

To było za szybkie tempo jak dla niej.

- Mam włożyć sukienkę? Nie noszę ich od skończenia szkoły!

Travis uśmiechnął się.

- No cóż, może raz zrobisz wyjątek. Ale jeśli wolisz wystąpić w kowbojskich butach, to proszę bardzo!

Zmusiła się, żeby dokończyć kanapkę. Travis, jak gdyby nigdy nic, mówił o czekającym ich ślubie. Pomógł jej posprzątać po kolacji.

- Może chcesz w mojej obecności powiedzieć siostrom o naszych planach? - zapytał, składając ściereczkę do naczyń

- Nie, nie - powiedziała szybko. - Wolę sama im to oznajmić. Muszę tylko zastanowić się, jak to zrobić.

Travis skrzyżował ręce i oparł się o blat.

- Możemy jutro pojechać do miasta i obejrzyć pierścionki.
- Czy to naprawdę konieczne?
- Pierścionki? - Lekko unióśł brwi. - Według mnie, tak.
- Jeśli zaczniemy je oglądać, to zaraz całe Agua Verde

będzie o tym mówić.

Uśmiechnął się łobuzersko, tak jak to robił, będąc uczniem.

- Tym lepiej.

Megan wbiła wzrok w podłogę. Była zupełnie zbita z tropu. Co innego było rozmawiać o ranczu czy siostrach, ale ślub, pierścionki? Nigdy wcześniej nawet o tym nie myślała.

- Jeśli wolisz, to możemy pojechać do Austin. Potraktujmy to jak specjalną okazję. Może obejrzymy wieczorem jakiś występ? Chyba raz wolno ci się zabawić?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Travis, dlaczego to robisz? Po co chcesz się wiązać? Przecież na pewno spotykasz różne kobiety...

- Ale nie takie, z którymi chciałbym się ożenić.

- Jednak...

- Zawsze chciałem mieć żonę z tych stron. Nie wiesz o tym? - zapytał z uśmiechem.

- W takim razie dlaczego nie ożeniłeś się z Carrie Schwarz? Przecież chodziłeś z nią w ostatniej klasie.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Carrie? Czy ona przypadkiem nie wyszła za mąż?

- Owszem, ale czekała na ciebie przez cztery lata.

- Travis roześmiał się.

- Szczerze w to wątpię.

- Tak było. Pojechała do college'u, ale przyjeżdżała do domu jak najczęściej, bo miała nadzieję cię zobaczyć. Dopiero w czasie zimowych ferii dowiedziała się, że kiedy przyjeżdżasz do miasta, to spotykasz się z Trish Kronig.

- Ale masz pamięć do nazwisk. Już zapomniałem o tych dziewczynach.

Megan podeszła do okna. Światło lampy w pobliżu stajni rozjaśniało ciemność.

- Ale one na pewno ciebie nie zapomniały - powiedziała cicho, przypominając sobie, jak niewiele trzeba, by złamać komuś serce. Kiedyś cieszyła się, że sama nie była w sytuacji tamtych dziewcząt.

Travis sięgnął po kapelusz.

- Megan, to było dawno. Byłem wtedy nastolatkiem.

- A teraz jesteś dorosły, tak? - odwróciła się do niego.

- Owszem! - rozjaśnił się w uśmiechu, oczy mu błysnęły.

- Mam taką nadzieję. Zwłaszcza że zamierzam się ożenić i zacząć spokojne życie.

- Ale nie rezygnujesz z rodeo - stwierdziła.

- Na razie jeszcze nie. Muszę występować jeszcze przez kilka lat, nim zrobię się na to za stary.

- Albo skręcisz kark.

- Nie bój się - odrzekł, wkładając kapelusz. - Jestem twardy i nie dam się zabić. - Otworzył drzwi i wyszedł na ganek. - Wpadnę jutro po ciebie zaraz po lunchu, zgoda?

Zawahała się. Jeszcze miała czas, by się wycofać. Ale powoli ten pomysł zaczynał się jej coraz bardziej podobać. Poza tym to jedyna możliwość ocalenia rancza. Modliła się o cud i cud się stał. Co za ironia losu.

- Zgoda - powiedziała. - Będę gotowa - dodała z przejmującą świadomością, że oto podejmuje najtrudniejszą decyzję w życiu. Bała się. Ranczo ocaleje, ale ją może to bardzo drogo kosztować.

W młodości trzymała się od Travisa z daleka i to ją uratowało. Ale jak teraz się przed nim obroni?

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanurzyła się w gorącej wodzie. Musi oswoić się z tym, na co przystała. Długa kąpiel uspokoiła skołatane nerwy, ale Megan czuła, że szybko nie zaśnie. Otulona szlafrokiem, wyciągnęła się na kanapie w salonie i włączyła telewizor. Postanowiła poczekać na powrót sióstr.

Z drzemki wyrwał ją odgłos nadjeżdżającego samochodu. Ich zdezelowana furgonetka okropnie hałasowała.

Mollie i Maribeth nie narzekały, że do miasteczka trzeba jechać czterdzieści kilometrów. Ciągnęło je do znajomych, kusiły wspólne wyprawy na hamburgery.

Zresztą nigdy nie usłyszała od nich słowa skargi. Obie dobrze wiedziały, jaką walkę musiała stoczyć, by nie umieszczono ich w rodzinach zastępczych. Uparła się, że da sobie radę i z pomocą Butcha poprowadzi ranczo. Wierzyła, że musi się jej to udać. Odkąd zaczęła chodzić, nie odstępowała ojca. Nawet jadąc konno, trzymał ją w siodle przed sobą. W samochodzie zawsze siedziała obok niego.

Właściwie powinna być chłopcem, ale ojciec nigdy się nie skarżył, że los poskapił mu syna. Śmiał się w głos, kiedy inni -farmerzy żartem wypominali mu jego harem.

Trzymała się, ale czasami nachodziła ją taka tęsknota za rodzicami, że aż do bólu czuła ich brak i pustkę wokół siebie. Wystarczył moment, by wszystko legło w gruzach, kiedy osiem lat temu przyszła tragiczna wiadomość o wypadku. Beztroska, wchodząca dopiero w życie nastolatka w jednej

chwili musiała stać się dorosła. Los młodszych siostr zależał teraz tylko od jej przemyślności i siły woli. Na nią też spadła odpowiedzialność za ranczo. Dopięła swego i nie pozwoliła zabrać siostr do sierocińca. Udowodniła, że dadzą sobie radę bez rodziców. Ta dzisiejsza decyzja jest jedynie konsekwencją wcześniejszych działań. Musi zapewnić siostrom normalne życie. W imię tego jest zdolna do największych poświęceń.

Skrzypnęły wejściowe drzwi. Dobiegła ją radosna paplania Maribeth. Megan uśmiechnęła się do siebie. Maribeth jest taką trzpiotką, niczego nie potrafi ukryć, a każdy dzień wita uśmiechem i nigdy nie traci optymizmu.

Płomiennorude włosy, spięte z boku spinką, spadały jej na ramiona, a brązowe oczy błyszczały. Maribeth miała zaledwie osiem lat, kiedy straciła rodziców.

Mollie była tylko o dwa lata od niej starsza, ale Megan zawsze traktowała ją jak równą sobie. Może dlatego, że siostra była cicha i małowówna? Była bardzo związana z mamą i po jej śmierci stała się jeszcze cichsza.

Potrafiła pogodzić naukę z prowadzeniem domu i przyrządzaniem posiłków. Natura obdarzyła ją hojnie. Była wyjątkowo zdolna. Megan zdawała sobie z tego sprawę i marzyła, by posłać ją do college'u, ale choć się starała, nie było na to pieniędzy. Mollie po skończeniu szkoły zamierzała iść do pracy. Już nawet znalazła sobie posadę w sklepie.

Była też prawdziwą pięknoscią. Ciemne włosy kontrastowały z jasną cerą, a oczy miała intensywnie błękitne. Mollie zdawała się nieświadoma swojej urody, a kiedy jesienią w miasteczku ogłoszono ją miss pięknosci, nie posiadała się ze zdumienia.

- Cześć, Megan! - Maribeth wpadła do pokoju. - Co ty tu robisz? Przecież o tej porze zawsze już śpisz! - Siostra z impetem rzuciła się na stojący obok fotel. ?,

Megan skrzywiła się lekko.

- No wiesz! Zaczynam się czuć jak babcia!

Mollie zatrzymała się na progu.

- Napijesz się czegoś? Kupiliśmy napoje.

- Hmm. - Megan popatrzyła na nią z uśmiechem. - Chętnie.

- Zgadnij, kogo dziś spotkałam! - dramatycznym tonem zawołała Maribeth.

- Nie zgadnę, powiedz, kogo.

- Tralisa Kane'a! Nie wierzyłam własnym oczom. Poszliśmy na pocztę z Bobbym i Chrisem, i wyobraź sobie, że Travis właśnie stamtąd wychodził! On sam we własnej osobie! Żebyś widziała Bobby'ego! On marzy, żeby jak Travis ujeżdżać dzikie byki, nie mówiąc już o chwytaniu bydła na łąso. Niemal odjęło mu mowę, kiedy Travis do nas przemówił!

Mollie wyszła z kuchni, niosąc na tacy szklanki.

- Wiem. Travis był tu dzisiaj.

Mollie spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Travis Kane? Po co przyjechał?

- Megan pozostawiła pytanie bez odpowiedzi. Popatrzyła na najmłodszą siostrę.

- Maribeth, co powiedziałaś Travisowi?

Dziewczyna oblała się rumieńcem.

- No, nic takiego. Pytał o ciebie i w ogóle... Powiedziałam mu... Chyba coś wspomniałam, iż się okropnie martwisz tym, że możemy stracić ranczo.

Mollie usiadła na rogu kanapy i z niedowierzaniem popatrzyła na siostrę.

- Maribeth, co ty opowiadasz! Nie mogłaś mu tego powiedzieć! Jak możesz chodzić i rozpowiadać wszem i wobec o naszych sprawach!

- Wcale nie rozpowiadam. I tak każdy o tym wie. Przecież to żadna tajemnica. O co wam chodzi?

- No wiesz, nie powinnaś tak trzepać językiem - z niesmakiem stwierdziła Mollie.

- Właśnie to zrobiła - westchnęła Megan.

- Zaczął pytać, co u nas słychać, a ja nie chciałam być niegrzeczna, więc...

- Lepiej od razu powiedz, że chodziło ci o to, żeby chociaż trochę z nim porozmawiać - skrzywiła się Mollie. - Oboje z Bobbym pierwsi byście się zapisali do jego fan klubu, gdyby taki istniał.

Maribeth przerzuciła nogi przez boczne oparcie fotela.

- A wiesz, że to świetny pomysł! - rozpromieniła się.
- Może założymy...

- To był tylko żart - zgasła jej zapał Mollie. - Travis doskonale obejdzie się bez klubu wielbicieli! Już i tak ma o sobie wystarczająco wysokie mniemanie!

- Trafiałś w samo sedno - mruknęła Megan.

Maribeth wydeła usta.

- Nie pojmuję, dlaczego obie jesteście do niego tak źle nastawione. Co on takiego zrobił, że się wam naraził?

Megan podciągnęła kolana i oparła na nich brodę. Rozmowa zupełnie niepotrzebnie przybrała niepożądany obrót, ale nie bardzo wiedziała, jak to zmienić, nie wzbudzając jednocześnie podejrzeń.

Zaskoczyło ją, że Mollie od razu pośpieszyła z odpowiedzią. Mollie, zwykle tak oszczędna w słowach.

- Powiem ci, skoro tak bardzo chcesz. Jest za bardzo zadufany w sobie. Włóczy się po miasteczku w obcisłych dżinsach, z kapeluszem nasuniętym na te swoje bajeranckie lustrzane okulary i uśmiecha się zabójczo, a każda dziewczyna od razu traci dla niego głowę. To po prostu obrzydliwe.

Megan aż zamarła.

- Nie wiedziałam, że aż tak go nie lubisz.

Mollie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Sama też nigdy nie powiedziałaś o nim dobrego słowa. Pamiętam, jak w podstawówce wracałaś do domu i wyzywałaś go od najgorszych. Mama śmiała się wtedy, pamiętasz?

- Byłam dzieckiem. Zawsze drażnił się ze mną w autobusie, a jechaliśmy prawie godzinę w jedną stronę.

- Jeszcze coś wam powiem. - Mollie aż zarumieniła się z oburzenia. - Moja koleżanka, Betsy, opowiadała mi, jak to kiedyś Travis zalecał się do jej siostry. Podrywał ją, a kiedy się w nim zakochała, po prostu ją rzucił. I jeszcze wiele innych dziewczyn ma na sumieniu. Naprawdę uważam, że powinien wyjechać i więcej się tu nie pokazywać.

- No cóż, ja mam inne zdanie na jego temat - oświadczyła Maribeth. - Wprawdzie żadna z was nigdy nie miała chłopaka, ale to nie znaczy, że nie powinnyscie docenić takiego przystojnego faceta jak Travis. Bobby mówi...

- No i wróciłyśmy do punktu wyjścia - podsumowała Megan, potrząsając głową. - To, co powie Bobby, jest święte, prawda?

- Bobby się zna na rodeo. Zawsze jeździ ze swoim tatą na zawody. Nieraz widział występy Trávisa i jest nim zachwycony. Nie bez powodu ten facet w zeszłym roku zdobył tytuł mistrza świata.

Megan podniosła się z kanapy.

- Chyba już pójdę się położyć. Wiesz, Maribeth, przy tobie zaczynam czuć się staro. - Pieszczotliwie potargała jej włosy. - Widzę, że dobrze się bawiłaś.

- Owszem. Rita jest bardzo fajna. A jej mama prosiła, żeby ci powiedzieć, że zawsze mogę u nich przenocować.

- Cieszę się, że cię zaakceptowano.

Zerknęła znacząco na Mollie i skinęła głową.

- A więc do jutra.

Ruszyła po schodach na górę. Miała nadzieję, że Mollie domyśli się, że najstarsza siostra ma jej coś do powiedzenia. Wiedziała, że nie zmrzy oka, jeśli nie podzieli się z nią nowiną i chociaż nie spróbuje jej wszystkiego wyjaśnić.

Nie przypuszczała, że Mollie tak surowo ocenia Trvisa. Właściwie sama w pewien sposób się do tego przyczyniła, bo nigdy nie kryła niechęci, jaką go darzyła. A teraz musi to jakoś zmienić, w dodatku nie odkrywając kart. Skoro Travis chce zachować ich umowę w tajemnicy, to musi jej dochować.

Zdjęła szlafrok i wślizgnęła się pod kołdrę. Ależ to skomplikowane. Kiedy rozmawiała z Travisem, wszystko wydawało się takie oczywiste i racjonalne. Korzystny dla obu stron układ. On jej pomoże utrzymać ranczo, w zamian za to ona zostanie jego żoną.

Tylko czy Mollie też uzna to za rozsądne rozwiązanie? Wątpiła, że tak się stanie. Najbardziej prawdopodobne, że siostra dojdzie do wniosku, że pewnie Megan jest zakochana w Travisie.

Ciche stukanie do drzwi przerwało te rozważania. Megan uśmiechnęła się do siebie.

- Proszę - powiedziała cicho.

Mollie uchyliła drzwi i weszła do środka.

- Chciałaś, żebym przyszła?

- Owszem. - Megan gestem zaprosiła ją, by usiadła na łóżku. - Muszę z tobą porozmawiać, a nie chciałam wtajemniczać Maribeth. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Jasne. Od razu wszystko wypaple!

- Chciałam cię o coś prosić.

- Oczywiście. Nie ma sprawy.

Megan uśmiechnęła się i z rozbawieniem potrząsnęła głową.

- Przecież nie wiesz, o co mi chodzi.

- To nie ma znaczenia.

Megan uścisnęła ją serdecznie.

- Mollie, czy wiesz, jak bardzo cię Kocham? Bez ciebie naprawdę nie dałabym sobie rady.

- Daj spokój. - Mollie zarumieniła się. - Zaczynasz mówić, jakbyś zaraz miała zamiar umrzeć. No więc... O co chodzi?

Megan wzięła głęboki oddech. Czuła się nieswojo. Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Czy mogłabyś mi pożyczyć na jutro jakąś sukienkę?

Mollie wbiła w nią zdumione spojrzenie, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Sukienkę? - powtórzyła. - Chcesz włożyć sukienkę? Przecież nigdy ich nie nosisz. Dlaczego?

- To długa historia.

Mollie usiadła wygodniej na łóżku i skrzyżowała nogi po turecku.

- Musisz mi zaraz o wszystkim opowiedzieć!

Megan z westchnieniem oparła się o wezgłowie.

- Wybieram się jutro z Travisem do Austin.

- Na randkę?

- Tak.

- Przecież nigdy nie umawiasz się na randki.

- To prawda.

- Odkąd skończyłaś szkołę, z nikim się nie spotykałaś.

- Wiem.

- Ani nie wkładałaś sukienek.

- Już raz to mówiłaś! Nie noszę sukienek i dlatego proszę cię, żebyś mi jakąś pożyczyła. Nosimy ten sam rozmiar odzieży. Jestem tylko od ciebie nieco niższa. Zresztą to nie jest ważne, jak będę wyglądać. - Przesunęła palcami po włosach. - Wiem, że to zabrzmi śmiesznie, ale chciałabym być bardziej... - zakreśliła koło w powietrzu - no wiesz, bardziej kobieca.

Mollie uśmiechnęła się łagodnie.

- Megan, choćbyś za wszelką cenę starała się wyglądać jak kowboj, zawsze będziesz bardzo kobieca.

- Chyba sobie stroisz ze mnie żarty! Z tymi włosami i w roboczym stroju nieraz wzięto mnie za chłopaka!

- Tylko ślepiec mógłby się tak pomylić. Masz bardzo ładną buzię, łabędzią szyję, poruszasz się z wdziękiem i jesteś bardzo zgrabna.

- Chyba zwariowałaś. Ja? Taki chudzielec?

- Jesteś bardzo szczupła, ale nie chuda. Jakby tak trochę podciąć i ułożyć ci włosy? Wybierzesz sobie sukienkę, w której będziesz się dobrze czuła, a ja zrobię ci lekki makijaż, co?

- Nigdy się nie malowałam.

- No to co? Skoro zdobędziesz się na włożenie sukienki, to możesz posunąć się jeszcze dalej.

Megan z wahaniem dotknęła swoich włosów.

- Nie mam pojęcia, co można z nimi zrobić. Odgarniam je na bok, kiedy zaczynają wpadać mi do oczu. Ty mi je podcinasz.

- Teresa z salonu kosmetycznego wiele mnie nauczyła. Nawet dała mi nożyczki i inne przybory. Myślę, że mogłabym zrobić ci ładną fryzurkę. - Mollie dotknęła włosów siostry. - Są świetne, gęste i miękkie jednocześnie.

- Okropne - mruknęła Megan.

- Trzeba je tylko przystrzyc i ułożyć - uśmiechnęła się Mollie.

- Rób z nimi, co chcesz - westchnęła Megan. - Zdaję się na ciebie.

- No dobrze. - Mollie wstała z łóżka. - W takim razie jutro rano wybierzemy sukienkę i zajmę się twoimi włosami. O której Travis ma po ciebie przyjechać?

- Koło pierwszej.

Mollie zatrzymała się na progu.

- Jednak czegoś tu nie rozumiem. Przez tyle lat z nikim się nie spotykałaś i nagle umawiasz się akurat z Travisem?

Megan gorączkowo próbowała wymyślić jakiś powód, ale nic rozsądnego nie przychodziło jej do głowy. Z rezygnacją wzruszyła ramionami.

- On wcale nie jest taki zły - powiedziała bez przekonania.

- No wiesz! - parsknęła Mollie. - Jest bezczelny, nieodpowiedzialny i myśli tylko o sobie. Dokładnie tak go oceniłaś, kiedy ostatni raz o nim mówiliśmy. Kiedy Travis zdołał cię przekonać o swoich zaletach?

Megan położyła dłonie na kolanach. Nie odrywała od nich wzroku.

- Zapropował nam swoją pomoc, póki nie staniemy na nogi. Nie chce dopuścić, byśmy straciły ranczo.

Mollie oparła się o drzwi i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Co będzie z tego miał? Megan nie patrzyła na siostrę.

- Powiedział, że chce nam pomóc, bo znamy się od lat i jesteśmy sąsiadami.

- Rozumiem. I zaraz potem umówił się z tobą. O co tu chodzi? Coś tu nie gra. Jestem pewna, że Maribeth wypaplała mu wszystko do najdrobniejszego szczegółu. Musi wiedzieć, że nie mamy pieniędzy, by spłacić pożyczkę.

No tak, teraz już się w żaden sposób nie wykręcę. Muszę powiedzieć jej prawdę. Megan mocno ścisnęła palce i podniosła wzrok na siostrę. Mollie patrzyła na nią uważnie.

- Poprosił mnie o rękę.

- Co? - wykrzyknęła Mollie i podbiegła do łóżka.

- Cii... Nie chcę, żeby Maribeth usłyszała.

Mollie zakryła usta dłońmi i zaczęła nerwowo przemierzać

pokój. Megan zamknęła oczy. Nie wypadło to najlepiej, ale przynajmniej najgorsze ma za sobą.

Mollie zatrzymała się przed nią.

- Ależ ten facet na tupet! - syknęła. - Jak może wyobrażać sobie, że w ogóle weźmiesz pod rozwagę...

- Zgodziłam się - cicho powiedziała Megan.

Mollie oniemiała. Ze skamieniałą twarzą patrzyła na siostrę, tylko jej oczy robiły się coraz większe.

- Megan, nie - szepnęła. - Nie, nie rób tego, proszę. Nie możesz tego zrobić. Wiem, że martwisz się, co z nami będzie, ale twoje szczęście jest więcej warte niż losy rancza. Nie możesz się tak poświęcać. - W jej oczach zalśniły łzy.

Megan przytuliła siostrę do siebie.

- Mollie, uwierz mi, nie jest aż tak źle. Naprawdę. To tylko interes. Zresztą Travis rzadko będzie tu przyjeżdżać. Ma swoje rodeo. Zawody trwają od stycznia do grudnia, a on musi startować jak najczęściej, żeby zdobywać punkty. Prawie nie będziemy go widywać.

Sięgnęła po chusteczki i otarła zapłakaną twarz siostry.

- Nie przyjął od niego pożyczki. Czułabym się zobowiązana.

- W takim razie jak określić to małżeństwo?

- To układ, z którego obie strony osiągną korzyści. Travis chce się ustatkować, mieć swój dom. Mówi, że...

- Och, Megan - jęknęła Mollie. - Zobaczysz, że on złamie ci serce!

- Nie ma szans, jeśli mu na to nie pozwolę.

- Możesz nie mieć wyboru.

Megan opuściła głowę i podeszła do komody. Wzięła grzebień i zaczęła machinalnie przekładać go z ręki do ręki.

- Mollie, zawsze jest jakiś wybór. Nie zapominaj o tym. I ja, i Travis dobrze wiemy, co robimy. Zobaczysz, wszystko

będzie dobrze. Obiecuję ci. I proszę, nie martw się o mnie. Jestem dorosła. - I dla was zrobiłabym wszystko, dodała w duchu.

- Wiem. - Mollie pokiwała głową. - Już tyle lat zastępujesz nam rodziców - dodała, jakby czytając w jej myślach. - Ale w pewnych sprawach jesteś zupełnie niedoświadczona i łatwowierna. Przysięgam, że jeśli ten sukinsyn spróbuje...

- Mollie! - obruszyła się Megan. - Nie wiedziałam, że używasz takiego słownictwa!

- Ja też nie wiedziałam, że moja siostra sprzeda się temu, kto da najwięcej - wypaliła Mollie i rzuciła się Megan na szyję. - Wybacz mi, siostrzyczko! Tak mi przykro! Wcale tak nie myślę. Ale już tyle dla nas poświęciłaś, że serce mi się kraje, kiedy widzę, jak dla nas oddajesz się komuś, kto nie jest ciębie wart.

Megan uścisnęła siostrę serdecznie.

- Wiesz co, Mollie - powiedziała po chwili - tak sobie myślę, że może zbyt surowo osądzamy Trvisa. Przecież gdyby rzeczywiście był takim łajdakiem, to po pierwsze nigdy by nie zaofiarował się z pomocą. A poza tym popatrz na całą sprawę z innej strony. Mam dwadzieścia cztery lata i nigdy nie miałam swojego chłopaka. Nie chodzę do znajomych. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym kiedyś wyjść za mąż. A teraz to wszystko może się zmienić. Po raz pierwszy mogę mieć to, co innym przychodzi zupełnie bez trudu - mężczyznę, który o mnie zadba i który przejmie część moich obowiązków. Zresztą nie jest to ktoś całkiem obcy. Znamy się od dziecka, a nasze rodziny żyły w przyjaźni od lat. - Usiadła na łóżku. - Chcę spróbować, Mollie. Dam mu szansę, bo to mu się naprawdę należy, skoro sam z własnej woli zaproponował nam pomoc. A ja chcę, żebyśmy zachowały ranczo. Zaufaj mi, Mollie. Proszę!

Siostra ucałowała ją w policzek.

- Powinnam już wcześniej spostrzec, jak jesteś tym wszystkim zmęczona. Idź już spać. Nie musisz od razu się decydować. Przemyślisz to wszystko jutro. - Zgasiła nocną lampkę. - Rano zrobimy z ciebie laleczkę. Travisowi oko zbieleje! - dodała, wycofując się z pokoju siostry i zamykając za sobą drzwi.

Megan przez długi czas wpatrywała się w ciemność. Wreszcie położyła się, ale nie mogła spać. Patrząc w sufit, rozważała propozycję Trávisa. Przemawiały do niej argumenty Mollie. A jeśli popełnia błąd? Kto to teraz może przewidzieć? Przed siostrą udawała pewną siebie, ale w głębi serca dręczyły ją wątpliwości.

Tylko jedno było pewne - za wszelką cenę musi ratować ich rodzinny dom. I dla tego celu jest zdolna do największych poświęceń.

Małżeństwo z Travisem wydawało się jedynym rozwiązaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Travis skręcił na drogę wiodącą do rancza O'Brienów. Już z daleka widać było wzniesiony na niewielkim wzgórzu budynek mieszkalny. Był to solidny, typowy dla tych stron dom o dwóch kondygnacjach, ze ścianami z kamienia i werandą otaczającą cały parter. Delikatny, wycięty w drewnie ornament łągodził nieco surowy kształt budowli i przydawał jej staroświeckiego wdzięku.

Jego rodzinny dom niewiele się różnił od tego budynku. Większość tutejszych domostw powstała w tym samym okresie i liczyła sobie dobrze ponad sto lat. W niemal nie zmienionym stanie przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Im był bliżej, tym wyraźniejsze stawały się oznaki świadczące o tym, że dom powoli popadał w ruinę. Jeden ze schodków prowadzących do głównego wejścia zupełnie spróchniał. Z pewnością dawno nikt tędy nie chodził. Mieszkanki rancza korzystały tylko z kuchennego wejścia.

Za to ogrodzenie było w doskonałym stanie, podobnie zabudowania gospodarcze. Jak inni w tych stronach, Megan znacznie większą wagę przykładła do sprawnego funkcjonowania rancza niż do wyglądu domu.

Travis zatrzymał samochód przy niskim kamiennym murku oddzielającym dom i zapuszczony trawnik od reszty podwórka. Kątem oka dostrzegł lekkie poruszenie się firanki w oknie na piętrze. A więc ktoś zauważył jego przyjazd.

Wstał dziś bardzo wcześnie. Obudził się jeszcze przed

świtem i już nie mógł usnąć. Z napięciem zastanawiał się, co przyniesie dzisiejszy dzień. Bał się, że w ostatniej chwili Megan zmieni zdanie.

Znał ją przecież tak dobrze. Czy naprawdę uwierzyła, że jego propozycja wynikała tylko z chęci pomocy? Czyżby była zupełnie nieświadoma swojej urody, nie potrafiła docenić swoich zdolności? Czy nie zdawała sobie sprawy z uczuć, jakie do niej żywił i jakimi zawsze ją darzył?

Nie potrafił przypomnieć sobie, kiedy po raz pierwszy zrozumiał, że jest w niej zakochany. Chyba chodzili jeszcze do podstawówki. Nieudolnie próbował wtedy zwrócić na siebie jej uwagę, rzucając w nią kamykami, szarpiąc za warkoczyki i dokuczając przy każdej okazji.

Czy nie umiała rozpoznać w tamtych szczenięcych zaczepkach jego prawdziwych zamiarów? Westchnął. To jasne, że nie miała pojęcia o tym, co się dzieje w chłopięcej psychice. Każdemu wystarczyło tylko spojrzeć, by wiedzieć, co się za tym kryje. Nieraz boleśnie odczuł to na własnej skórze i chyba dlatego, kiedy trochę podrosł, zostawił ją w spokoju. Tym bardziej że i tak doskonale wiedział, co Megan sobie o nim myśli. Traktowała go jak powietrze. Bolała go urażona duma nastolatka, więc żeby nie czuć się odrzuconym, po prostu szedł jej z drogi.

Próbował zaimponować jej w inny sposób. Zajął się sportem i zaczął odnosić coraz bardziej spektakularne sukcesy. Zdobył ogromną popularność wśród rówieśników, zabiegano o jego względy. Potem przyszła kolej na rodeo. To też robił dla niej.

Kiedy Maribeth opowiedziała mu o ich rozpaczliwej sytuacji, chciał natychmiast śpieszyć na ratunek. W jednej chwili zapomniał o doznanych upokorzeniach, odsunął od siebie nawet gorzkie wspomnienie zawodu, kiedy nie przyjęła jego

zaproszenia, gdy wreszcie zdobył się na odwagę, by zaproponować jej wspólny wypad do kina.

I wreszcie po latach ma tę swoją wymarzoną randkę.

W nocy prawie nie zmrzął oka. Obmyślał plan na nadchodzący dzień. Po raz pierwszy będą ze sobą przebywać jako dorośli. Nie był już chłopcem, wodzącym oczami za szkolną koleżanką, ale dorosłym mężczyzną świadomym swoich uczuć. I wiedział, że Megan ledwie go tolerowała. Ale mimo to zgodziła się za niego wyjść. To dobry początek.

Musi tylko uważać, żeby nieopatrnie się przed nią nie zdradzić. Musi nadal grać rolę bezinteresownego sąsiada, przyjaciela domu. To nie będzie łatwe. Zwłaszcza że przez tyle lat każdą dziewczynę mimowolnie porównywał z Megan i żadna z nich nie mogła z nią konkurować.

Był już w ostatniej klasie, kiedy został kapitanem szkolnej drużyny. Odnosili zwycięstwo za zwycięstwem. Był świetnym zawodnikiem. Ta świadomość dodała mu odwagi i pewności siebie. Postanowił zaprosić ją na tańce.

Megan miała wtedy szesnaście lat. Upewnił się, że z nikim nie chodziła. Rodzice trzymali ją krótko i długo obmyślał, jak poprosić ich o zgodę. Nie był pewien, czy nie powinien najpierw zwrócić się do jej ojca i przekonać go, że pod jego opieką Megan będzie bezpieczna.

Nie zdążył tego uczynić. Jej rodzice zginęli w wypadku i przez kilka następnych tygodni Megan nie pojawiała się w szkole. Wróciła zupełnie odmieniona. Zrozumiał, że teraz nie w głowie jej tańce.

Od tamtych wydarzeń minęło wiele lat. Oboje stali się dorosłymi ludźmi. Przyszła pora, by znów o nią zaważać.

Ma cały rok, żeby ją do siebie przekonać.

Zerknął w stronę okna. Wolał nie zastanawiać się, czy przypadkiem nie zmieniła zdania.

Powoli otworzył drzwiczki samochodu. Nasunął kapelusz na czoło.

- Cześć, Travis! - powitał go stojący przed stajnią Butch.
- Zapomniałeś czegoś? Co cię tu dziś sprowadza?

Przelotnie spojrział na dom i przeniósł wzrok na Butcha.

- Witaj, Butch. Jak leci? - Podał mu rękę.

- Dziękuję, nie narzekam. Ostatnio sporo o tobie słyszałem, synu. Podobno zdobyłeś parę tytułów?

- Owszem - uśmiechnął się Travis. - Dobrze mi poszło.

- Rodeo to niebezpieczne zajęcie. Co innego startować od czasu do czasu, ale na stałe to nieźle daje w kość, co?

- Tak - zgodził się Travis. - To rzeczywiście sport dla młodych chłopaków. Niedługo dam sobie z tym spokój, może wytrzymam jeszcze jakieś trzy, cztery lata.

- Kiedy ruszasz w drogę?

Nim odpowiedział, zerknął w kierunku domu.

- Chyba w przyszłym tygodniu.

- Co się stało, że do nas przyjechałeś?

- Zabieram Megan do Austin.

- Coś takiego! Zgodziła się?

- Owszem - mruknął Travis, nie odrywając wzroku od czubków swoich butów. - Zgodziła się.

- No! - Butch rozpromienił się. - To bardzo się cieszę! Ta dziewczyna właściwie wcale się stąd nie rusza. A wiesz, dopiero teraz zastanawia mnie, że jeszcze jej dzisiaj nie widziałem. Pomyślałem, że może chce sobie trochę odpocząć.

- Pójdę zobaczyć, czy jest gotowa.

- To życzę przyjemnej zabawy.

- Dzięki, Butch. Na razie.

Patrzyła zza firanki, jak Travis niespiesznie rusza w stronę domu. Poczwała ciarki na plecach. Jak to się stało, że tak łatwo wyzbyła się uprzedzeń i zgodziła na to małżeństwo?

W jego obecności zawsze czuła się niepewnie i nieswojo. Czy zdoła to pokonać i zdobędzie się na obojętność?

Rozmowa z Mollie zachwiała jej pewnością siebie. Siostra miała rację. Nigdy nie powiedziała o nim dobrego słowa. Więc dlaczego przystała na jego propozycję?

W nocy nie mogła zasnąć. Leżała wpatrzona w sufit i rozważała swoją sytuację. Jeszcze mogła się wycofać. W końcu nikt jej do niczego nie zmusza. Ma wolną rękę. Może iść do banku i powiedzieć, że nie jest w stanie spłacić raty. Trudno, stracą rancho. Ale wtedy przypomni sobie, że mogła tego uniknąć i sama dokonała wyboru. Mogła wyjść za mąż i mieszkać na ranchu. Tylko że wtedy już będzie za późno.

Travis niespodziewanie popatrzył w górę. Cofnęła się gwałtownie. Nie chciała, by ją spostrzegł i domyślił się, że nie może się zdobyć na to, aby wyjść i go powitać.

Nerwowo popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Sukienka leżała na niej jak ulał. Włożyła sandały na wysokich obcasach. Naprawdę wyglądała ładnie. I zupełnie inaczej niż zwykle.

Mollie dokonała prawdziwego cudu, umiejętnie podcinając i cieniując jej włosy. Przy tym uczesaniu jej oczy wydawały się bardziej wyraziste i jeszcze bardziej błękitne.

Nigdy wcześniej się nie malowała. Teraz Mollie delikatnie przyciemniła jej brwi i rzęsy, położyła cienie na powieki i musnęła policzki różem. Usta pociągnęła szminką.

- Megan! - zawołała z dołu Mollie. - Travis przyjechał.

Wzdrygnęła się, słysząc ton jej głosu. Siostra nawet nie starała się ukryć niechęci, jaką budził w niej Travis.

Zmroziło go chłodne przyjęcie Mollie. Nie odezwała się ani słowem, tylko otworzyła mu drzwi i zawołała Megan.

- Ja się masz, Mollie? Dawno cię nie widziałem.

Nie patrząc na niego, podeszła do kuchennego blatu i zaczęła coś mieszać w misce. Sądząc po zapachu, zamierzała upiec ciasto.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła krótko.

Zdawała się nie zwracać na niego uwagi. Travis zdjął kapelusz i począł obracać go w dłoniach.

- Skończyłaś już szkołę?

- Jestem teraz w ostatniej klasie.

- Wybierasz się do college'u?

Posłała mu wrogie spojrzenie.

- Nie stać nas na to.

- Ubiegałaś się o stypendium?

- Nie. Jestem potrzebna Megan.

Obejrzał się, słysząc jakiś dźwięk. Zastygł ze zdumienia na widok Megan. Ona też była dziwnie stremowana.

Miała na sobie długą do kolan cytrynową sukienkę na cieniutkich ramiączkach, podkreślającą jej zgrabną figurę. Na nogach letnie sandały. Od razu zauważył szczupłe kostki i pomalowane różowym lakierem paznokcie. Głośno przełknął ślinę na widok jej obnażonych ramion.

Zaschło mu w gardle. Nie wierzył własnym oczom. A jeszcze wczoraj widział ją w znoszonym kombinezonie. Nawet jej twarz wydała mu się zmieniona, jakby łagodniejsza. Inne oczy, nawet włosy gładsze, bardziej jedwabiste.

Serce biło mu mocno. Z trudem zdołał zachować zimną krew.

- Cześć, Megan. - Jego głos był dziwnie zmieniony. Chrząknął. - Ślicznie wyglądasz.

Podeszła do niego. Na pozór była spokojna, ale oczy ją zdradzały.

- Dziękuję. - Patrzyła gdzieś w bok. Odwrócił się. Mollie

przyglądała się im, mrużąc oczy. - Nie wiem, kiedy wrócę - powiedziała Megan. - Więc nie martw się, jeśli spóźnię się na kolację.

Mollie lekko skinęła głową i zajęła się ciastem.

- Uważaj na siebie - rzuciła tylko.

Megan szybko ruszyła do wyjścia. Nie miała złudzeń, że Travis niczego nie zauważył. Pośpiesznie zbiegła po schodkach.

- Ho, ho! - zawołał Butch. - Ledwie cię poznałem, moja panno!

Travisowi wydało się, że Megan z trudem zdusiła przekleństwo.

- Chyba wystawiłabym się na pośmiewisko, gdybym w takim stroju chciała pracować - odrzekła szorstko.

- No jasne! - zaśmiał się Butch. - Ale tak przywykłem do twojego kombinezonu, że już niemal zapomniałem, jaka z ciebie zgrabna dziewczyna! - dodał z podziwem w głosie.

- Ukrywasz nogi, jakich nie powstydzilyby się tancerki!

- Butch! - oburzyła się Megan. Oblała się rumieńcem.

- Daj spokój!

Travis wybuchnął śmiechem. To naprawdę było zabawne patrzeć na tych dwoje. Otworzył dla Megan drzwi samochodu. Przez chwilę spoglądał na jej nogi. Zamknął drzwi i puścił oko do Butcha.

- Nie zadzieraj z pannami, O'Brien - ostrzegł go. - Potrafia człowieka zaskoczyć.

- Pamiętaj, że masz się nią opiekować - spoważniał Butch. - Nie ma ojca, który by jej pilnował, ale to nie znaczy...

- Wiem, Butch, nie martw się. Obiecuję, że włos jej z głowy nie spadnie.

Megan wychyliła się przez okno.

- Jedziemy do Austin, więc pewnie wrócę późno. Butch, tylko nie czekaj na mnie z nabitą bronią, słyszysz?

Butch zrobił zabawną minę i skinął głową.

- Jestem dorosła i potrafię o siebie zadbać - dodała, by go bardziej przekonać.

Butch mruknął coś pod nosem.

- Będzie pod moją opieką- powiedział cicho Travis i klepnął Butcha po plecach. - Możesz na mnie liczyć.

Ruszyli drogą do szosy. Megan popatrzyła na malejącą w dali sylwetkę.

- Nie mam pojęcia, co mu się stało. Zupełnie jakby się bał, że zamierzasz mnie uprowadzić i sprzedać w niewolę.

- Wcale mu się nie dziwię. - Travis zerknął na nią kątem oka. - Wyglądasz naprawdę prześlicznie. Trudno byłoby ci się oprzeć - dodał i uśmiechnął się lekko na widok rumieńca, którym się oblała.

- Chyba źle zrobiłam, że nie włożyłam dżinsów. Nie przypuszczałam, że ta sukienka narobi tyle zamieszania - wymamrotała.

- Przepraszam. - Travis ujął ją za rękę. Zesztywniała, ale nie cofnęła dłoni. - Tak łatwo dajesz się sprowokować. Pewnie dlatego nie mogę się pohamować, żeby się z tobą nie droczyć.

Ucieszył się, że nie wyrwała mu swej ręki. Uścisnął mocniej jej palce.

- Powiedziałaś Mollie o naszych planach, co? Nie wydaje się zachwycona perspektywą, że będę jej szwagrem, prawda?

Poczuł, że trafił w sedno.

- Boi się, żebym źle na tym nie wyszła.

Popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem.

- Uważa, że z mojej strony może cię spotkać krzywda?

Megan wygładziła fałdki na sukience.

- Jest bardzo opiekuńcza, może nawet za bardzo. Poza tym jesteśmy ogromnie ze sobą zżyte, zwłaszcza odkąd zostaliśmy sami.

- Możesz mi powiedzieć, co Mollie ma przeciwko mnie?

- Przede wszystkim martwi ją twoja reputacja - odrzekła z westchnieniem.

- A mam złą reputację? - zachmurzył się.

Popatrzyła na niego.

- Daj spokój, Travis. Nie musisz mydlić mi oczu. Nie bądź taki skromny.

- O czym ty mówisz?

- No wiesz! - Potrząsnęła głową. - Chyba nie zaprzeczysz, że jesteś miejscowym Casanovą? Rozkochujesz dziewczyny, a potem je rzucasz.

- Co?! - wybuchnął, nie panując nad sobą. Samochód zjechał na pobocze. Travis chwycił obiema rękami za kierownicę.

- Spodziewałeś się czegoś innego? Przecież gdy któraś zaczynała myśleć o tobie poważnie, natychmiast kończyłeś znajomość.

- A co miałem robić? Gdy tylko zaczynały się rozmowy o przyszłości, zaręczynach i zakładaniu rodziny, wiedziałem, że najwyższa pora się wycofać.

- No właśnie.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Ale co w tym złego? Skoro nie miałem zamiaru się żenić, to było jedyne wyjście. Nigdy żadnej niczego nie obiecywałem i nie wykorzystywałem sytuacji...

- Tylko odchodziłeś, zostawiając je ze złamanym sercem. Mocniej zacisnął palce na kierownicy.

- Megan, zastanów się, co mówisz. Jak mogę odpowiadać za czyjeś uczucia? Przecież nie mam na nie żadnego wpływu.

- Nie masz.

- Spotykałem się z dziewczynami, które lubiłem. Miło spędzaliśmy czas. Ale żadnej nie powiedziałem, że ją kocham.

- I co?

- Okłamywanie...

- Nikt nie mówi o okłamywaniu. - Przez kilka minut Megan milczała, a on był zbyt zaskoczony tym, co usłyszał, by zabierać głos. - Wydaje mi się, że Mollie nie może pojąć, dlaczego to robisz. Powszechnie wiadomo, że zawsze unikałeś wiązania sobie rąk. Tym bardziej trudno zrozumieć, dlaczego pojawiaasz się ni stąd, ni zowąd i proponujesz mi małżeństwo, choćby tylko formalne. Jej obawy trafiają mi do przekonania. Oczywiście widzę pewne plusy, jakie dla ciebie wynikną z tej sytuacji. Te, które koniecznie chciały, żebyś się z nimi ożenił, nareszcie zostawią cię w spokoju. - Popatrzyła na niego. - Przynajmniej przez parę miesięcy.

Travis zamruczał coś pod nosem.

- Co mówiłeś?

- Pytałem, czy nie jesteś głodna. Nie zdążyłem zjeść lunchu. - Wolał się nie przyznawać, że był zbyt zdenerwowany, by cokolwiek przełknąć. - Może zatrzymamy się po drodze?

- W porządku.

Zerknął na nią z ukosa.

- Jesteś głodna?

- Nie.

- No to może zjemy coś dopiero w Austin.

- No co ty! Przecież zawsze mogę zamówić sobie coś do picia, kiedy ty będziesz jeść. Co się dziś z tobą dzieje? - Przejrzała mu się uważnie. - Jesteś jakiś dziwny.

- Trochę się źle czuję - przyznał.

W przydrożnym barze zamówili jedzenie na wynos.

- To powiedz mi, czym się tak martwisz? - poprosiła Me-

gan, kiedy znów ruszyli. Podała mu rozpakowanego hamburgera i przysunęła się bliżej, żeby łatwiej mu było sięgać po frytki.

Ugryzł kęs i jadł powoli, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wziął kubek z napojem.

- Pomyślałem sobie, że może zmieniłaś zdanie - wreszcie zdobył się na szczerość.

- Rozważałam to.

Travis jadł w milczeniu.

- I co? - zapytał, bo Megan nic więcej nie powiedziała. Nieznacznie wzruszyła ramionami, westchnęła.

- Doszłam do wniosku, że skoro wysunąłeś taką niekonwencjonalną propozycję, bo chcesz nam pomóc, to powinnam ją przyjąć. Przynajmniej nie siliłeś się na żadne zapewnienia, że mnie kochasz i marzysz o tym, żeby się ze mną ożenić. Wydaje mi się, że jeśli będziemy względem siebie szczerzy, to wszystko się jakoś ułoży.

- Aha. - Naraz stracił chęć na jedzenie. - Podchodzimy do tego jak do interesu - oznajmił nieswoim głosem. Poczł suchość w gardle.

- Właśnie. Oczywiście nie musimy opowiadać o tym na prawo i lewo. Niech nasze rodziny i znajomi sądzą, że jesteśmy zakochani w sobie na śmierć i życie. - Zachichotała. - Dla wielu z nich to na pewno będzie prawdziwy szok. Travis Kane wreszcie wpadł po uszy i chce się ustatkować. Nieźle sobie na tobie użyją.

Czuł się tak, jakby wpadł w pułapkę, którą sam zastawił. Jak teraz zdoła przekonać ją o swoim uczuciu, nie wzbudzając w niej jednocześnie podejrzeń? Oto ironia losu. Megan przyjmie za dobrą monetę zapewnienia o przyjacielskiej pomocy, ale nigdy nie uwierzy, że ją naprawdę kocha.

Tym razem chyba znalazł się w sytuacji bez wyjścia. I sam

jest sobie winien, sam doprowadził do tego, że Megan widzi w nim tylko kumpla. W dodatku nieświadomie wyrobił sobie opinię podrywacza. A w rezultacie jest bardzo prawdopodobne, że to on zostanie ze złamanym sercem.

I tylko do siebie może mieć pretensje. Dlaczego przed laty nie powiedział jej prawdy, dlaczego zabrakło mu odwagi? Teraz przyjdzie mu za to zapłacić. Chyba że Megan go pokocha. W tym cała jego nadzieja.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zatrzymał samochód na parkingu przed centrum handlowym. Przez drogę rozmawiali niewiele. Megan chyba oswoiła się z powziętą decyzją i postanowiła jak najlepiej grać swoją rolę.

Dopiero teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, jak trudno będzie mu udawać obojętność.

Ujął Megan za rękę i poprowadził w kierunku centrum. W klimatyzowanym wnętrzu powoli przechadzali się wzdłuż ciągnących się we wszystkich kierunkach witryn sklepowych, przyglądając się wystawom i mijanym ludziom.

Ze zdziwieniem stwierdził, że cieszy go sam fakt przebywania z Megan. Nie próbowała uwolnić ręki. Przyjemnie było tak ją trzymać. Z trudem powściągał uśmiech. A więc oto spełniają się jego młodzieńcze marzenia.

Megan O'Brien zgodziła się go poślubić. Najchętniej by teraz podrzucił w górę kapelusz i wydał okrzyk radości!

Zatrzymali się przed sklepem jubilerskim. Travis popatrzył na Megan.

- Właśnie... tego szukaliśmy! - Wyczuł niepewność Megan i lekko uściśnął jej dłoń, dodając otuchy. Weszli do środka. Sprzedawca powitał ich uśmiechem.

- Chcielibyśmy obejrzeć pierścionki zaręczynowe - odpowiedział Travis na jego uprzejme pytanie.

- Bardzo proszę. Są wystawione w tamtej gablocie. Proszę je sobie obejrzeć.

- Ty też zamierzasz nosić pierścioneek? - cicho zapytała Megan, kiedy szli we wskazaną stronę.

Popatrzył na nią badawczo, próbując odczytać jej myśli.

- Nie bardzo ci to odpowiada? - zapytał wreszcie.

- Ależ skąd! Po prostu jestem zdziwiona. Wydawało mi się, że ten pierścioneek ma spełnić określoną rolę, przekonać niedowiarków.

- I tak będzie - zapewnił. - To tylko potwierdzi nasze zamiary. - Spojrzał na wystawione pierścionki. - Który ci się podoba?

Megan zaśmiała się nerwowo.

- Nie znam się na pierścionkach. Nigdy żadnego nie miałam.

- Nawet naturalnego?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Uważałam, że szkoda na to pieniędzy. Miałyśmy bardziej pilne wydatki.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak było wam ciężko. - Travis sposepniał. - I bardzo tego żałuję. Chyba byłem za młody, żeby to zrozumieć.

- Dlaczego? Przecież nie miałeś z nami nic wspólnego.

Cofnął się parę kroków, by lepiej widzieć jej twarz. Była pochłonięta oglądaniem biżuterii. W tonie jej głosu coś go uderzyło, ale twarz miała nieprzeniknioną.

- No i jak? - uprzejmie zainteresował się sprzedawca. - Czy coś się państwu spodobało?

Travis przez dłuższą chwilę przyglądał się pierścionkom, wreszcie wskazał jeden z kompletów. Sprzedawca wyjął go z gablotki.

- Jak ci się podoba? - Travis zwrócił się do Megan.

- Ale czy nie są za drogie? - wyszeptała.

- Nie. Chcesz przymierzyć?

- Oczywiście dopasujemy go w razie potrzeby - wtrącił sprzedawca.

Megan ciągle jeszcze się wahała. Travis wziął pierścionek i sam włożył go na jej palec. Pasował jak ulał.

- Mnie się podoba - stwierdził rzeczowym tonem. - A tobie?

- Jest piękny - odrzekła niepewnie.

- Załatwione. - Skinął głową sprzedawcy. - Bierzemy.

Jego pierścionek wymagał dopasowania i miał być przesłany do domu. Travis wypisał czek.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał, kiedy wyszli ze sklepu. - Czy coś jest nie tak?

- Nie przypuszczałam, że to tak szybko się stanie. - Popatrzyła na pierścionek błyszczący na palcu. - Jest przepiękny. - Kiedy na niego spojrzała, oczy jej błyszczały. - Dziękuję ci, Travis.

Ujął ją za rękę i pociągnął do bocznej niszy. Delikatnie dotknął jej policzków i musnął wargami usta.

- Cieszę się - wymruczał.

- Ależ, Travis... - Megan nie mogła się otrząsnąć.

- Musisz przywyknąć, że czasami będę cię całować. To jest w scenariuszu. Wszyscy muszą uwierzyć, że już dawno nosiliśmy się z takim zamiarem, ale dopiero teraz mogłem ci coś zaofiarować.

- Ludzie będą się dziwić, że żenisz się z kobietą obarczoną rodziną.

- Kto by się tym przejmował? Zresztą sam mam starszego brata i małą siostrę. Teraz oni też będą dla ciebie rodziną.

Megan nie odrywała oczu od ich splecionych dłoni i lśniącego na jej palcu pierścionka.

- To nie to samo. Oni nie będą z nami mieszkać tak jak moje siostry.

- Mieszkać z nami... - uśmiechnął się. - To ładnie brzmi. Coraz bardziej podoba mi się ta perspektywa.

Gwałtownie podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Travis, dobrze wiesz, co miałam na myśli. Będziemy mieszkać pod jednym dachem, to wszystko.

- To naprawdę wszystko? - zażartował, a Megan oblała się rumieńcem.

- Oczywiście.

Otoczył ją ramieniem i powiedział rzeczowo:

- Chodź, pospacerujmy jeszcze trochę. Jak się zmęczymy, to znam miejsce, gdzie można zjeść pyszne żeberka z grilla. Występuje też niezły zespół, warto posłuchać. Pierwszy raz byłem na ich koncercie parę lat temu w Dallas. Ciekawy jestem, czy przypadną ci do gustu.

Cieszył go radosny blask jej oczu. Błyszczały jak pierścionek na jej palcu. Pierścionek od niego. Megan jest jego narzeczoną. Och, świat jest piękny!

Impulsywnie uściśnął dziewczynę i pociągnął ją w stronę kolorowych wystaw. Promieniał i już nawet nie starał się tego przed nią ukrywać.

Minęła północ, kiedy skręcili z szosy w kierunku rancza. Megan, z głową na jego ramieniu, przespała prawie całą drogę. Przebudziła się dopiero, gdy zwolnił.

- Och, przepraszam - wymamrotała sennie. Ziewnęła. - Wcale nie chciałam zasnąć.

- Nie przejmuj się - uspokoił ją. - Wiem, że już dawno powinnaś spać. To przeze mnie jesteś zmęczona.

Zaparkował samochód przy bramie z tyłu domu. W świetle latarni twarz Megan była dobrze widoczna. Była rozbijająco senna i zmęczona. Zabrakło mu tchu, kiedy uświadomił sobie,

że już wkrótce ta dziewczyna zostanie jego żoną i już zawsze będzie z nim.

Objął ją ramieniem i przygarnął ku sobie.

- Chyba już muszę cię puścić? - powiedział z ociąganiem.

Megan oparła głowę na jego piersi.

- Chyba tak. Jutro pewnie nie będę w stanie chodzić - zachichotała. - Nóg już nie czuję. Mówiłam ci, że nie jestem przyzwyczajona do tańczenia.

Łagodnie zanurzył palce w jej włosach, przeciągnął nimi po policzku Megan.

- Świetnie ci szło. Byłem dumny, że tak doskonale sobie radzisz.

Megan nieco odchyliła głowę, by lepiej widzieć Tralisa. W przytłumionym świetle lampy oczy jej błyszczały.

- Naprawdę? A ja czułam się jak na cenzurowanym. Te wszystkie kobiety, które nie spuszczały oczu z ciebie. Wspañiale tańczysz.

- Po zawodach mam sporo czasu - odrzekł, wzruszając ramionami. - Czasami do rana siedzę w barze, ale nie przepadam za piciem. Wolę już tańczyć. To też jest przyjemne.

- Masz rację. Sama się przekonałam. Wiesz, mam wrażenie, jakby dopiero dziś otworzyły mi się oczy na wiele spraw. Nie miałam pojęcia, że jest tyle miejsc i rzeczy wartych uwagi. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek w życiu jadłam takie pyszne żeberka. W dodatku ciągle przynosili mi dokładki. Nie wiedziałam też, że w Austin jest tyle klubów i występuje tak wiele zespołów.

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła korzystać z życia. Zasłużyłaś sobie na to - dodał, składając pocałunek na jej dłoni, tuż obok zaręczynowego pierścionka.

Megan westchnęła i łagodnie, jak senny kociak, otarła się o jego pierś. Resztką sił wziął się w garść. Sięgnął do klamki.

- Dziękuję ci za cudowny dzień - wyszeptała Megan, przysuwając się bliżej. Jej usta znalazły się tuż obok jego twarzy. - Wiesz, Travis, jesteś bardzo fajny.

- Mimo tego, co o mnie gadają? - zapytał z uśmiechem.

Najchętniej by przy garnał ją teraz mocno, ale opanował się i otworzył drzwi. Nie czekała na jego pomoc przy wysiadaniu z samochodu. Ale Travis był szybki. Złapał ją w tali i postawił na ziemi.

Zaśmiała się i niespodziewanie zarzuciła mu ręce na szyję. Poczuł dotyk jej ust na swoich wargach.

Dobrze wiedział, że powinien natychmiast się od niej odsunąć, ale to było ponad jego siły. Przyciągnął ją do siebie i oddał jej pocałunek.

Nie poznawała samej siebie. Zawsze taka nieśmiała, teraz zupełnie zapomniała o skromności. W dodatku w jego objęciach było jej tak przyjemnie, a pocałunki były takie rozkoszne! Czy to dzieje się naprawdę, czy też to może sen? Przytuliła się do Travisa jeszcze mocniej.

-O Boże, Megan... Musimy przestać, bo inaczej...

Nie dokończył, ale wziął ją za ramiona i cofnął się nieco. Oczy mu dziwnie płonęły.

Niespodziewanie poczuła, że ledwie trzyma się na nogach. Opadła na stopień auta.

Travis ukląkł przed nią. Chyba się przestraszył.

- Co ci jest? - zaniepokoił się. Oddychał już równiej.

- Sama nie wiem - przyznała, przeciągając dłonią po twarzy. - Nie wiem, co mi się stało. Jakoś tak dziwnie się czuję. Nigdy tak nie było.

Łagodnie dotknął jej czoła i pogładził Megan po policzkach.

- Przepraszam cię. Nie chciałem posunąć się tak daleko.

- Daj spokój, nie masz mnie za co przepraszać. Nie zro-

biłeś niczego wbrew mojej woli. Chodzi o to, iż nie wiedziałam, że... - potrząsnęła głową. - Uff! - z niedowierzaniem wzruszyła ramionami.

- Tak się dzieje, kiedy zaczynają działać hormony. - Travis uśmiechnął się łobuzersko.

Megan przez dłuższą chwilę rozważała jego słowa.

- Ale to nic nie znaczy. - Wmawiała sobie, że tak było. Bała się. Tego by tylko brakowało, żeby się w nim zakochała!

Nic na to nie odpowiedział, ale czuła, że nad czymś się zastanawia.

- TO chyba znaczy, że pasujemy do siebie? - powiedział tonem wyjaśnienia.

Pochyliła głowę i przymknęła oczy.

- Chyba tak - odrzekła z westchnieniem.

- To chyba dobry znak dla ludzi, którzy właśnie mają się pobrać - dodał po chwili milczenia.

Zmusiła się, by otworzyć oczy i spojrzeć na niego.

- Tak, ale wtedy, gdy to ma być normalne małżeństwo.

Nie ruszając się z miejsca, ujął jej ręce w obie dłonie.

- Megan, to ma być normalne małżeństwo.

Wzdrygnęła się, ciągle jeszcze nie mogąc się otrząsnąć.

- Ale nie na zawsze. A to jest duża różnica.

- Powiedziałem, iż nie musi być na zawsze i że to zależy od ciebie. Zgodzę się na każdy wariant, jaki ci odpowiada.

Powiedział to z dziwną powagą. Serce Megan zabiło mocniej. Przełknęła ślinę.

- Zgodzisz się?

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Tak - potwierdził, patrząc jej w oczy.

- Ale dlaczego? - Nagle obudziły się w niej podejrzenia. Musi poznać prawdę.

- . - No wiesz? Jak możesz o to pytać?

Potrząsnęła głową, próbując pozbierać myśli.

- Coś tu nie gra. Obserwowałam cię dzisiaj. Nie było dziewczyny, która by ci się nie przyglądała i nie chciała być na moim miejscu.

- Co ty opowiadasz? Zwariowałaś?

- Nie. Po prostu nie zwracałeś na to uwagi. Tak samo było w szkole. Wszystkie dziewczyny marzyły, żeby z tobą chodzić. Potem pewnie też tak było.

Travis spochmurniał.

- Co chcesz przez to udowodnić?

- Usiłuję dopatrzeć się jakiegoś sensu. Dlaczego chcesz się ożenić właśnie ze mną? Znasz tyle kobiet, ale wybrałeś mnie. Dlaczego?

Przez dłuższą chwilę milczał. Wyprostował się i chrząknął.

- Czy uwierzysz, jeśli powiem, że cię kocham?

- Oczywiście, że nie! - parsknęła śmiechem. - Przecież to bujda. Nikomu na mnie nie zależy. I komuś takiemu jak ty nie mam nic do zaoferowania.

Mocno ścisnął jej palce.

- Megan, nie myśl o sobie w ten sposób! Posłuchaj mnie. To prawda, że poznałem w życiu wiele kobiet. Ale one widziały we mnie tylko ceną zdobycz, rozumiesz? Kiedy stajesz się znany, nieważne jest, jakim jesteś naprawdę. Ludzie patrzą na ciebie inaczej, nie widzą w tobie człowieka, ale swoje wyobrażenie. - Podniósł się i usiadł obok niej. - Z tobą jest inaczej. Wiesz, jaki jestem, lepiej niż inni. Ale znamy się od dziecka. Dlaczego miałbym się z tobą nie ożenić? Popatrz na to z mojego punktu widzenia. Jesteś szczerą, niezależną, lojalną. Zgodziłaś się poślubić mnie, nie stawiając żadnych warunków.

- Na przykład: jakich? - popatrzyła na niego nieufnie.

- Rozumiesz, że rodeo jest dla mnie ważne i zależy mi na

udziale w zawodach, chociaż może to być niebezpieczne. Nie-raz już byłem ranny. Inne kobiety nie mogły się z tym pogodzić. Martwiły się o mnie, złościły je moje częste wyjazdy. Nalegały, bym się wycofał z rodeo. A ty godzisz się na to, akceptujesz moją niezależność i nie próbujesz mnie przerobić na swoją modłę. Nie zdajesz sobie sprawy, ile to dla mnie znaczy.

Wzięła głęboki oddech i westchnęła.

- A jeśli po roku powiem, że już nie chcę być z tobą?

- Umowa jest umową - oświadczył. - Nie robię sobie żadnych złudzeń na temat przyszłości. Wolę żyć z dnia na dzień, brać to, co życie przyniesie. Przynajmniej będę mieć świadomość, że nie zostawiłem cię na lodzie.

- Ale wiesz, że gdy tylko będę mogła, natychmiast oddam ci pieniądze? - zapytała.

- Nie musisz. Mówiłem ci, że to nie jest żadna pożyczka. Pamiętaj o tym.

- Jakoś trudno mi to wszystko ogarnąć. Mam wrażenie, że tylko ja będę mieć z tego korzyść.

Pochylił się i pocałował ją czule. Serce zatrzepotało jej w piersi, ciało ogarnęła dziwna słabość.

- Nie patrzyła na niego, kiedy ją puścił.

- Jutro wyjeżdżam - powiedział. - Nie będzie mnie trzy tygodnie. Może przez ten czas zaplanujesz nasz ślub?

- A co tu planować? - odrzekła, wzruszając ramionami. - Pójdziemy do urzędu, podpiszemy akt i zobaczymy się pastorem.

- Może zaprosimy parę osób na małe przyjęcie i...

- No tak, bez tego chyba się nie obędzie - skinęła głową.

- Rodziny by nam nie darowały, gdybyśmy nie urządzili wesela. To będzie pierwszy ślub w mojej rodzinie, w twojej też.

- Trudno, niech będzie przyjęcie - mruknęła z niechęcią.
- Tyle zamieszania, a cała zabawa potrwa najwyżej parę minut - mruknęła, walcząc z sennością i czymś, czego nie umiała nazwać.

Travis wybuchnął śmiechem. Megan zadrzała.

- Jesteś naprawdę wyjątkowa! Jedyna w swoim rodzaju.
- Wziął ją za rękę. - Odprowadzę cię, bo jeszcze chwila i zaśniesz.

Bolały ją nogi. Ściągnęła z nich sandałki.

- Już nigdy czegoś takiego nie nałożę!
- Twoje kowbojskie buty mają chyba wyższe obcasy.
- Ale paski tych sandałków wrzynają się w stopę. Nie umiem w czymś takim chodzić.

- Zrobisz jak zechcesz. Ale w tej sukience i sandałkach' wyglądałaś dziś prześlicznie, jak promyk słońca.

Zatrzymała się przy samych drzwiach.

- Dziękuję za cudowny dzień - powiedziała, odwracając się do niego.

Postąpił krok ku niej, naraz zatrzymał się i wsunął ręce w tylne kieszenie.

- Zadzwoń do ciebie jutro przed wyjazdem... i jeszcze potem, za jakiś czas, żeby dowiedzieć się, co u ciebie słychać.

Megan skinęła głową.

- Zapomniałem wczoraj dać ci czek, więc, wyjeżdżają! z miasta, wyślę go pocztą. Wpłacisz ratę pożyczki i nie będziesz się więcej martwić.

- Ale...

- Nie wracajmy już do tego. Pieniądze nie są ważne.

- Nie są ważne! Przecież ze względu na nie mamy wziąć¹ ślub, więc jak możesz...

- Nie denerwuj się tak. Powiedziałem tylko, że nie ma powodu czekać z tym do ślubu. Zapłacisz i dadzą ci spokój.

Poczuła się głupio. Miał rację. Niepotrzebnie się tak uniosła. To przez to, że była taka podenerwowana. Z jednej strony chciałaby, żeby już sobie poszedł, a z drugiej najchętniej rzuciłaby mu się na szyję. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Travis cofnął się jeszcze o krok. Nie uszło to jej uwagi. Z pewnością nie mógł już się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł stąd odejść.

- Dobranoc, Travis. Uważaj na siebie. - Otworzyła drzwi i zniknęła we wnętrzu domu.

Patrzyła przez okno, jak wraca do samochodu. Odwróciła się dopiero wtedy, gdy samochód zniknął jej z oczu. Na palcach weszła na górę.

Machinalnie rozpięła suwak. Sukienka opadła na podłogę. Wyrzała przez okno. Nic nie zakłócało głębokiej ciszy. Nawet u Butcha nie paliło się światło. Wszyscy już dawno spali.

W piżamie poszła do łazienki. Zaczęła myć zęby. Jeszcze tylko kilka tygodni i Travis będzie tu mieszkać. Będą spotykać się przy stole, zostanie członkiem jej rodziny. Ciekawe, co mama i tata by na to powiedzieli, czy by zaaprobowali taki sposób ratowania rancza.

A może by woleli, żeby je sprzedała?

Zgasiła światło i wróciła do swego pokoju. Leżąc nieruchomo, wpatrywała się w ciemność. Ten pokój zawsze należał do niej. A teraz wszystko zaczyna się zmieniać. Myślała o tym z łękiem.

I z nią dzieje się coś dziwnego. Bała się uczuć, jakie obudziły się w niej dzisiaj, kiedy znalazła się w objęciach Trávisa. Uczuć, o których istnieniu wcześniej nie miała pojęcia. Chciałaby z kimś o tym pomówić, ale nie miała z kim. To do niej siostry zwracały się o radę.

W takich chwilach jak ta czuła się najbardziej samotna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Hej, Megan! - Maribeth z impetem wpadła do pokoju siostry. - Będziesz tak spać cały dzień? Chcę cię zapytać, czy mogę dziś po południu iść z Bobbym i jego kolegami do Brady'ego? Zapomniałam ci wczoraj powiedzieć, a Bobby właśnie dzwonił... Megan? Co, jeszcze śpisz?

Megan z jękiem wyciągnęła głowę spod poduszki.

- Już nie - mruknęła ponuro. - Daję słowo, Maribeth, że obudziłabyś umarłego. - Obróciła się na bok i popatrzyła na siostrę.

Maribeth zaplotła włosy w warkocz, na jej buzi pstrzyły się piegi. Aż trudno uwierzyć, że ma już szesnaście lat. Zawsze rozszczebiotana, stale plątała się z bandą koleżków Bobby'ego i za wszelką cenę starała się udowodnić, że będąc dziewczyną, nie jest od nich gorsza.

Wiedziała, że powinna bardziej wciągać ją w domowe sprawy, powoli uczyć różnych przydatnych w życiu umiejętności, ale pozostawiła to Mollie. Ona była w tym najlepsza.

Powinna wprowadzić ją w zarządzanie gospodarstwem, ale ciągle się z tym wstrzymywała. Chciała, by przynajmniej Maribeth nacieszyła się beztroską młodością.

Była dokładnie w tym samym wieku, kiedy zginęli jej rodzice. Ale nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek zachowywała się tak beztrosko jak siostra.

- Megan?

Coś w głosie Maribeth ją tknęło. Z przymusem otworzyła oczy. Siostra położyła się obok niej. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na jej rękę.

O Boże, zapomniałam o pierścionku, przebiegło jej przez myśl.

- Co się stało? - Megan udała, że nie wie, o co chodzi.

- Pierwszy raz widzę, że nosisz pierścionek. Mama takiego nie miała. - Maribeth ostrożnie dotknęła brylantu, jakby się bała, że w każdej chwili nastąpi wybuch.

- Zgadza się. To nie jest pierścionek mamy.

- To skąd go masz? Nigdy go nie widziałam.

- Dostałam wczoraj od Trvisa.

Oczy Maribeth rozszerzyły się jeszcze bardziej. Patrzyła na siostrę, jakby widziała ją po raz pierwszy,

- Travis Kane dał ci pierścionek? Dlaczego?

- Tak każe zwyczaj. - Umilkła, gorączkowo szukając właściwych słów, by zakomunikować siostrze nowinę.

- To chyba drogi pierścionek. Za drogi jak na zwykły prezent. Przychodzi mi do głowy tylko jedna myśl: że to pierścionek zaręczynowy - z łobuzerskim uśmiechem powiedziała Maribeth, wyraźnie traktując to jak dobry żart.

- Zgadłaś - spokojnie potwierdziła Megan.

Maribeth pisnęła i po chwili wydała dziki okrzyk:

- Mollie! Chodź tutaj natychmiast!

Megan usiadła na łóżku.

- Na litość boską, uspokój się! Nie ma powodu, żebyś...

- O co chodzi? Co się stało? - Mollie jak burza wpadła do pokoju i niespokojnym wzrokiem obrzuciła obie siostry.

- Maribeth, co z tobą? Ile razy mówiłam ci, żebyś nigdy się tak nie wydzieraała? Myślałam, że ktoś próbuje cię zabić!

- Myślałam o tym - mruknęła Megan, szczerzej okrywając się kołdrą.

Maribeth nie zwracała na nie uwagi. Była zbyt przejęta swoim odkryciem.

- Megan zaręczyła się z Travisem! Wiedziałaś o tym? Mówiła ci wcześniej? Nie mogę uwierzyć, że trzymała to w tajemnicy. Po prostu...

Mollie z przerażeniem popatrzyła na siostrę.

- Megan, czy to prawda? Przecież miałaś...

- Pokaż jej pierścionek! - zawołała Maribeth. - No, już! Pokaż rękę!

Megan powoli wysunęła rękę spod kołdry. Mollie przysiadła na łóżku. Patrzyła na dłoń siostry jak na węża.

- Megan - wyszeptała drżącym głosem. Opanowała się. - Myślałam, że jeszcze się z tym wstrzymasz i dobrze to sobie przemyślisz. Byłam pewna, że... - głos jej się łamał. - Och. Megan, coś ty najlepszego zrobiła?

Zmusiła się, by zachować spokój. Co mogła poradzić, że Mollie nie dopuszczała do siebie myśli, że jej siostra mogłaby przyjąć propozycję Trávisa. Wierzyła, że przez te parę tygodni może ją jakoś udobrucha, przekona, że to właściwy krok.

- Zgodziłam się wyjść za niego. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci.

Mollie z trudem powstrzymywała łzy.

- Och, Megan... - wydusiła tylko.

- Mollie, daj spokój. Powinnaś się z tego cieszyć. Wychoďte za mąż! Ja, Megan O'Brien. Jestem narzeczoną!

- Mam się cieszyć? Z tego, że dałaś sobie wmówić, że on to traktuje poważnie? - Oczy jej błysnęły. Utkwiła wzrok w pierścionku, ale nie chciała go nawet dotknąć. - Dał ci ten pierścionek, żebyś... - urwała, wzięła głęboki oddech. - Czy próbował cię wczoraj uwieść? Błagam cię, powiedz, że nie.

Megan zerwała się z łóżka, popatrzyła na nią ze zgorzeleniem.

- No wiesz! Co ty masz za pomysły! Oczywiście, że nie. Travis nie jest taki. To prawdziwy dżentelmen.

- Omamił cię, Megan. - Mollie pokiwała głową. - Ma w tym jakiś swój cel. Naprawdę tego nie widzisz? Podchodzi cię, żeby zdobyć twoje zaufanie. A potem rzuci cię, tak jak to już nieraz robił.

Wezbrała w niej złość. W końcu chodziło przecież o jej życie. I jej decyzję. Rozumiała niepokój Mollie, ale to już była przesada.

- Powiedział mi, że nigdy nie zamierzał się z nimi żenić.

- Ale z tobą chce. - Mollie nie odrywała od niej wzroku.

- Tak - ucięła.

- Och, Megan...

- Nie wierzysz mi?

- Ależ skąd, oczywiście, że ci wierzę. To do Travisa nie mam za grosz zaufania.

- No cóż, musisz pogodzić się z faktem, że już za parę tygodni zostanie twoim szwagrem.

- Za parę tygodni! Co ty opowiadasz? Chyba najpierw zechcesz go trochę poznać, zobaczyć, jak się do ciebie odnosi. Obiecał skończyć z rodeo?

- Nie. I wcale go o to nie prosiłam.

- Zamieszka tu i pomoże ci prowadzić ranczo?

- Mam nadzieję, że tak.

- Bardzo w to wątpię. Skoro nieźle go to będzie kosztować - kupienie sobie żony i rancza - pewnie uzna, że już nic więcej nie musi robić.

- Mollie! Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! W końcu jestem twoją siostrą i należy mi się szacunek. Jak możesz...

Mollie z płaczem przypadła do niej.

- Przepraszam cię, Megan, strasznie mi przykro. Nie

chciałam tego powiedzieć, wcale tak nie myślę - powtarzała łkając.

Megan nie mogła powstrzymać łez. Nie minęła chwila, a wszystkie trzy zaniosły się płaczem. Megan pierwsza otarła oczy. Siostry też nieco się uspokoiły.

- Mollie, dlaczego się nie cieszysz? - Maribeth wyglądała na urażoną. - Myślałam, że się ucieszysz, iż Megan w końcu się zakochała. Przecież nigdy z nikim nie chodziła. - Popatrzyła na Megan. - Nawet z Travisem. No właśnie, to skąd te nagłe zaręczyny?

- Bo oboje tego chcemy - oświadczyła. - Travis chce się ustatkować, a wie, że ja nie będę starała się go zmienić. I zna mnie tak dobrze, że nie spróbuje się wtrącać do moich spraw. Będzie nieźle. - Ujęła siostry za ręce. - Nie martwcie się. Mnie też trudno się oswoić z tą myślą. To stało się tak nagle. Ale oboje tego chcemy. Możecie to zrozumieć?

- No jasne! - wykrzyknęła Maribeth. Zerknęła na Mollie. - Prawda? - dodała z mniejszym przekonaniem.

Mollie przez dłuższą chwilę przyglądała się Megan.

- Chcę tylko mieć pewność, że wiesz, co robisz.

- Wiem.

Mollie poklepała jej dłoń.

- Na dłuższą metę tylko to się liczy. - Przetarła twarz ręką i uśmiechnęła się z przymusem. - Muszę pędzić do kuchni, bo bułeczki się spalą. Chodźcie na dół, opowiesz nam o wczorajszej wyprawie. - Zerknęła na pierścionek i dodała: - Musiało być nieźle. - Wybiegła.

Megan popatrzyła na Maribeth.

- No to opowiedz mi teraz, dokąd się dzisiaj wybieracie z Bobbym?

- Wiesz co, bardzo się cieszę - powiedziała Maribeth. -

Travis jest naprawdę super. Gdybym nie planowała ślubu z Bobbym, to właśnie za niego bym chciała wyjść.

Megan zamarła. Chyba się przesłyszała.

- Coś ty powiedziała? - zawołała nieswoim głosem. - Że ty i Bobby...

- Och, jeszcze nie teraz, nie przejmuj się - niefrasobliwie stwierdziła Maribeth. - Już wszystko obmyśliliśmy. Najpierw oboje pójdziemy do college'u, a jak skończymy szkołę, weźmiemy ślub. Jego tato powiedział, że wybuduje mu dom. Zresztą Bobby jest jedynakiem, więc kiedyś odziedziczy rancho. A na razie będziemy mieć mnóstwo dzieci i...

- Mnóstwo dzieci...? - z niedowierzaniem powtórzyła Megan.

- No, jeszcze nie wszystko zaplanowaliśmy do końca - roześmiała się Maribeth - ale mamy na to dużo czasu.

- Też tak uważam. Co najmniej sześć lat.

Maribeth podniosła się.

- Nie spieszmy się. I tak przecież przyjaźnimy się od pierwszej klasy. Możesz jako pierwsza wyjść za mąż. Zresztą tak nawet być powinno, bo jesteś starsza.

- Cieszę się, że nie masz zastrzeżeń - oznajmiła Megan.

Maribeth wzięła to za dobrą monetę.

- No to jak, czy Bobby może po mnie wpaść?

- A od kiedy on sam może prowadzić?

- Och, robi to od lat, a od paru tygodni ma prawo jazdy. Jest bardzo ostrożnym kierowcą.

Megan z westchnieniem zamknęła oczy. Całe szczęście, że Mollie jest taka zrównoważona. Zamiast spotykać się ze znajomymi, woli zajmować się domem.

- Tylko uważaj na siebie - wymruczała, wyciągając ubranie z szafy.

- Dzięki, Megan! - Maribeth uścisnęła ją serdecznie. -

Cieszę się, że wychodzisz za Trávisa. Ho, ho! Będzie teraz w naszej rodzinie! - Wybiegła i pędem ruszyła do siebie. Megan tylko pokręciła głową.

Jeszcze raz popatrzyła na pierścionek. Gdyby nie on, byłaby pewna, iż wczorajszy wieczór był tylko snem i że to tylko wyobraźnia podsuwała jej tamte obrazy. Czy naprawdę chodzili po sklepach, poszli na kolację, tańczyli? Czy teraz jej życie będzie inne?

Pośpiesznie poszła wziąć prysznic.

Parę godzin później, kiedy siedziała nad rachunkami, Mollie delikatnie zastukała do drzwi.

- Mogę ci trochę przeszkodzić?

Megan podniosła głowę znad biurka i uśmiechnęła się do siostry.

- Jasne. Zresztą i tak powinnam zrobić przerwę. Padam ze zmęczenia.

Mollie usiadła po drugiej stronie biurka. Przez chwilę milczała. Wreszcie zdecydowała się powiedzieć, co leży jej na sercu.

- Chciałam przeprosić cię za moje zachowanie. I nie tylko za to dziś rano, ale też i za to wczorajsze, kiedy Travis po ciebie przyjechał. Wiem, że byłam niegrzeczna. Chyba się łudziłam, że skoro znasz moje zdanie, to zobaczysz wszystko w innym świetle. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy ujrzałam ten pierścionek. To stało się tak szybko. Nie powinnam się wtrącać, a tym bardziej nie miałam prawa mówić do ciebie w taki sposób.

- Mollie, jesteś moją siostrą i masz prawo powiedzieć mi wszystko. Nawet jeżeli masz inne zdanie niż ja. I to się nigdy nie zmieni. Pamiętaj o tym.

Mollie podniosła głowę. Miała wilgotne oczy.

- Wiesz, ja chyba po prostu strasznie się bałam.

- Bałaś się? Ale czego?

- Że nagle cię utracę. Przez te ostatnie osiem lat byłaś dla mnie wszystkim, zastąpiłaś mi mamę i tatę. I już zaczęłam sobie wyobrażać, że będę cię mieć na zawsze.

Megan oparła łokcie na stole.

- Mollie, wcale mnie nie stracisz. Nigdzie się stąd nie ruszam.

Mollie z rozpaczą potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem aż taką egoistką. Poświęciłaś dla nas osiem lat życia, walczyłaś o nasze przetrwanie, a teraz, kiedy nagle pojawia się przed tobą szansa, kiedy możesz być szczęśliwa, pozwalam sobie na atak hysterii. - Pochyliła się ku niej. - Czy zdołasz mi wybaczyć?

- Nie mam ci czego wybaczać, Mollie. Świetnie cię rozumiem. Mnie też nie jest łatwo. To wszystko stało się tak szybko. Ciągłe się zastanawiam, czy dam sobie radę. Spoglądam na ten pierścionek, żeby upewnić się, że otrzymałam go naprawdę.

- Tak bym chciała, żebyś była szczęśliwa. Zasługujesz na to bardziej niż ktokolwiek inny.

- Wszystko się dobrze ułoży, zobaczysz.

- Czy Travis będzie w stanie ci trochę w tym pomóc?

- Mollie wskazała na piętrzące się na biurku rachunki.

- Sam to zaproponował.

- Mam nadzieję, że nie uniesiesz się honorem i skorzystasz z jego pomocy?

- Nie stać nas teraz na takie gesty. Przyjmę każdą pomoc.

- Przyjedzie do ciebie dzisiaj?

- Nie, właśnie wyjeżdża z miasta, ale obiecał zadzwonić.

Rusza w trasę.

- Powiesz mu, iż żałuję, że tak go wczoraj potraktowałam?

- Dobrze.

Przez chwilę milczały. Obu było lżej na sercu.

- Wiesz, jest jeszcze coś, o czym chciałam z tobą pogadać
- przerwała ciszę Mollie.

- No to mów.

- Chodzi o ślubną suknię.

- Och, nie zwracaj sobie tym głowy - uśmiechnęła się Megan. - Na pewno znajdę coś odpowiedniego i...

- Właśnie o tym chciałam z tobą pomówić. Pamiętasz, jak mama kiedyś powiedziała, że nie miała ślubnej sukni, bo tata szedł do wojska i nie było czasu na przygotowania do wesela. Pomyślałam sobie, że byłoby fajnie, gdybyśmy wspólnie wybrały jakiś fason, który się nam podoba, i każda z nas poszła by do ślubu w tej samej sukience. Bardzo chętnie bym się tym zajęła, oczywiście jeśli ty wyrazisz zgodę. Postaram się uszyć ją jak najlepiej, zresztą w razie czego poproszę o radę panią Schulz.

- Och, to świetny pomysł!

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Tylko będziemy musiały uważać, żeby Maribeth coś nie strzeliło do głowy.

- Jak to?

- Dopiero co oznajmiła, że razem z Bobbym planują ślub zaraz po skończeniu college'u. Boję się, żeby tego nie przyspieszyli, skoro w szafie będzie wisiała ślubna sukienka.

Obie wybuchnęły śmiechem. Uspokoili się po długiej chwili.

- Nie masz się czym przejmować - uśmiechnęła się Mollie. - Maribeth miała osiem lat, kiedy zaczęła mówić o ślubie z Bobbym. Chyba na razie nie musimy się tym martwić.

- Nie wiem, jak to się stało, ale dopiero dzisiaj dotarło do mnie, że to poważna sprawa.

- Megan, Maribeth to jeszcze dziecko.
- Jest tylko o dwa lata od ciebie młodsza.
- To prawda, ale jest bardzo dziecinna. Nie przejmuje się swoim wyglądem, nie interesują jej stroje. Woli bawić się z chłopakami. Te jej opowieści to tylko wytwór fantazji.
- Więc sądzisz, że nie muszę się martwić?
- Nie musisz. Zresztą oni zwykle wszędzie chodzą we trójkę z Chrisem, kolegą Bobby'ego.
- A, właśnie. Maribeth wybiera się dziś z nimi do Brady'ego.
- No widzisz. Są po prostu tylko kumplami. I to się szybko nie zmieni.

Rozległ się dźwięk telefonu. Megan podniosła słuchawkę.

- Halo?
- Megan?
- Och, cześć, Travis!

Mollie wymknęła się z pokoju. Zamknęła drzwi.

- Jak się miewasz?
- Dobrze.
- A jak siostry przyjęły nowiny?
- Maribeth jest zachwycona. A Mollie kazała przeprosić cię w jej imieniu za wczorajszy dzień. Powiedziała, że ogarnęła ją zazdrość. Tak to bywa, gdy starsza siostra zaczyna niezależne życie.

- Och! - westchnął z ulgą Travis. - Czyli to nie chodziło o mnie? Tak się cieszę!

- Oczywiście, że nie. Zareagowałyby tak samo, gdyby chodziło o kogoś innego. Ale sama zdała sobie z tego sprawę. W dodatku zaofiarowała się, że uszyje dla mnie suknię ślubną.

- No, to rzeczywiście ogromna zmiana!
- Owszem.
- Bardzo się z tego cieszę. Naprawdę mi ulżyło. Czy wiesz, jaka dokładnie suma jest ci potrzebna?

Megan zerknęła na rozłożone kartki.

- Tak, ale nie musisz dawać mi jej w całości.

- Podaj mi całą kwotę, to po drodze wstąpię na pocztę i wyślę ci czek. Jutro powinnaś go dostać. Przywiózłbym ci ten czek osobiście, ale powstały pewne komplikacje i muszę wcześniej wyjść z domu. Będę za tobą tęsknić. Chociaż może brzmi to głupio, biorąc pod uwagę okoliczności.

- Nie, wcale nie. - Nagle ogarnęła ją nieśmiałość. Wczorajszy wieczór jakby zatarł ich wcześniejsze intencje. - W takim razie wyślij mi czek - powiedziała rzeczowo i podała mu całą potrzebną jej kwotę. - Czy to nie za dużo?

- Nie. Kiedy moglibyśmy wziąć ślub?

- Pytasz jak niecierpliwy narzeczony - zaśmiała się.

- A co w tym złego?

- Chyba nic. Zamierzam wybrać się dziś do miasta po pocztę, więc porozmawiam z pastorem.

- Wracam piątego. To może w sobotę ósmego?

- Mollie musiałyby się bardzo śpieszyć.

- Wiesz co, zadzwonię do ciebie za parę dni. Wtedy podam ci dokładny termin mojego powrotu i będziemy mogli zacząć wszystko planować.

- Dobrze.

- Megan?

- Tak?

- Zobaczysz, że wszystko się ułoży. Przestań się martwić.

- Łatwo ci powiedzieć.

- Wiem. Ale pomyśl sobie, że już nie będziesz sama. Teraz ja będę się martwić o różne rzeczy.

- Na przykład: jakie?

- Na przykład: gdzie będę spać jako twój mąż?

- Travis!

- No co, przecież tego nie wiem.

- Wybierzesz sobie pokój. Są dwa wolne. Jeden, największy, to sypialnia moich rodziców. Stoi pusta, bo żadna z nas nie chciała przenieść się tam ze swojego pokoju.

.- Ach, dwuosobowa sypialnia! To brzmi obiecująco.

- Travis, przestań wyobrażać sobie....

- Już za późno.

- W tej sprawie nie mam jeszcze zdania. Myślę, że to byłaby dodatkowa komplikacja i tak zagmatwanej sytuacji.

- To zależy tylko od nas.

- Poza tym nie znamy się tak dobrze...

- Dziewczyno, na Boga, to ile lat powinniśmy się znać, żeby...

- Zналиśmy się jako dzieci, niejako dorośli. Przez tyle lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Nie chodziliśmy ze sobą ani nie... - urwała.

- Nie całowaliśmy się ani nic z tych rzeczy, tak?

- Sam wiesz, o co mi chodzi.

- No dobrze - zaśmiał się. - Wygrałaś. Obiecuję, że nie będę cię męczył o wspólny pokój czy łóżko. Co ty na to?

Szczęście, że nie mógł widzieć twarzy Megan. Policzki jej płonęły.

- Świetnie.

- Ale nie mogę ci obiecać, że nie będę śnił o tobie - dodał cicho. - Na to już nie mam żadnego wpływu. Niedługo zadzwonię, Megan. Trzymaj się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wytrzymaj jeszcze chwilę. - Mollie w skupieniu upinała welon na głowie Megan.

- Chciałabym już mieć to za sobą. Nie przypuszczałam, że będzie z tym aż tyle zachodu.

Mollie cofnęła się nieco i krytycznym wzrokiem przyjrzała się siostrze.

- Wyglądasz naprawdę pięknie - uśmiechnęła się. - Po prostu wspaniale.

Megan uniosła rozkloszowany dół atłasowej sukni i podeszła do dużego lustra. Z niedowierzaniem popatrzyła na swoje odbicie.

Mollie dokonała prawdziwego cudu. Dopasowana góra podkreślała smukłą sylwetkę odsłaniając lekko dekolt i ramiona. Od talii kremowa tkanina spływała miękką kaskadą aż do ziemi.

Delikatny jak mgiełka welon przesłaniał jej twarz, ale i tak widziała, że ma zaróżowione z emocji policzki.

Odwróciła się i popatrzyła na rozradowaną siostrę. Mollie uszyła nie tylko ślubną suknię, ale z pomocą koleżanek wydzarowała śliczne sukienki dla siebie i Maribeth, sobie bladeżółtą, dla młodszej siostry jasnozieloną. Obie miały być druhnami.

Ktoś zastukał do drzwi zakrystii i nim zdążyły otworzyć usta, do środka wpadła Maribeth. W ręku trzymała bukiet.

- No, wreszcie przysłali kwiaty. Zobaczcie, jakie piękne!

- Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Kościół już jest pełny. Wiesz, ilu ludzi przyszło zobaczyć wasz ślub?

- Można było się tego spodziewać - westchnęła Megan.

- Przecież zaprosiliśmy chyba całe miasto.

- Tak, państwo Kane'owie każdemu mówią, że potem będzie przyjęcie w ogrodzie. Uroczystość zapowiada się wspaniale!

Do ołtarza miał ją poprowadzić ojciec Tralisa, a jego brat, Zack, był drużbą. Tylko dzięki nim udało się wszystko tak dobrze zorganizować. Megan sama nie dałaby sobie z tym rady.

Okazało się, iż naiwnością było mniemanie, że na przygotowania do wesela wystarczą trzy tygodnie. Był już koniec czerwca. Prawie trzy miesiące minęły od tamtej chwili, kiedy Megan dostała od Tralisa pierścionek. Przez ten czas jej narzeczony pokazał się w domu tylko dwa razy, chociaż nie szczędził sił, by razem z Butchem doprowadzić ranczo O'Brienów do porządku.

Zatrudnił dwóch starych pracowników i zlecił im postawienie niewielkiego budynku, w którym mieli zamieszkać. Ich pomoc była prawdziwym błogosławieństwem. Teraz Megan tylko nadzorowała naprawę wiatraka i razem z siostrami wybierała z katalogu farby, lakiery i tapety przed czekającym ją odnawianiem domu.

Wiadomo było, że to Travis finansuje te przemiany, ale nikt tego nie komentował. W miasteczku cieszą się, że w końcu siostry O'Brien mają kogoś, kto o nie zadba.

Megan starała się przemóc dręczące ją obawy i pogodzić ze swoją sytuacją. Dobrze, że Travis od razu zaznaczył, iż nie ma zamiaru się wtrącać do prowadzenia rancza, i zapowiedział pracownikom, że Megan tu wszystkim rządzi. Ten gest ją udobruchał.

Ale kiedy przyjechał po raz drugi i okazało się, że ma złamane trzy zębra i rękę na temblaku, niespodziewanie obudzili się w niej niepokój. Zaczęła bać się o jego bezpieczeństwo.

Na szczęście wczoraj pojawił się w samą porę, by wziąć udział w próbie przed dzisiejszą uroczystością. Czarującym uśmiechem obdzielał poklepujących go życzliwie po plecach ludzi, gratulujących mu, że przynajmniej na swój ślub stawili się caży i zdrowy.

Dzisiaj jeszcze się z nim nie widziała. Siostry przywiozły ją do kościoła, nim nadeszli goście. Wszystkie trzy przebrały się dopiero tutaj.

Znowu ktoś zapukał do drzwi.

- Megan? - Poznała głos Franka Kane'a, ojca Trvisa.

Maribeth podbiegła i wpuściła go do środka.

- No, czas już na nas - powiedział, przyglądając się dziewczętom. - Ho, ho! Dawno nie widziałem takich ślicznotek! Wyglądacie jak marzenie!

Rozległy się dźwięki organów.

Mollie pośpiesznie przyklękła i jeszcze raz poprawiła tren. Podnosząc się, otarła łzę z oka. Bez słów uściśnęła siostrę i wyszła, pociągając za sobą Maribeth.

Frank ujął jej dłoń.

- Chyba wiesz, że dzisiejszy dzień dla mojego syna bardzo wiele znaczy.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Chyba tak.

- Od lat wypatruje za tobą oczy - uśmiechnął się Frank. - Już nawet miałem go spytać, dlaczego tak długo zwlekał.

Słowa Franka zaskoczyły ją, ale szybko uprzytomniła sobie, że Travis nie chciał wtajemniczać rodziny w ich umowę. Musiał im coś naopowiadać.

Muzyka ucichła, lecz po chwili rozległ się nowy akord. Rzeczywiście nie było już na co czekać. Zresztą marzyła tylko o tym, by jak najszybciej przez to przebrnąć. Źle się czuła w sukni i welonie. Przez lata przywykła do, dzinsów i kowbojskich butów.

Byli na środku kościoła, kiedy spostrzegła Trávisa stojącego obok brata. Znała go od tylu lat, ale zawsze widziała go w dzinsach. W ciemnym garniturze i czarnych lśniących butach wydał się jej nieprawdopodobnie przystojny. Oślepiająca biel koszuli podkreślała opalenizną twarzy. Włożył dziś krawat, a włosy miał świeżo podcięte.

Zaparło jej dech w piersiach. Oto mężczyzna, którego za chwilę poślubi, do którego wzdychały niemal wszystkie dziewczyny. Tak bardzo pochłoneńy ją przygotowania do ślubu, że właściwie umknęło jej prawdziwe znaczenie dzisiejszej uroczystości. Jeszcze parę minut i zostanie żoną Trávisa... Megan O'Brien Kane. Travis stanie się jej mężem.

Z wrażenia aż się zachwiała. Na szczęście byli już niemal przy ołtarzu.

Spojrzała na Trávisa. Uśmiechnął się i nieznacznie puścił do niej oko. Ujął ją za rękę i delikatnie przesunął kciukiem po kostkach jej palców.

Niemal nie spostrzegła, kiedy cała ceremonia dobiegła końca. Zdołała zapamiętać jedynie poszczególne chwile. Mollie i Zack w odpowiednim momencie podali obrączki. Ze zdumieniem patrzyła na opaloną rękę Trávisa, na której pobłyskiwał złoty krążek. Przeniosła spojrzenie na jego twarz. Był dziwnie wzruszony.

Pamiętała jeszcze, jak uniósł jej welon i delikatnie odrzucił go w tył.

- Witaj, pani Kane - wyszeptał i z czułością musnął wargami jej usta. Trwało to zaledwie moment. Potem, zwróceniu

do zebranych, przy dźwiękach marsza weselnego odeszli od ołtarza. Travis podtrzymał ją w talii.

Wirowało jej w głowie, kiedy schodzili po stopniach kościoła. Od razu otoczył ich wianuszek rozradowanych gości, serdecznie witających ich na nowej drodze życia.

- Dobrze się czujesz? - szeptem zapytał Travis.

- Chyba nie - wyszeptała niepewnie, bojąc się, że jeszcze chwila i po raz pierwszy w życiu zemdleje.

Ku jej zdumieniu Travis wziął ją na ręce i szybkim krokiem ruszył w stronę samochodu. Odprowadzały ich śmiechy i radosne okrzyki.

- Travis - jęknęła. - Puść mnie. Przecież mogę iść sama...

- Myślisz, że o tym nie wiem? Ale chociaż raz mam okazję wziąć cię na ręce. Nie zabraniaj mi tego. - W jego oczach jaśniały iskierki, na widok których w Megan topniało serce.

- A co z bukietem? - zawołał ktoś z tyłu.

Spojrzała na kwiaty i, nie oglądając się, rzuciła je za siebie w rozbawiony tłum. Dopiero teraz obejrzała się i dostrzegła, że jej bukiet wylądował na rękach zaskoczonych Mollie. Frank otworzył tylne drzwi auta i Travis ostrożnie umieścił Megan na siedzeniu. Uśmiechając się chwycił ciągnący się po ziemi tren sukni Megan, wsunął go do wnętrza auta i dopiero wtedy zatrzęsął drzwiami.

Megan opadła na siedzenie i zamknęła powieki. Z zewnątrz dochodził ożywiony gwar, przemieszane ze śmiechem urywki zdań. Ktoś, zaśmiewając się, komentował wrażenie, jakie Travis robił na kobietach. Niespodziewanie dobiegł ją głos Maribeth. Otworzyła oczy. Siostra przedzierała się do niej przez tłum.

- Megan, co się stało? - spytała zaniepokojona. - Źle się czujesz?

Jej mała siostrzyczka wydawała się taka dorosła w tej sukni. Bobby stał parę kroków za nią, całkowicie pochłonięty rozmową z Travisem. Ze strzępów zdań domyśliła się, że rozmawiali o rodeo. Mollie, z nieobecnym uśmiechem, stała obok, trzymając w dłoni jej bukiet.

W tak krótkim czasie zaszło tyle zmian. Jak to się stało? Tak niedawno był kwiecień i właśnie wtedy wszystko się zaczęło. Wówczas wyobrażała sobie, że ten cały ślub nie będzie mieć żadnego znaczenia, że to zwykła formalność. Ale teraz... teraz odbierała go zupełnie inaczej, a jej postępek wydał się jej świętokradztwem. Czuła się jak najgorsza oszustka i kłamczucha.

To Travis chciał stworzyć wrażenie, że już od dawna zamierzali się pobrać. Przystała na to. Zresztą ludzie chętnie w to uwierzyli. Nie była romantyczna z natury, nie miała na to czasu. Praca na ranchu bez reszty wypełniała jej życie.

A dzięki temu małżeństwu rancho pozostanie w jej rękach. O to przecież chodziło.

Drzwi samochodu otworzyły się nagle i Travis usiadł obok niej. Jego rodzice już sadowili się z przodu. Mieli jechać prosto na przyjęcie.

- Travis, nie odjeżdżaj tak szybko! - zawołał ktoś z tłumu.
- Pocałuj pannę młodą! Chcemy zrobić wam zdjęcie! - Ktoś przystawił aparat tuż do szyby.

Travis przyciągnął Megan do siebie i, śmiejąc się, dał jej głośnego całusa.

- Nie! Nie tak! Z uczuciem, chłopie!
- Na oczach całego miasta? - żartem obruszył się Travis.
- Nie mogę! - oznajmił, a stojący obok ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem. - Jedźmy już - cicho mruknął do ojca.

Samochód ruszył. Frank machnął ręką, dając znak, by zostali jechali za nim na przyjęcie.

Mona, mama Trvisa, odwróciła się do tyłu.

- Przepiękny ślub, Megan. I tak ślicznie udekorowałyście kościół. A wasze stroje... Wprost oczu nie można było od was oderwać!

Zadrżały jej usta. Jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem. Co się z nią dzieje? Skąd nagle to wzruszenie?

- Prawdę mówiąc, to zasługa Mollie i Maribeth. I ich znajomych. - Zerknęła na swoje ręce. - Ja do takich spraw nie mam specjalnych zdolności.

- Za to masz do innych - zamruczał Travis, a kiedy drgnęła i popatrzyła na niego z oburzeniem, wyjaśnił: - Świetnie się znasz, może nawet lepiej niż ja, na prowadzeniu hodowli i zarządzaniu ranczem, finansach... - urwał i uśmiechnął się przekornie. - A myślałaś, że co miałem na myśli, kotku?

- Travis, dość już tego - skarciła go matka. - Przestań się z nią droczyć. W życiu nie widziałam kogoś tak złośliwego jak ty.

- No właśnie - potwierdziła Megan. Była wdzięczna teściowej za obronę. - Kiedy byliśmy dziećmi, nie przepuścił najmniejszej okazji, żeby mi dopiec. Sprawiało mu to przyjemność.

- Och, dobrze to pamiętam - Mona pokiwała głową. - Twoja mama nie raz dzwoniła do mnie, kiedy wracałaś ze szkoły zapłakana i przysięgałaś Travisowi zemstę. Straszny był z niego urwis. Staralam się przemówić mu do rozumu, ale moje przemowy spływały po nim jak woda po kaczce. - Uśmiechnęła się do synowej. - Wiesz, podczas ślubu myślałam sobie, jak bardzo twoi rodzice byliby z ciebie dumni, gdyby byli świadkami dzisiejszej uroczystości.

- Wolę myśleć, że byli z nami - cicho powiedziała Me-

gan. - Jeśli nie całkiem umieramy i nasze dusze są nieśmiertelne, to jestem pewna, że byli tam dzisiaj.

Travis lekko uściśnął jej dłoń. Nadal obejmował ją ramieniem.

- Przestraszyłaś mnie, kiedy wyszliśmy z kościoła. Byłaś blada jak ściana. Bałem się, że zaraz zemdlejesz.

- Ja też. Sama nie wiem, co mi się stało. Może to przez ten tłok albo różnicę temperatury po wyjściu z kościoła na zewnątrz? Lub jedno i drugie.

- Na szczęście nie musimy się martwić, że może jesteś w ciąży.

- Travis! - zgodnie wykrzyknęły Mona i Megan. Obie nie kryły oburzenia.

- No co? - uśmiechnął się niewinnie. - Przecież to prawda. Dlaczego jesteście takie poruszone? Rozumiem, mamó, że mogłabyś być zaszokowana, gdybym oznajmił, że Megan spodziewa się dziecka, ale...

- Travis, wystarczy - stanowczo ucięła matka.

Travis i jego ojciec wybuchnęli śmiechem. Mona odwróciła się do Megan i pokręciła głową.

- Nie mogę powiedzieć, iż bardzo żałuję, że Travis nas opuszcza, ale wiedz, że szczerze ci współczuję.

Na szczęście Megan mogła pozostawić to bez odpowiedzi, bo właśnie zajechali pod dom Kane'ow. Wokół długich stołów już uwijało się sporo osób. Czuć było zapach pieczonego na grillu mięsiwa.

- Ojej, zupełnie zapomniałam, żeby zabrać do kościoła torbę z rzeczami na zmianę - dopiero w tej chwili przypomniała sobie Megan. - Nie chciałabym uszkodzić tej sukni, Mollie tak się nad nią napracowała.

- To żaden problem - pocieszył ją Frank. Wysiadł z auta. - Travis cię podwiezie do domu. Widzisz, to dodatkowy plus mieszkania po sądziedzku.

Travis usiadł za kierownicą. Mona pomachała im ręką na pożegnanie. Ruszyli.

Teraz byli zupełnie sami. Oboje milczeli. Megan daremnie szukała jakiegoś tematu do rozmowy. Nie mogła pozbierać myśli.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zajechali na opustoszałe podwórze. Travis wysiadł pierwszy, otworzył drzwiczki auta i wyciągnął ku niej rękę.

Ogarnęła ją dziwna nieśmiałość. Ujęła jego dłoń i unosząc lekko suknię, wysiadła z samochodu, Travis pochylił się i podniósł z ziemi tren jej sukni. Przerzucił go sobie przez ramię z taką naturalnością, jakby usługiwanie pannie młodej było dla niego chlebem codziennym, i podążył za nią.

Powitało ich opustoszałe domostwo. Cisza aż dźwięczała w uszach. Zaczęli wchodzić po schodach, potem korytarzem na górze ruszyli do sypialni. Megan zatrzymała się na progu, popatrzyła na Travisa. Miała niewyraźną minę.

- Chyba nie obędzie się bez mojej pomocy - spokojnie stwierdził Travis. - Sama nie dasz rady porozpinać guzików. Mollie pewnie sądziła, że pomoże ci przy zdejmowaniu tej sukni.

Megan aż jęknęła.

- O Boże, zupełnie o tym nie pomyślałam. Dlaczego przyszyła te guziki? Przecież wystarczyłby suwak.

Travis wciągnął ją do pokoju i obrócił tyłem do okna, by lepiej widzieć.

- Pomogę ci.

Z trudem panowała nad sobą, kiedy metodycznie rozpinał guzik po guziku. Niemal parzył ją dotyk jego palców.

Kiedy skończył, niedbałym krokiem powrócił na środek pokoju i nie patrząc na nią, ujął jeden, a potem drugi rękaw sukienki, by mogła wyswobodzić rękę.

- No, dobrze - powiedziała, trzymając za rękawy. - Teraz możesz ją zdjąć.

Usłuchała go i szybko zrobiła krok w stronę łóżka, by sięgnąć po leżącą tam podomkę. Miała na sobie tylko koronkową bieliznę i przejrzystą półthalnę. Travis pochwycił ją za rękę.

- Poczekaj - poprosił cicho.

Kiedy podniosła na niego wzrok, czuła, że policzki jej płoną. Travis nie odrywał od niej zachwyconych oczu.

- Megan, jesteś taka piękna - szepnął.

No i po co on mówi takie rzeczy? Przecież świetnie wiedziała, że to kłamstwo.

- Możesz sobie darować te komplementy. Wcale ich nie oczekuję. I nie zapominaj, że mamy być ze sobą szczerzy. Dobrze wiem, że jestem za chuda, mam za mały biust i...

- Przestań! - Travis objął ją i delikatnie położył palec na jej ustach. - Jesteś piękną kobietą, Megan, pod każdym względem. I wcale nie jesteś za chuda. Uważam, że w sam raz. - Przytulił ją mocniej. - Tak miło jest cię objąć. Czy trzeba czegoś więcej?

Pochylił głowę i odszukał jej usta. Nie przestawał przyciągać jej do siebie, przesuwając dłońmi po karku i plecach... Nie mogła myśleć, kiedy ją tak całował. Głos rozsądku przypominał, że muszą wracać na przyjęcie, bo przecież wszyscy na nich czekają, że trzeba jeszcze rozpakować prezenty i... myśli pierzchały, wirowało jej w głowie. Dobrze, że może się o niego oprzeć, inaczej zaraz straci równowagę...

Nieoczekiwanie poczuła wzbierający gdzieś w jej głębi płomień, gorejący coraz mocniej, z coraz większą siłą. Właściwie nie powinna się dziwić, przecież tak było za każdym razem, kiedy zaczynał ją całować, gdy na nowo rozpoznawała smak jego pocałunków. Nagle zdała sobie sprawę, że jego koszula teraz dotyka jej nagiej skóry. Zupełnie nie wiedziała,

jak to się stało; gorączkowo zaczęła rozpinąć guziki, ściągając niepotrzebny krawat, wreszcie z cichym westchnieniem przywarła do jego piersi.

Nie wypuszczając jej z objęć, podniósł ją i zaniósł na łóżko. Cieniutka halka sfrunęła na podłogę. Znowu poczuła dotyk jego ust i rąk...

Gwałtownie otworzyła oczy i odepchnęła Trávisa od siebie.

- Co ty robisz? - wykrztusiła, z trudem łapiąc powietrze. Travis opadł obok niej i przeciągnął palcami po włosach.

- Chyba straciłem głowę - wyznał, wyraźnie zły na siebie.

Megan oparła się o ścianę, obronnym gestem przyciskając do piersi poduszkę.

- Wiem, że moje tłumaczenie na nic się nie zda - wymamrotał Travis. - Naprawdę nie chciałem, żeby to się stało - dodał, wstając i podchodząc do okna. Stał odwrócony tyłem do Megan.

- Wierzę ci - odparła, patrząc zafascynowana na jego szerokie bary. - Ja też wcale nie zamierzałam rozpinąć ci koszuli i... Uff, sama już nie wiem, dlaczego...

Odwrócił się ku niej. Koszulę miał nadal rozpiętą.

- Za każdym razem, ledwie tylko znajdę się obok ciebie, natychmiast oboje zaczynamy płonąć. Przysięgam, że naprawdę chciałem ci tylko pomóc. Ale byłaś tak blisko, że nie mogłem się powstrzymać... Musiałem cię dotknąć, poczuć... Nigdy nie będę cię do niczego namawiać; chcę, żebyś o tym wiedziała.

- Niepotrzebnie się tłumaczysz. Nie ma w tym niczyjej winy. Jest tak, jak powiedziałaś. Zaczynamy się całować i od razu... ogarnia nas szaleństwo. Dobrze, że przynajmniej o tym wiemy. Od tej pory musimy wystrzegać się pocałunków...

- No nie, nie musimy posuwać się tak daleko! - zaproponował Travis. - To już by była przesada. Myślę, że zdołam zapanować nad sobą, nawet jeśli zacznę cię całować.

- Ty może tak - powiedziała z desperacją Megan. - Ale ja nie mogę się od ciebie oderwać. Ręce same mi się wyciągają ku tobie. Boże, jakie to głupie! Znam cię tak dobrze, przez całe życie nie mogłam na ciebie patrzeć, a teraz...

- A teraz? - zapytał, siadając na łóżku obok niej i opierając głowę o ścianę.

- Nie mamy teraz czasu na takie rozmowy. Musimy wracać na przyjęcie, nim tu po nas przyjadą.

- Rodzice nas wytłumaczą.

- Ale przecież każdy wie, ile trwa przebieranie. Zaraz zaczną się zastanawiać, co my tutaj robimy tyle czasu!

Travis wyprostował się i wybuchnął śmiechem.

- No wiesz! - wykrztusił wreszcie. - Oni wszyscy świetnie wiedzą, co nas tu zatrzymało. W końcu przed chwilą wzięliśmy ślub, zapomniałaś?

Megan poderwała się z łóżka i osłaniając się poduszką, zaczęła wyciągać z szuflady ubranie. Odwrócona do niego tyłem, pośpiesznie wciągnęła na siebie wyblakłe dzinsy. Pięknie podkreślały jej sylwetkę, zauważył.

Na białą bawełnianą koszulę nałożyła klasyczną westernową bluzę. Sięgnęła po kowbojskie buty.

- W takim stroju wybierasz się na weselne przyjęcie? - z rozbawieniem zapytał Travis.

Megan włożyła buty i podniosła się z krzesła.

- Słuchaj, Travis, nie mam zamiaru udawać kogoś innego niż jestem - odrzekła, patrząc na niego zuchwale. - Nie noszę wyszukanych ciuchów. Musiałam pożyczyć sukienkę, kiedy pierwszy raz szłam z tobą na randkę. Jeżeli... - obejrzała swój strój. - Jeśli przeze mnie będziesz czuł się skrępowany...

- To absolutnie wykluczone - nie dał jej skończyć. - Nigdy tak nie będzie.

Wyciągnął do niej rękę.

- Chodźmy, kochanie. To dla nas urządzono przyjęcie. W końcu nie każdego dnia człowiek się żeni. Postarajmy się jak najlepiej wykorzystać tę okazję!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oparty o pień jednego z dębów otaczających dom, Travis z daleka przyglądał się gościom przybyłym na wesele.

Gdzieś w tym radosnym tłumie była jego świeżo poślubiona żona, uśmiechem przyjmowała życzenia i dobre rady, śmiała się z dowcipów i rumieniła, słysząc rzucane od niechcienia aluzje.

Zżymał się na wspomnienie chwil w domu Megan. Nie wiele brakowało, by zupełnie stracił głowę i przekroczył granicę, jaką sam sobie wyznaczył. Przez własną bezmyślność mógł wszystko bezpowrotnie zaprzepaścić.

Trzeba ochłonać, nie dać się ponieść emocjom. Powoli, krok po kroku wzbudzić w Megan ufność i przekonanie, że są sobie pisani, sobie przeznaczeni. Tak to obmyślił już wcześniej; nie przypuszczał tylko, że owo zadanie okaże się takie trudne.

Dobrze, że od tej pory będą mieszkać pod jednym dachem. To powinno ułatwić realizację jego planu. Megan oswoi się z jego obecnością, powoli do niego przywyknie. Odkrycie, że jego bliskość tak silnie na nią działa, dodawało mu nadziei. Musi tylko uważać, żeby jej nie spłoszyć. Pozostaje mu cierpliwość i spokój.

- Travis? Dlaczego się tu chowasz? - Głos nadchodzącego brata przywołał go do rzeczywistości.

- Zamyśliłem się. Tyle myśli krąży mi po głowie. Zresztą to chyba nic dziwnego. W końcu dzień taki jak dzisiejszy otwiera nowy etap życia.

Zack uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Dobrze, że to nie na mnie trafiło. Bardzo długo czekałeś na tę chwilę. Megan chyba nie jest tak do końca zorientowana, co naprawdę do niej czujesz - dodał.

- Zauważyłeś to, prawda? - uśmiechnął się Travis.

- Dlaczego jej nie powiedziałeś?

Zack zawsze trafiał w sedno.

- Bo inaczej nie wyszłaby za mnie.

- Mógłbyś wyłożyć to nieco jaśniej? - Zack przymrużył oczy.

- Zgodziła się na ten ślub w zamian za pomoc w utrzymaniu rancza - wyjaśnił Travis. - Z mety oszacowała, że nie da się nabrać na żadne miłosne wyznania i czułe słówka, więc wolałem nie ryzykować. Bałem się, że natychmiast się wycofa. Przekonałem ją, że kieruję się tylko przyjaźnią i pragnieniem pomocy. Na szczęście była w podbramkowej sytuacji i nie miała specjalnego wyboru. Z niechęcią, ale przystała na moją propozycję. - Rozłożył szeroko ręce. - Byłem dla niej ostatnią deską ratunku. Dla mężczyzny to nadzwyczaj przyjemna świadomość.

- Daj spokój, nie użalaj się tak nad sobą, bracie. Wcale nie jest z tobą tak źle.

- Bo wmówiłem jej, że z wielu względów powinniśmy zachować pozory i udawać, że to małżeństwo z miłości.

Zack wybuchnął śmiechem.

- No to chyba tata niechcący cię zdemaskował! Powiedział jej, że od lat wypatrujesz za nią oczy!

- Kiedy jej to powiedział?

- Tuż przed rozpoczęciem uroczystości, nim poprowadził ją do ołtarza. Podobno była zdumiona. Teraz rozumiem, dlaczego.

- Na pewno uznała, że ojciec nie wie o naszej umowie.

Jest przekonana, że nie może się nikomu podobać. A ja postanowiłem wstrzymać się z wyjawieniem moich prawdziwych uczuć. Dopiero teraz mam zamiar to zrobić.

- Więc jak udało ci się ją namówić, żeby za ciebie wyszła?

- Powiedziałem, że jeśli zechce, to po dwunastu miesiącach weźmiemy rozwód.

- No wiesz! - Zack z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Chyba zaszkodziły ci upadki na zawodach. Obawiam się, że ta cała zabawa może się dla ciebie źle skończyć.

- Prawdę mówiąc, do końca się bałem, że jeszcze w ostatniej chwili Megan się wycofa. Dlatego zatrudniłem dwóch robotników i dałem jej pieniądze na spłatę raty kredytu bankowego. Chciałem się maksymalnie zabezpieczyć.

- Doprawdy, zachowujesz się tak bezmyślnie jak zwierzak, który z własnej woli pędzi do rzeźni. Zdumiewasz mnie.

- Ja patrzę na to inaczej - uśmiechnął się Travis. - Mam cały rok na to, żeby przekonać Megan, iż tylko ze mną może być szczęśliwa. Jeśli będę robić to umiejętnie, mam spore szanse.

Zack zaśmiał się i klepnął go po plecach.

- No widzisz, wcale nie jest z tobą tak źle! Chodźmy. Ojciec cię szuka, bo już najwyższy czas na rozpoczęcie tańców. Musisz odnaleźć pannę młodą.

Obaj ruszyli przez trawnik w stronę zebranych.

- Postaram się, żeby to małżeństwo się udało. Zack, znasz mnie. Wiesz, że potrafię się zawziąć. I teraz też tak będzie.

Megan stała wśród zgromadzonych przy stole osób, kiedy nieoczekiwanie coś ją tknęło. Odwróciła się. Travis i Zack właśnie szli w jej stronę.

Travis, który już wcześniej zdjął marynarkę i krawat, teraz podwinął rękawy koszuli i rozpiął ją pod szyją. Doskonale

uszyte spodnie podkreślały jego szczupłą sylwetkę. Ich nogawki lekko marszczyły się, okrywając cholewy kowbojskich butów.

Ciekawe, gdzie Travis i Zack się podziewali. Czyżby opuścili zgromadzone towarzystwo, by pogadać na osobności? Uśmiechnęła się do siebie na tę myśl. Miała przeczucie, że Travis nie potrzebował rad starszego brata. Sam świetnie się znał na sprawach męsko-damskich.

Podszedł blisko, objął Megan mocno i dał buziaka. Ze względu na zebranych, pomyślała.

- Hej! - zawołał. - Stęskniłaś się za mną?

- Okropnie! - odrzekła z uśmiechem, dostosowując się do jego tonu.

- To właśnie chciałem usłyszeć - powiedział, zniżając głos. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. - Zack mówi, że nadeszła pora na tańce. Czekają na nas, żebyśmy zaczęli.

- Kto ustala te wszystkie przepisy i zasady? - westchnęła Megan. - Czuję się fatalnie ze świadomością, że nie zachowuję się jak przystało na pannę młodą.

- Kochanie, chyba zdążyłaś się zorientować, że jesteś jedyną kobietą w spodniach i kowbojskich butach. A to twoje wesele.

- No właśnie. Więc chyba mam prawo być ubrana tak, jak mi się podoba.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Chyba nie słyszałaś, żebym choć słowem skrytykował twoje obcisłe džinsy?

- Travis! - szarpnęła się, ale nie wypuścił jej z objęć. Obserwujący ich goście wybuchnęli śmiechem.

- Rozluźnij się, kotku - szepnął jej do ucha Travis. - Przecież to tylko zabawa.

Zerknęła na twarze stojących wokół ludzi. Uśmiechali się,

a niektóre pary wymieniały ze sobą porozumiewawcze spojrzania. Rzeczywiście miał rację. Te żarty i przekomarzenia należały do weselnego rytuału, podobnie jak kwiaty i obrączki.

Przestała mu się wrywać. Puścił ją.

- Chodź, poszukajmy jakiejś dobrej płyty - powiedział, biorąc ją za rękę i podchodząc do gramofonu.

- Ale ja nie umiem tańczyć.

- Oczywiście, że umiesz. Przecież tańczyliśmy w Austin.

- To było co innego. Teraz wszyscy czekają na romantyczny i powolny taniec, a ja nie umiałabym go zatańczyć.

- Poprowadzę cię, kochanie. Nie bój się, będzie dobrze.

Była pełna obaw, ale Travis znalazł znany utwór w stylu country i po kilku pierwszych krokach, jakie wykonali na patio przy domu, reszta dołączyła do nich.

- No i co? - zapytał Travis, kiedy rozpoczął się kolejny utwór. - Chyba nie było tak źle?

- Nie. Dzięki, że mi pomogłeś. We wszystkim.

- Najgorsze już za nami. Tort pokrojony, prezenty rozpakowane. Teraz już w każdej chwili możemy się zmyć.

- Ktoś mnie pytał, dokąd wybieramy się w podróż poślubną. Wcześniej nawet o tym nie pomyślałam.

- Mnie też niektórzy o to zagadywali, ale wykiłem się, że na razie mamy za dużo innych spraw na głowie.

W tej samej chwili podeszła do nich Mona.

- Chciałam zapytać, gdzie zamierzacie spędzić noc.

Megan niepewnie popatrzyła na Travisa. Wyraźnie czekał na jej odpowiedź.

- Hmm... myślałam, że pojedziemy do domu... to znaczy na ranczo.

- Jeśli chcecie, to zaproponuję Mollie i Maribeth nocleg u nas. Z pewnością chcielibyście być sam na sam...

- Dzięki, mam, ale nie ma takiej potrzeby - gładko wtrącił Travis. - Dom Megan jest taki duży, że nikt nikomu nie przeszkadza, a skoro mam tam mieszkać, to wszyscy musimy się do tego jak najszybciej przyzwyczaić. Ale, tak czy inaczej, chyba zaraz się stąd wymkniemy. Megan jest zmęczona, a ja chcę przewieźć na rancho jeszcze sporo swoich rzeczy. Może tata odwiezie dziewczyny?

- Bobby Metcalf przyjechał samochodem swojego taty. Podrzuci je do domu po zakończeniu przyjęcia - powiedziała Megan.

Wsiadli do trucka, a Mona pomachała im na pożegnanie.

- Chyba nie miałaś ochoty bawić się dłużej?

- Ależ skąd. Już i tak wybawiłam się aż nadto.

- Nieźle sobie radziłaś. Wiesz, wydaje mi się, że dobrze zrobiliśmy, odgrywając rolę zakochanych małżonków.

- I ja tak myślę. - Impulsywnie pochyliła się ku niemu i pocałowała go w policzek. - Dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały.

Dziwne, ale teraz poczuła się zupełnie rozluźniona. A przecież byli sami. Może dlatego, że udzielił się jej jego pogodny nastrój i przestała się czegokolwiek obawiać. Chyba zaczęła mu naprawdę ufać.

Zatrzymali się przed domem O'Brienów. Travis popatrzył na Megan badawczo.

- Chciałbym cię zapewnić, że to, co zaszło wcześniej, więcej się nie powtórzy, nie obawiaj się. Z mojej strony naprawdę nic ci nie grozi.

- Wiem.

Chyba nie był zachwycony tym stwierdzeniem. Z trudem powstrzymała uśmiech. Czyżby wolał, żeby mu aż tak nie ufała? Nie wiedział, że do siebie miała jeszcze mniej zaufania.

Ciągle pamiętała te cudowne, zupełnie nie znane jej dotąd

uczucia, jakie przepełniały ją, gdy tylko zbliżał się do niej, gdy znów czuła dotyk jego ust na swoich wargach.

Po dzisiejszym dniu i towarzyszącym mu ceremoniale czuła się, jakby naprawdę została jego żoną. W tym kontekście myśl o wspólnie spędzonej nocy wydawała się czymś całkowicie naturalnym i coraz bardziej ją podniecała.

W głębi duszy zdawała sobie jednak sprawę z tego, że te nowe uczucia, jakie ją teraz przepełniały, mogą okazać się złudne. Nie powinna na nich polegać. Ma czas. Przed nimi cały rok... przynajmniej ten rok. Jeszcze zdąży zaznać małżeńskich uciech.

Pomogła Travisowi wypakować rzeczy i razem przenieśli wypchane kartony do przeznaczonego mu pokoju. Poprzednio mieściła się tam sypialnia rodziców, powstała z połączenia dwóch mniejszych pomieszczeń. Z obszerną garderobą i przylegającą do niej łazienką narożna sypialnia zapewniała użytkownikom wygodę i komfort.

- Są tam ręczniki, mydło i szampon. - Megan wskazała na łazienkę. - Czasami, kiedy druga jest zajęta, sama z niej korzystam.

- Dlaczego nikt się tu nie przeniósł po śmierci rodziców?

- Myślałyśmy o tym. I nawet zamierzałam którąś z nas tu ulokować. Siostry jednak wolały zostać w swoich pokojach urządzonych przez mamę, a ja też właściwie nie miałam ochoty na przenosiny. Poza tym chciałam być w nocy blisko Mollie i Maribeth. Były wówczas jeszcze małymi dziewczynkami. Ta sypialnia jest oddalona od naszych pokoi. Nic nie powinno zakłócać ci spokoju.

Omijała wzrokiem szerokie łóżce.

- Masz tu garderobę i komodę na bieliznę. Pomóc ci się rozpakować?

- Może jutro. Dziś oboje jesteśmy zmęczeni.

- W takim razie: do jutra.

- Megan?

Zatrzymała się w progu.

- Tak?

- Możesz nadal korzystać z tej łazienki, kiedy tylko zechcesz. Mnie to nie przeszkadza, chętnie będę ją z tobą dzielił.

Pokój rozjaśniała tylko jedna lampa. Twarz Tralisa kryła się w cieniu, więc Megan niczego z niej nie mogła wyczytać. Skinęła głową, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Przyjazna, niekrepująca atmosfera naraz pierzchła. Megan czuła wibrującą między nimi napięcie. Z trudem wydusiła „dobranoc” i pośpiesznie wymknęła się do siebie.

Dzielić z nim łazienkę, łóżko. Dzielić z nim życie.

Nie mogła na to przystać. Nie mogła dopuścić do tego, by w ten związek zaangażować uczucia. Travis ma swoje własne życie, całkowicie podporządkowane rodeo. A ona ma swoje, zupełnie inne. Travis nie może stać się dla niej ważny. Nie powinna się do niego za bardzo przyzwyczaić, za bardzo przywiązać. Nie chce wypatrywać za nim oczu i tęsknić za jego powrotem. Nie może zacząć bać się o niego, lękać się o jego bezpieczeństwo.

Po prostu nie.

Piła już drugą filiżankę kawy, kiedy Travis zszedł do kuchni. Za oknem było już jasno, ale słońce jeszcze nie wzeszło. Popatrzyła na niego krzywo i odwróciła wzrok.

Travis uśmiechnął się. Megan siedziała naburmuszona, bosso, w roboczym stroju i z potarganą czupryną.

- Widzę, że dopiero mieszkając pod jednym dachem, naprawdę się poznajemy - zagadnął.

Niechętnie podniosła na niego wzrok.

- Jak mam to rozumieć?

Nalał sobie kawy, odsunął nogą krzesło i usiadł na wprost niej.

- Dowiaduję się, że wstajesz wcześniej niż ja i rano masz kiepski humor.

Megan przesunęła palcami po włosach i sięgnęła po filiżankę.

- Wyciągasz wnioski na podstawie paru szczegółów.

Upił łyk kawy i uśmiechnął się. Umiała świetnie ją parzyć.

- To prawda - zgodził się z nią. - A w czym się pomyliłem?

Megan oparła ręce na stole.

- Źle spałam tej nocy. - Z ponurą miną potrząsnęła głową.

- Słyszałam, kiedy wróciły siostry, każdy szelest dochodzący z zewnątrz... - Wzruszyła ramionami. - Nie mogłam zmrużyć oka. A teraz siedzę tu i zastanawiam się, czy zabrać się za jakąś robotę, czy może wrócić do łóżka i spróbować zasnąć.

- Rozumiem. A ja spałem świetnie - odrzekł nie całkiem zgodnie z prawdą. W końcu nie tak człowiek wyobraża sobie swoją noc poślubną. W dodatku dręczyła go świadomość, że świeżo poślubiona żona śpi zaledwie parę kroków stąd. Mimo to teraz nie mógł pohamować pokusy, by podroczyć się z naburmuszoną dziewczyną. - Łóżko jest bardzo wygodne, dzięki za troskę. Zszedłem zobaczyć, w jakiej jesteś formie i czy masz jakieś plany na dzisiaj. Proponuję, żebyśmy wybrali się gdzieś na cały dzień. Moglibyśmy zrobić sobie konną przejażdżkę, a potem urządzić piknik. Co ty na to? - Wypił kolejny łyk, starając się nie przyglądać jej zbyt natarczywie.

Megan potarła czoło. Zaczynała ją boleć głowa. To nie jest w porządku, że on się tak dobrze wyspał i obudził radosny jak skowronek, a ona całą noc przewracała się z boku na bok.

- To by ci bardzo dobrze zrobiło - nalegał. - Poza tym jutro wyjeżdżam i przedtem chciałbym trochę z tobą побыć.

- Przecież dopiero co wróciłeś- Megan wyprostowała się.

- Owszem. Ale muszę się dostosować do harmonogramu zawodów. Dlatego ciągle jestem w podróży. - Rozsiadł się wygodniej. - I tak musiałem zrezygnować z kilku występów, żeby wyrwać się do domu na weekend.

- Przykro mi, jeśli skomplikowałam ci życie - burknęła Megan z ponurą miną.

- Zawsze rano jesteś taka? - Travis nie mógł ukryć rozbawienia. W takim nastroju była doprawdy zachwycająca. Nic dziwnego, że tak go fascynowała, kiedy byli dziećmi.

Megan zasłoniła twarz dłońmi i jęknęła.

- O Boże, już sama nie wiem. - Popatrzyła na niego przez palce. - Nie wiem, co się ze mną dzieje. Przez całą noc zastanawiałam się, co też najlepszego zrobiłam. Jak mogłam sądzić, że wyjście za ciebie może cokolwiek rozwiązać?

Oho, zaczyna się. A już miał nadzieję, że wczorajsza ceremonia na zawsze usunie w cień motywy tego ryzykownego przedsięwzięcia.

- No cóż - gorączkowo szukał właściwych słów. - W każdym razie najważniejsze sprawy zostały załatwione, masz pieniądze na najpilniejsze potrzeby i... - rozłożył ramiona - jeszcze mnie na dodatek. Czy to się nie liczy?

W taki sam sposób jak teraz patrzyła na niego przed laty w szkolnym autobusie.

- I właśnie to mnie najbardziej niepokoi, skoro koniecznie chcesz wiedzieć. Kiedy na początku planowaliśmy całą tę historię, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Nasz plan wydawał się rzeczowy i rozsądny. Myślałam, że przecież znam cię od dziecka, mam do ciebie zaufanie. Ale teraz, kiedy jesteśmy po ślubie, naraz wszystko wydaje mi się jakieś inne, zupełnie nierzeczywiste.

Odetchnął z ulgą. Szczęście, że te wątpliwości obudziły się w niej już po ślubie, a nie wcześniej.

- Spróbuj się tym na razie nie przejmować. Wprawdzie nie mam jako mąż żadnego doświadczenia, ale wydaje mi się, że po ślubie każdemu potrzeba trochę czasu, by oswoić się z nową sytuacją. Najlepiej będzie, jeśli oboje nadal będziemy robić to, co robiliśmy do tej pory, jednocześnie starając się spędzać razem jak najwięcej czasu. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Przecież teraz nie musimy podejmować żadnych nagłych decyzji, prawda?

Widział, że przez cały czas Megan przyglądała mu się uważnie, jakby ważąc coś w myślach. Dobrze, że zdążył wziąć prysznic, ogolił się i włożył wyprasowaną koszulę. Uniósł pytająco brwi, kiedy żadnym słowem nie przerwała ciszy, jaka zaległa po jego wypowiedzi.

- Zawsze jesteś rano taki radosny? - zapytała wreszcie, jakby rzeczywiście ją to interesowało.

- Tylko w co drugi weekend - odrzekł bez zastanowienia.
- W pozostałe jestem głuchy na wszystko i aż do późnego rana nie odzywam się do nikogo.

Po jej twarzy przemknął cień uśmiechu.

- Dobrze wiedzieć. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że taka radosna paplanina skoro świt może działać człowiekowi na nerwy.

- Postaram się mieć to na uwadze. - Wstał i napełnił obie filiżanki. - No więc jak, słonko? Masz ochotę wybrać się w góry? W końcu to nasz miesiąc miodowy.

Przez chwilę rozważała jego propozycję. Właściwie brzmiała zachęcająco. Zresztą i tak nie nadawała się dzisiaj do pracy. No właśnie. W ogóle nie wiedziała, co ze sobą począć. Nie wiadomo kiedy jej ustabilizowane życie zupełnie się zmieniło. Przede wszystkim jednak nie bardzo wiedziała, co dalej robić.

- A dokąd chciałbyś pojechać? - zapytała wreszcie.

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy przewieźć Daisy w przyczepie do posiadłości moich rodziców i dalej pojechać konno. Pokazałbym ci miejsce, w którym na pewno nigdy nie byłaś. Znajduje się ono na naszym terenie, dosyć daleko od domu, i rzadko tam zaglądamy. Przy okazji znów je zobaczę.

Megan podniosła się od stołu. Kawa, a może rozmowa, poprawiły jej nastrój.

- To dobry pomysł - zapaliła się. Podeszła do lodówki i otworzyła ją. - Dziewczyny przywozły wczoraj mnóstwo jedzenia z wesela. Przez tydzień możemy nie gotować. Zobaczę, co z tego nadaje się do zabrania na piknik.

Travis rozpromienił się, oczy mu zabłyśły. Miał ochotę śmiać się z radości, ale zamiast tego tylko skinął głową.

- Świetnie. To przez ten czas ja przygotuję śniadanie.

Megan popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Umiesz gotować?

- Jasne.

- No, no! Chyba zrobiłam lepszy interes, niż myślałam. Nie raz już zastanawiałam się, jak sobie poradzę, kiedy Mollie wyjedzie do college'u. Ja sama nie za bardzo radzę sobie w kuchni.

Travis zaczął wyciągać produkty na naleśniki.

- A więc w końcu namówiłaś ją na studia?

- Uhm. Pojedzie do Austin. Będzie mi jej brakowało, ale cieszę się, że wreszcie wyrwie się stąd i będzie wśród rówieśników. W domu ma za dużo obowiązków.

- I ty to mówisz?

- Tak. Bo zdaję sobie sprawę, jakie to ważne. Nie chcę, żeby Mollie była taka jak ja - nieśmiała i niepewna siebie.

Travis znieruchomiał.

- A więc w ten sposób siebie postrzegasz? Zawsze uważałem cię za osobę, która doskonale zna własną wartość, wie, czego chce od życia, i potrafi dopiąć swego.

Niespodziewanie jego słowa przypomniały jej lata spędzone w szkole, kiedy tak rozpaczliwie pragnęła, by zwrócił na nią uwagę. Dopiero teraz zaczynała zdawać sobie sprawę z uczuć, które wtedy ukrywała nawet przed sobą. Wspomnienia, które nieoczekiwanie odżyły i przez ostatnie tygodnie nie pozwalały jej nocami zmrzyć oka, teraz sprawiały, że w jego obecności czuła się dziwnie spięta.

Kończyła pakować jedzenie do kosza, kiedy Travis nakrył stół do śniadania. Praca szła im nadzwyczaj sprawnie. Po śniadaniu, kiedy posprząтали naczynia, Travis rzucił od niechcienia:

- Nie zapomnij tylko o kostiumie. Tam jest świetne miejsce do pływania. Dawniej specjalnie jeździliśmy tam z Zackiem. Dziś zapowiada się upał, więc z pewnością chętnie się ochłodzisz.

Przebiegł ją dziwny dreszcz na myśl, że oto spędzą cały dzień sam na sam... a jutro Travis znów rusza w drogę.

Wzruszyła ramionami. Jakoś przetrwa dzisiejszy dzień, a do powrotu Trávisa zapanuje nad tymi dziwnymi uczuciami, uspokoi się i odzyska równowagę ducha. Przecież chodzi jej tylko o jedno - by znów wrócić do uporządkowanego życia, jakie wiodła do czasu, kiedy pojawił się Travis i przewrócił jej świat do góry nogami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Słońce już było wysoko, kiedy wreszcie dotarli do ukrytego wśród wzgórz kanionu. Droga była trudna, wiodła przez dzikie, niedostępne tereny. Męcząca jazda dobrze jej zrobiła - trud wspinaczki uspokajał ją, oddalał jej myśli od obecnej sytuacji i zdarzeń, które ostatnio miały miejsce. Zresztą od dziecka lubiła jazdę konną. Jeszcze bardziej uświadamiała sobie wtedy swój związek z naturą.

Może Travis znał ją na tyle dobrze, że zdawał sobie z tego sprawę, a może sam odczuwał to podobnie; prawdopodobnie też lubił czasem zostawić za sobą cały świat i rozkoszować się samotnością w obliczu przyrody. Było jej teraz tak dobrze, że nie chciała mącić panującej ciszy. Zapyta go o to innym razem.

Tereny O'Brienów, choć graniczyły z ich ziemią, znacznie różniły się ukształtowaniem powierzchni. Znajdowało się tu o wiele więcej granitowych bloków, porozrzucanych bezładnie wysokich wzgórz i stromych urwisk, gdzieniegdzie zaś wytryskały źródła.

Dnem kanionu płynął strumień, otoczony z obu stron topolami i płaczącymi wierzbami. Wybrali miejsce nad brzegiem wody, wprost idealne na piknik. Przywiązali konie w cieniu pod drzewami.

Chłodny powiew chłodził rozgrzane wspinaczką twarze. Byli dosyć wysoko i mimo palącego letniego słońca powietrze było tu przyjemnie świeże.

- Nie wiem jak ty, ale ja chętnie się wykapię przed jedzeniem - powiedział Travis. - Muszę się trochę ochłodzić.

- Dobry pomysł - odrzekła, rozglądając się wokół. Przebierze się za jedną z wierzb, której gałęzie niemal dotykały powierzchni wody.

Sięgnęła do torby po kostium. Był taki stary, że już nawet nie pamiętała, kiedy go kupiła. Kolory dawno zbladły, ale do tej pory nigdy się tym nie przejmowała. Teraz było inaczej, ale cóż miała począć.

Kiedy wyszła zza drzewa, Travis, w króciutko obciętych dżinsach, już pluskał się w wodzie.

- Jaka jest? - zapytała, z podziwem patrząc na jego szerokie bary i wąską talię. Pod opaloną skórą grały napięte mięśnie.

- Wspaniała! - zawołał odwracając się do niej. - Wiesz, zawsze się dziwiłem, jak to się dzieje, że nawet w największy upał jest taka zimna. Przypuszczam, że woda ze źródła zasilającego ten strumień musi wydobywać się z dużej głębokości - wyjaśnił, patrząc na nią badawczo.

Instynktownie poprawiła na sobie kostium, podciągnęła ramiączka. Chyba był trochę na nią za mały, ale nie miała innego.

Na szczęście Travis zdawał się wcale nie zwracać uwagi na jej strój. Odwrócił się i zanurkował.

Megan ostrożnie weszła do wody. Rzeczywiście woda **była** cudowna! Kiedyś zdarzało się jej zabierać dziewczynki nad sadzawkę znajdującą się na pastwisku, ale taplanie się w mętnej wodzie to niewielka przyjemność. Woda w strumieniu była chłodna, odświeżająca. Jaka szkoda, że Mollie i Maribeth nie mogą być tu razem z nią.

Nagle przypomniała sobie, że przecież jest tu z Travisem, bo wczoraj zostali małżeństwem. Dla osób postronnych jest

sprawą naturalną, że przed jego wyjazdem powinni zostać sami.

Jak dobrze, że wymyślił tę wycieczkę. Dzięki temu wszystkim zeszedł z oczu. Nawet rano nikt ich nie widział. Inni jeszcze spali. Zupełnie jakby na całym świecie byli tylko oni dwoje.

Położyła się na plecach i zamknęła oczy, pozwalając, by prąd ją unosił. Niespodziewanie poczuła dotknięcie i szarpnęła się z piskiem. Obok niej stał roześmiany Travis.

- Przestraszyłeś mnie! - zawołała z pretensją i z całej siły chlusnęła na niego wodą.

Odpłacił jej tym samym. Przez dłuższą chwilę zachowywali się jak baraszkujące dzieciaki. Travis zniknął pod wodą i chwycił Megan za kostki. Nim wciągnął ją pod powierzchnię, zdążyła jeszcze nabrać powietrza i pchnęła go tak, że stracił równowagę. Rewanżowała się za każde jego posunięcie, a że była drobniejsza, wymykała mu się z rąk. Kiedy wreszcie wyszli na brzeg, oboje byli do cna wyczerpani śmiechem i wysiłkiem.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się wygłupiałam - zachichotała Megan, wycierając ręcznikiem twarz i włosy. Dopiero po chwili spostrzegła, że Travis stoi nieruchomo i przygląda się jej z uśmiechem.

- Co się stało? - rozejrzała się. - Chciałeś wziąć ten ręcznik? O co chodzi?

Potrząsnął głową i nie odrywając od niej oczu, sięgnął po swój ręcznik.

- Przyjemnie jest na ciebie patrzeć. Nie pamiętam, kiedy widziałem cię taką roześmianą. Właśnie o tym myślałem. W stosunku do mnie zawsze zachowywałaś się wrogo. Zawsze byłaś zła i naburmuszona.

Megan zaczęła wycierać nogi.

- Chyba trudno się temu dziwić, skoro zawsze wychodziłeś ze skóry, żeby mi jakoś dopiec! - Wyprostowała się. Travis nadal nie przestawał się jej przyglądać, machinalnie wycierając się ręcznikiem.

- Zastanawiałaś się może kiedyś, dlaczego tak ci dokuczałem?

- Nie miałam nad czym się zastanawiać. To było jasne. Po prostu mnie nie znosiłeś. I zapewniam cię, że ja ciebie też!

Uśmiechnął się szeroko i potrząsnął głową.

- Nie zgadłaś. Próbuje dalej.

Omotąła się w talii ręcznikiem i zaczęła wyciągać jedzenie. Travis rozłożył koc i przyklęknął obok niej. Patrzył na nią z rozbawieniem.

Kiedy już wszystko było gotowe, Megan przykucnęła i ponownie spojrzała na Travisa.

- Co mam zgadywać?

- To nieprawda, że cię nie znosiłem. Nigdy tak nie było. Więc zgaduj dalej, dlaczego ci dokuczałem.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Bo lubisz się droczyć?

- Ciepło! Zawsze lubiłem się z tobą przekomarzać.

Megan prychnęła jak kotka i zaczęła nakładać na talerz porcje kurczaka, sałatki ziemniaczanej i pikantnie przyprawionej fasoli.

- O tym dobrze wiem - powiedziała, odgryzając kęs soczystego mięsa i pomrukując przy tym z zadowoleniem.

Przez dobrych parę minut oboje w milczeniu pochłaniali jedzenie. Travis sięgnął do torby przy siodle po termos i napełnił kubeczek lemoniadą. Po kolei popijali orzeźwiająco chłodny napój.

- Nawet nie pamiętałam smaku tych potraw. - Megan oblizała sos z palców. - Chyba byłam wczoraj bardziej zdener-

wowana, niż myślałam. Zresztą w ogóle prawie nie tknęłam żadnej potrawy.

Travis wyciągnął się na kocu i podłożył sobie ręce pod głowę.

- Wcale nie wyglądałaś na zdenerwowaną.

Skrupulatnie pozbierała resztki potraw, schowała je do torby. Zerknęła na niego z ukosa.

- A ja myślałam, że wszyscy to widzieli, zwłaszcza ty.

- Ależ skąd. Zachowywałaś się tak, jakby wychodzenie za mąż było dla ciebie chlebem codziennym. - Osłonił twarz kapeluszem, klepnął ręką w koc. - Połóż się i odpocznij. Może jeszcze raz się wykapiemy przed powrotem.

Megan ziewnęła.

- Teraz, jak się najadłam, zaczynam odczuwać tę nieprzespaną noc.

Przypięła torbę do siodła i położyła się na kocu. Po chwili już spała.

Nie mógł się na nią napatrzeć. Najchętniej przez następne tygodnie i miesiące nie odstępowałby Megan na krok, poznając jej nastroje, przysłuchując się jej opowieściom, patrząc, jak radzi sobie z prowadzeniem rancza.

Jest taka pełna życia. I jednocześnie tak rozbijającą nieświadoma własnego uroku. Fascynowała go. Teraz spała spokojnie jak niewinne dziecko. Niektóre rzeczy jakby zupełnie dla niej nie istniały. Nawet ich skąpe stroje nie robiły na niej żadnego wrażenia. W przeciwieństwie do niego.

Nie przypuszczał, że plan, który obmyślił, będzie tak trudny w realizacji. Mieszkanie z Megan pod jednym dachem, uczestniczenie w jej życiu i jednocześnie trzymanie się od niej z daleka może okazać się czymś ponad jego siły.

Z westchnieniem zamknął oczy. Może to nawet dobrze się składa, że musi jutro wyjechać.

Zdrzemnął się. Nagle coś go wyrwało ze snu. To była Megan. Otworzył oczy. We śnie musiała się obrócić na bok, bo teraz widział przed sobą jej twarz. Jedno ramięczko jej kostiumu opadło, odsłaniając ramię.

Bez zastanowienia, jeszcze nie całkiem przebudzony, wyciągnął rękę, żeby je poprawić. Powieki Megan drgnęły. Uśmiechnęła się przez sen. Dotknął jej ramienia i łagodnie pogładził nagrzaną słońcem skórę.

- Spałeś? - zapytała.

- Chyba tak - odrzekł cicho, nie cofając ręki. Delikatnie przesunął ramięczko nieco niżej.

Uśmiechnęła się sennie i przysunęła bliżej. Wydał zdławiony jęk. Wiedział, że nie może, nie powinien... ale tak bardzo pragnie, by przedłużyć tę jedną chwilę, jeszcze przez moment czuć ciepło ciała Megan, jej zapach...

Nie otwierała oczu, uśmiechała się tylko, kiedy przygarnął ją do siebie i zaczął okrywać pocałunkami. Wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła głowę Trvisa, a potem zanurzyła palce w jego włosach. Kiedy wreszcie oderwał od niej usta i spojrzął na nią, oczy jej błyszczały.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał drżącym głosem.

- Ty też - powiedziała cicho.

Travis zacisnął powieki.

- Musimy to przerwać. Nie mogę... wiem, że ty... - urwał i otworzył oczy.

- Jesteśmy małżeństwem - szepnęła.

- Och, tak. Jesteśmy.

- Więc może to nie będzie nic złego, jeśli... - głos jej się łamał.

Oparł się na łokciu i popatrzył na nią z napięciem.

- Chcesz tego? - zapytał.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Nie ponaglał jej.

Jeśli powie „nie”, zostawi ją w spokoju... ale w duchu modlił się, by tego nie zrobiła.

Powoli skinęła głową.

Naraz go olśniło. Przecież to wcale nie dlatego tutaj ją przywiózł. Myślał... O Boże, o czym on właściwie myślał? Megan patrzyła na niego, miała zaróżowione policzki. Niepewnie, jakby do ostatniej chwili czekając, że ktoś - lub coś - go powstrzyma, wyciągnął ku niej rękę.

Była tak namiętna, tak słodka. Żarliwe pocałunki stawały się coraz bardziej żarliwe, pieszczoty coraz bardziej zmysłowe. I kiedy wreszcie oboje opadli bez sił, wiedział już tylko jedno: Megan jest jego i już zawsze tak będzie. Nigdy nie pozwoli jej odejść i nigdy jej nie opuści. I zrobi wszystko, żeby już zawsze byli razem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, kiedy już mógł zaczerpnąć powietrza.

- Uhm.

Przytuliła twarz do jego piersi.

- Ale chyba nie zrobiłem ci krzywdy?

- Uhm.

Objął ją mocniej, oparł policzek na jej głowie.

- Czy jeszcze kiedyś ze mną porozmawiasz?

Skinęła głową.

- W takim razie powiedz coś. Cokolwiek. Jak się czujesz? Czego teraz chcesz?

- Jeszcze trochę... - wymruczała, gładząc go po plecach. Podniosła głowę i popatrzyła na niego z uśmiechem.

Przepełniło go radosne uczucie ulgi.

- Och, kochanie, ale ty jesteś... - szepnął. - A ja tak strasznie się bałem...

- Bałeś się? Ale czego?

- Że mnie znienawidzisz. Nigdy nie mówiliśmy o tym

aspekcie naszego związku. Wolałem nie ryzykować. A kiedy powiedziałaś, że nie ma mowy o wspólnej sypialni, zrozumiałem to jednoznacznie.

Megan westchnęła, opuściła głowę na jego pierś.

- Bo sama nigdy o tym nie myślałam. Wiesz, to wszystko jest takie dziwne. To małżeństwo miało być tylko na niby, ale ten ślub, wesele, ślubna suknia i plany... Starałam się przekonać innych, że to wszystko jest autentyczne, i powoli chyba zaczęłam sama w to wierzyć.

Pocałował ją czule. Popatrzył na nią.

- Cieszę się, bo sam zawsze tego chciałem... żeby to było normalne małżeństwo.

Zamrugała powiekami z niedowierzaniem.

- Naprawdę?

- Tak.

- To dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

- Powiedziałem. Poprosiłem cię o rękę.

- Ale nie dlatego, że mnie kochasz - sprecyzowała.

- Nigdy nie powinnaś wątpić w moje uczucia. Megan. Kocham cię, naprawdę. I to od czasów, kiedy nosiłaś warkocze do pasa. Jak myślisz, dlaczego tak ci dokuczałem? Po prostu chciałem, żebyś mnie zauważyła.

- Och, i to ci się udało!

- Ale przez to zaczęłaś mnie nie cierpieć. A to nie miało tak być.

- Och, Travis... - pocałowała go. - Tak trudno to wszystko pojąć. Nie potrafisz zrozumieć własnych uczuć.

- Jest dobrze, kotku. Nie musisz niczego tłumaczyć. Wystarczy, że mogę cię kochać i być przy tobie, kiedy uda mi się wrócić do domu. O nic więcej nie proszę. Nie chcę niczego zmieniać w twoim życiu. Wszystko będzie takie jak było.

Pogładziła go czule.

- Niezupełnie. Nigdy wcześniej nie widziałam rozebranego mężczyzny i nie wiem, czy zdołam to zapomnieć!

Travis uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że przywykniesz do tego widoku. - Podniósł się i wziął ją na ręce. - A teraz pokażę ci, jak przyjemnie nurkuje się bez kostiumu!

Było już ciemno, kiedy dotarli do domu. Travis został na podwórzu, by odprowadzić Daisy. Długo patrzył za odchodzącą Megan.

Z biegiem lat coraz bardziej uświadamiał sobie, że zupełnie nie rozumie kobiet. Naprawdę były niepojęte. Reakcja Megan całkowicie go zaskoczyła. Dałby głowę, że będzie na niego zła. W dodatku wyznał jej swoje uczucia. A ona była tylko zdumiona.

Teraz żałował, że wpłacił wpisowe na kolejne zawody. Wolałby zostać z nią w domu, nie zostawiać jej samej.

Chociaż z drugiej strony może lepiej, jeśli oboje w spokoju ochłoną. W ich związku od samego początku wszystko szło inaczej, niż to zwykle bywa. Dlaczego teraz miałyby się to zmienić?

Już sam nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć i jaki powinien być kolejny ruch.

Mollie i Maribeth siedziały w kuchni.

- Cześć, Travis! - radośnie powitała go Maribeth. - Musimy się przyzwyczaić, że teraz jest z nami mężczyzna. To trochę dziwne, ale też miłe. Jak długo tu będziesz?

Zdjął kapelusz i powiesił przy drzwiach.

- Wyjeżdżam jutro rano. - Starał się, by jego głos zabrzmiał normalnie. - A gdzie jest Megan?

- Poszła na górę - odrzekła Mollie. - Powiedziała, że cały dzień jeździliście konno i dlatego wszystko ją teraz boli. Chyba bierze kąpiel, żeby rozgrzać mięśnie.

Z trudem zachował spokój. Co jej zrobił? Przecież sama chciała...

- Hmm, chyba też już pójde do siebie. Dobranoc.
- Nie jesteś głodny? - zawołała za nim Mollie.
- Nie, dziękuję. Mieliśmy ze sobą sporo jedzenia.
- W takim razie dobranoc.

Wszedł na górę. Wszędzie panowała zupełna cisza. No cóż, zobaczy się z Megan jutro przed wyjazdem. Musi jeszcze z nią porozmawiać, przekonać ją, że nie chciał jej skrzywdzić.

Otworzył drzwi do swojego pokoju. Na nocnej szafce paliła się lampka, a łóżko było rozestane. Z łazienki dochodził szum płynącej wody. Drzwi były otwarte.

- To ty, Travis? - rozległ się głos Megan.
- Tak. Przepraszam. Zapomniałem, że często korzystasz z tej łazienki. Poczekam na dole. Nie śpiesz się. Zaraz...
- Nie wygłupiaj się. Przecież to twój pokój. Wejdz.

Uderzył czołem o ścianę. Powoli wszedł do łazienki. Megan siedziała zanurzona po szyję w pianie.

- Jeśli chcesz, to możesz do mnie dołączyć - zaproponowała. - Miejsca jest aż nadto.

Serce zabiło mu mocniej. Czegoś takiego się nie spodziewał.

- Nie przeszkodzę ci?
- Nie zapraszałabym cię, gdyby tak było. - Uśmiechnęła się. - A może jesteś nieśmiały?
- Ależ skąd. Raczej zaskoczony.
- W takim razie chodź - zrobiła zapraszający gest.

Nie potrzebował dodatkowych zachęt. Woda zafalowała gwałtownie, kiedy wskakiwał do wanny. Usiadł na wprost Megan i wygodnie wyciągnął nogi.

- Ach, jak przyjemnie - zamruczał, zamykając oczy. Otworzył je szybko, jakby sobie naraz coś przypomniał.

- Dobrze się czujesz? - zapytał z niepokojem.

- Tak - uśmiechnęła się. - Dlaczego pytasz?

- Maribeth powiedziała, że jesteś zmęczona, bo za dużo jeździliśmy konno.

- A co miałam jej powiedzieć? - uśmiechnęła się łobuzersko. - Prawdę?

Przyciagnął ją bliżej i lekko obrócił, by mogła się o niego oprzeć. Przytulił ją do siebie.

- Nie chciałem zrobić ci krzywdy.

- Nie zrobiłeś, naprawdę. Za parę dni będę jak nowo narodzona. Mam tyle prac w domu, że przez ten czas nie muszę jeździć konno.

- Żałuję, że muszę już jutro wyjechać - powiedział, błędząc rękami po jej skórze. - Nie przypuszczałem, że...

- Że tak łatwo wpadnę ci w ramiona?

- Nie! Nie miałem zamiaru... Owszem, miałem nadzieję, ale nigdy nie wykorzystałbym sytuacji...

- Travis - niemal dotykała ustami jego ust. - Nie zrobiliśmy nic złego. Nie wiemy, co przyniesie przyszłość, ale na razie jesteśmy razem. Korzystajmy z tego. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Już za późno, żebym odwołał udział w zawodach. To dla mnie naprawdę ważna sprawa i...

Położyła mu palec na ustach.

- Nie chcę, żebyś musiał wybierać między mną a rodeo, rozumiesz? Nie mam zamiaru stawiać cię w takiej sytuacji.

Uścisnął ją lekko.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze i jakoś się ułoży. Zależy mi, żeby tak było.

- To dobrze. Wiesz, mam wrażenie, jakby to wszystko tylko mi się śniło. Ale wcale nie chcę się budzić z tego snu. Nie miałam pojęcia, że to tak przyjemnie mieć męża.

Travis podniósł się z wanny i pociągnął ją za sobą. Popatrzyła na niego zdumiona. Ledwie zdążyli się nieco osuszyć, poprowadził ją do sypialni. Szybko położyła się obok niego, a on sięgnął po kołdrę.

- Pamiętasz, jak byłem w ostatniej klasie i grałem w piłkę? - zapytał, biorąc ją w ramiona.

- Oczywiście.

- Nigdy ci tego nie powiedziałem, ale wtedy wreszcie zebrałem na odwagę i postanowiłem zaprosić cię na tańce.

- Naprawdę?

- Tak. Ale właśnie wtedy... - urwał.

- Rodzice zabrali nas na weekend do Fort Worth - powiedziała drżącym głosem. - Byłam z siostrami w kinie, mieli po nas przyjechać... ale już nie przyjechali.

Przycisnął ją do piersi.

- Chciałem wtedy, żebyś wiedziała, jak bardzo jesteś dla mnie ważna, ale nie miałem pojęcia, jak ci to powiedzieć. Pamiętam, że prawie przez miesiąc nie przychodziłaś do szkoły.

- Tak.

- A kiedy wróciłaś, byłaś zupełnie inna. Znikałaś zaraz po lekcjach.

- Walczyłam o siostry. Nie chciałam, żeby oddali je do rodzin zastępczych. Na szczęście byłam od nich starsza o sześć i osiem lat. To dawało mi szansę, ale nie było łatwo. Byłam gotowa rzucić szkołę. Dobrze, że był jeszcze Butch, a koleżanki mamy mi pomagały.

- Mam wyrzuty sumienia, że tak cię zostawiłem.

- Dlaczego?

- Bo nie byłem wtedy przy tobie.

- I tak bym nie przyjęła twojej pomocy.

- Wiem. Bałem się, że tym razem też tego nie zechcesz. Wiedziałem, że nie uwierzysz, jeśli powiem ci prawdę.

- Ale sam przyznasz, że miałam powody. Poza tym przez tyle lat nawet cię nie widziałam.

- Bo jasno dałaś do zrozumienia, że mnie nienawidzisz.

Przytuliła się do niego mocniej, musnęła ustami jego policzek.

- Byłam pewna, że mnie nie cierpisz i myślisz tylko o tym, żeby mi dokuczyć. Poza tym chodziłeś z najładniejszymi dziewczynami, które mogły sobie pozwolić na najbardziej szpanerskie ciuchy.

- Czy naprawdę nie wiedziałaś - i nadal nie wiesz - jak seksownie wyglądasz w dżinsach i męskiej koszuli? Pewnego razu nawet biłem się z innym chłopakiem, bo wygłosił na ten temat jakąś uwagę. Od tamtej pory uważali, co przy mnie mówią o tobie.

- Nie wiedziałam o tym.

- Wybaczysz mi, że ukrywałem przed tobą moje uczucia?

- To zależy, jak mi je teraz udowodnisz - roześmiała się, przesuwając ręką po jego ciele.

- Zrobię wszystko, by cię o tym przekonać. Chcę być z tobą na zawsze.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągając go do siebie.

- No cóż, kowboju, w końcu mnie masz. Więc chyba czas, byś pokazał, co umiesz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwałtowny podmuch wiatru uderzył o szyby. Megan wyrzała przez okno. Ciemne chmury zwiastujące nadchodzącą burzę pokryły całe niebo.

Szczęście, że do południa przeprowadzili stada na bliższe pastwiska. Wprawdzie już wcześniej wiało, ale nic nie zapowiadało burzy.

Ostatnio wszystko układało się znacznie lepiej: wzrosły ceny bydła, a jesienne deszcze powinny sprawić, że nie będzie kłopotów z paszą.

W jej życiu też zaszło wiele zmian. Teraz już nie wiedziała, jak dałaby sobie radę bez pomocy Trvisa. Dzięki niemu mogła spłacać zobowiązania, prowadzić bieżące prace i zatrudnić dodatkowych robotników.

Pracowali dziś do pierwszej, a ponieważ była sobota, po pracy wszyscy pojechali do miasta. Butch nawet chciał z nią zostać, ale się na to nie zgodziła. Należał mu się wypoczynek.

Mollie była w akademiku, a jej listy świadczyły o tym, że powoli przezwyciężała tęsknotę za domem. Maribeth postanowiła spędzić weekend w mieście. Nie traciła okazji do zabawy.

Właściwie do szczęścia brakowało jej tylko Trvisa. Stała się nie myśleć o tym za wiele. Byli w kontakcie, ale zdarzały się chwile, kiedy aż do bólu za nim tęskniła. Od ślubu spędzili razem ledwie parę tygodni, po dwa, trzy dni.

Podczas ostatniego pobytu zaczął napomykać o planach na

przyszłość, kiedy już wycofa się z rodeo. Miał zamiar zająć się hodowlą koni. Już nawet zaczął projektować stajnię.

Powoli zaczynała sobie uświadamiać, że to samotność, do której nie była przyzwyczajona, tak bardzo jej doskwiera. Przez całe lata nie miała dla siebie ani chwili czasu. Teraz jej siostry były już samodzielne, a praca na ranchu przestała być męczącym zajęciem.

Nadeszła pora, by pomyślała o sobie. Sprzątanie czy gotowanie nie pociągały jej zbyt, ale mogłaby zacząć więcej czytać czy od czasu do czasu uciąć sobie drzemkę.

Wyciągnęła się z książką na kanapie, kiedy wydało jej się, że słyszy odgłos zbliżającego się samochodu. Może to ktoś z sąsiadów wybrał się do niej z wizytą?

Podbiegła do kuchennych drzwi. Wiatr był tak silny, że ledwie je otworzyła. Z radosnym okrzykiem zbiegła ze schodów.

Travis wrócił do domu.

Nim wbiegła do stajni, zdążył zaparkować samochód i wprowadzić konia do boksu.

- Cześć! - zawołała od progu.

Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się promiennie.

- Witaj! Już się zastawiałem, czy jesteście w domu?

Pogłaskał na odchodne konia i ruszył w jej stronę. Zamknął boks i pochwycił ją w ramiona.

- Och, jak dobrze być w domu! - zawołał radośnie. - Jechałem prawie całą noc, żeby cię zobaczyć!

Megan zaniósła się śmiechem. Kiedy ją wreszcie postawił na ziemi, z trudem chwyciła oddech.

- Spodziewałam się ciebie nie wcześniej niż w przyszłym tygodniu. Jak to się stało, że przyjechałeś?

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. Zupełnie nie mogę się na niczym skoncentrować, a przez to zaczynam popełniać

błędy. A w moim fachu niewiele trzeba, wystarczy chwila nieuwagi, by stracić życie. Dlatego postanowiłem rzucić wszystko i wrócić do domu. Musiałem cię zobaczyć.

Zawirowało jej w głowie od jego pocałunku.

- No więc, gdzie się wszyscy podziali? - zapytał Travis, kiedy wreszcie oderwał od niej usta.

- Pracownicy i Butch wyjechali na weekend, a Maribeth jest w mieście u koleżanki.

- Czy to znaczy, że jesteśmy tu zupełnie sami?

Kiedy skinęła głową, wydał radosny okrzyk i pociągnął ją do wyjścia.

- To bardzo ładnie z ich strony, że zostawili nas sam na sam... - Zatrzymał się niespodziewanie i z niedowierzaniem popatrzył w niebo.

Drobne kuleczki lodu w okamgnieniu pokryły całe podwórze. Drzewa, uderzane gwałtownymi podmuchami wiatru, gięły się aż do ziemi. Megan stanęła za nim i oparła głowę o jego ramię. A więc nareszcie nadszedł koniec suszy.

- Popatrz tam - wskazała na zbliżającą się z szybkością błyskawicy ścianę deszczu. - Zaraz będzie lało.

Ciemne, niemal zielone chmury wisiały tak nisko, że zdawało się, iż można ich dotknąć. Wiatr niósł przesycone wilgocią powietrze.

Travis objął Megan ramieniem i oboje w milczeniu obserwowali rozgrywające się na ich oczach widowisko.

- Teraz nie możemy wyjść na zewnątrz. - Jego głos ledwie docierał do Megan. - Grad nie jest jeszcze taki groźny, ale lepiej uważać na pioruny.

Grad przestał padać niemal natychmiast. Zaraz po tym pierwsze krople deszczu uderzyły o ziemię. Lunęło jak z cebra. Megan zaczerpnęła tchu, radośnie sycąc się świeżym, pachnącym deszczem powietrzem.

Przytrzymując ją ramieniem, Travis podszedł do samochodu i wyjął koc. Wziął Megan za rękę i ruszył ku drabinie na stryszek, gdzie suszyło się siano.

Wystarczył jej moment, by odgadnąć jego intencje.

- Travis?! - Nie mogła ukryć zdumienia.

- Ten deszcz potrwa przynajmniej parę godzin, więc czemu nie poszukać przytulnego kąta? - wyjaśnił niewinnie.

Megan zaczęła się wspinać na górę. Uśmiechnęła się tylko, kiedy poczuła lekkie muśnięcie jego ręki. Siano ugięło się pod stopami. Przez otwarte okno w szczytowej ścianie budynku widać było strugi siekącego deszczu. Na szczęście wiatr wiał z drugiej strony, więc tylko nieliczne krople wpadały do środka.

Travis rozścielił koc, rozłożył się na nim i zapraszającym gestem wyciągnął do Megan rękę.

- Podejź do mnie - zamruczał.

Nieoczekiwanie oganeła ją nieśmiałość. Przycupnęła na samym rogu koca.

- Coś nie tak? - zapytał Travis.

- Tęskniłam za tobą - odparła cicho.

- Ale już wróciłem, kochanie. Chodź, szkoda czasu - dodał z uśmiechem, ujmując ją za rękę i pociągając ku sobie.

- Już zapomniałam, jak to jest. - Nie opierała się, kiedy zaczął rozpinać jej koszulę. - Czasami wydawało mi się, że to wszystko nigdy się nie zdarzyło i był to tylko sen. Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy po ślubie i...

- A ja przez całe noce wyobrażałem sobie, że jestem z tobą. .. Odkąd cię poślubiłem, wszystko się zmieniło. Moje dawne życie naraz straciło urok i już mnie wcale nie pociąga. - Przytulił ją mocno. - Jesteś taka piękna - wyszeptał czule, gładząc jej nagą skórę i ogrzewając Megan własnym ciepłem.

Nie wiedziała już, gdzie się znajduje. Czy to wszystko dzieje się naprawdę, czy to może jest tylko piękny sen? Tak bardzo tęskniła za Travisem, tyle razy marzyła o takiej chwili. Jeśli to sen, to niech trwa. Nie warto się budzić.

Radośnie poddawała się jego pieszczotom. Odurzona pocałunkami, syciła się jego bliskością, rozkosznym dotykiem jego ciała. Omdlewała w jego ramionach. Wreszcie znów byli razem, oddychali tym samym powietrzem i byli zupełnie samotni w tym świecie rozpetanych żywiołów.

Obudziła się zziębnięta. Przez chwilę nie wiedziała, co się z nią dzieje i gdzie jest. Czyżby usnęła na kanapie?

Zadrzała z zimna. Dopiero widok śpiącego obok Tralisa przywrócił ją do rzeczywistości. Spojrzała w okno.

Burza już przeszła. Siąpił jeszcze słaby deszcz. Zapadał zmierzch. Na podwórzu zapaliła się lampa. Jej światło słabo rozjaśniało stryszek.

- Travis? - szepnęła Megan.

Zamruczał coś w odpowiedzi, ale nawet nie drgnął. Spał.

- Chyba już możemy pójść do domu.

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Nie chcę stąd iść - powiedział sennie.

- Ale jest za zimno, żeby zostać tu na noc.

- Ty będziesz mnie ogrzewać.

Uśmiechnęła się.

- Ale niedługo to potrwa. Idę wziąć gorący prysznic - powiedziała, a widząc jego minę, dodała: - Możesz iść ze mną.

Z westchnieniem obrócił się na plecy.

- Na takie zaproszenie żaden mężczyzna nie może pozostać obojętny - odrzekł, podnosząc się i zbierając z podłogi ubrania. Rzucił Megan jej rzeczy. - No to chodźmy. Nikogo nie ma, więc możemy pobiec do domu nago.

Zaśmiewając się jak dzieci, przebiegli przez podwórko, ściskając w rękach buty i ubrania. Wpadli do łazienki.

Megan od razu odkręciła kran i dopiero wtedy spojrzała na Travisa. Wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Szkoda, że nie mogę zrobić ci zdjęcia, jak stoisz, nie mając na sobie niczego poza kapeluszem.

Travis uśmiechnął się szeroko.

- No a co miałem z nim zrobić, skoro mam zajęte ręce?

Zaśmiewając się, pociągnęła go pod prysznic. Rzucony kapelusz poszybował do sypialni i potoczył się po podłodze.

Stracili poczucie czasu. Strumienie gorącej wody spływały po pokrytej pianą skórze. Mieszały się zdyszane oddechy. Nie protestowała, kiedy porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Był już środek nocy, kiedy coś ją przebudziło. To Travis poruszył się obok niej i okrył ich kołdrą. Objął Megan i przytulił do siebie.

- Chyba umrę przez ciebie - dosłyszała jego szept.

W ciszy wsłuchiwała się w jego oddech. Było jej tak dobrze, że zbędne były wszystkie słowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Natarczywy dźwięk telefonu wyrwał ją z głębokiego snu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przecież Trvisa nie ma w domu. Chyba minęła już północ.

Jeszcze na wpół śpiąc, sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - wymamrotała, starając się otrząsnąć ze snu.

- Czy mogę prosić panią Megan Kane? - Kobięcy głos, który rozległ się w słuchawce, wyraźnie ją zaniepokoił.

Megan zamrugała powiekami, z trudem próbując odczytać godzinę na stojącym obok budziku. Było po północy.

- Jestem przy telefonie. A z kim mówię?

- Nie zna mnie pani. Nazywam się Kitty i jestem znajomą Trvisa. Zabije mnie, jeśli się dowie, że do pani dzwoniłam, ale myślę, że powinnam pani dać znać.

Megan usiadła na łóżku i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. Travis wyjechał z domu zaledwie kilka dni temu. Tym razem był z nią wyjątkowo długo, jak jeszcze nigdy dotąd. Wyraźnie ociągał się z wyjazdem. Nie spodziewała się jego rychłego powrotu. Wyciągnęła rękę i włączyła nocną lampkę.

- O czym dać znać? Nie rozumiem? Czy coś się stało?

- Travis jest w szpitalu w Pendleton.

- W stanie Oregon?

- Tak. Był tu na zawodach. Chyba wiedziała pani o tym?

- O Boże! Co się stało?

- Miał poważny wypadek podczas rodeo. Nie dość, że spadł, to jeszcze byk go poturbował. Przez kilka godzin był

na sali operacyjnej. Lekarz powiedział, że i tak ma wiele szczęścia, iż wyszedł z tego żywy. Doznał wstrząsu, ma połamane kości stopy i żebra, a także głęboką ranę z boku. Ale najgorsze jest to, że do tej pory nie odzyskał przytomności. Lekarz tym właśnie najbardziej się martwi.

- O Boże. I kiedy to się stało?

- Dzisiaj po południu. Jakies dziewięć godzin temu. Dlatego pomyślałam, że powinnam panią zawiadomić.

- O Boże! - Megan nie mogła pozbierać kłębiących się myśli. Poczowała zawrót głowy.

- Jeśli mogłabym jakoś pomóc...

- Przepraszam, nie zapamiętałam, jak się pani nazywa.

- Kitty Cantrell. Znam Trvisa z czasów, kiedy dopiero zaczynał startować w rodeo. Słyszałam, że niedawno się ożenił, więc pomyślałam... Zresztą, co tu dużo mówić: na pani miejscu chciałabym wiedzieć, co z nim się dzieje.

- Och, oczywiście. Bardzo pani dziękuję. Ma pani absolutną rację. Natychmiast ruszam w drogę.

- Wydaje mi się, że najszybciej będzie, jeśli przyleci pani do Portland i tu wynajmie samochód. Chyba że zdecyduje się pani na lot czarterowy z Portland do Pendleton.

- Dziękuję. Zobaczę, co mi się uda załatwić. Jak nazywa się ten szpital? Jak brzmi nazwisko lekarza opiekującego się moim mężem? Zna pani numer sali?

Pośpiesznie zapisała podane jej informacje. Kiedy odkładała słuchawkę, z trudem powstrzymywała cisnące się jej do oczu łzy.

- Megan? - Maribeth stanęła na progu. - Kto dzwonił? Czy to dotyczyło Mollie?

- Nie. Chodzi o Trvisa.

- Ale co się stało? No, powiedz wreszcie! Czy coś z nim nie w porządku? Gdzie on teraz jest?

- W Oregonie. Muszę tam zaraz jechać. Leży w szpitalu, jest nieprzytomny. Jeszcze nie wiadomo... Lekarze mają nadzieję, że będzie dobrze, ale póki nie odzyska przytomności...

- Z płaczem uściśnęła siostrę. - Muszę do niego jechać.

- Oczywiście, że tak.

- Ale przecież nie możesz tu zostać sama.

- To żaden problem. Przeniosę się do Kim. Jej mama na pewno się zgodzi. Jak tylko usłyszysz, co się stało, sama będzie nalegać, żebym u nich została.

Megan próbowała przypomnieć sobie, czy w domu jest jakaś walizka. Nigdy nie podróżowała, ale może znajdzie się coś w pokoju, który przeznaczony na graciamię.

Maribeth już wyjmowała z szafy ubrania, kiedy Megan biegiem wróciła do sypialni z podniszczoną torbą.

- Nie martw się, Megan. - Siostra próbowała dodać jej otuchy. - Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Przecież Travisowi nie może się nic stać. Tak krótko jesteście razem. To by było niesprawiedliwe.

Megan ubierała się pośpiesznie. Nawet się nie zastanawiała, jak wygląda. Włożyła dzinsy i ocieplaną koszulę, przyczesła włosy. Maribeth pobiegła obudzić Butcha.

Kończyła pakowanie, kiedy z dołu dobiegły ją głosy siostry i Butcha. Dobrze, że może na nich liczyć.

Zbiegła do kuchni. Butch już na nią czekał.

- Dziękuję ci, Butch - powiedziała z wdzięcznością.

- Chociaż to mogę dla ciebie zrobić. Jesteś gotowa? - zapytał, biorąc od niej torbę.

- Tak - zapewniła go, świadoma, że kłamie. Jak mogła być przygotowana na taką sytuację? Do tej pory nie przekroczyła granicy stanu, nigdy nie podróżowała samolotem, a teraz ma lecieć na drugi koniec kraju. Zaraz, co powiedziała ta kobieta? Że Travis będzie wściekły, kiedy się dowie o jej

telefonie? Ale dlaczego? Czy było coś, o czym nie miała pojęcia? A może to miało znaczyć, iż to nie jest pierwszy pobyt w szpitalu, że Travis ukrywał przed nią wcześniejsze wypadki?

Wsiadła do samochodu i usadowiła się obok Butcha. Ruszyli przed siebie. Za dwie godziny powinni być w Austin. Spróbuje dostać się na pierwszy samolot do Pendleton. Łudziła się nadzieją, że kiedy wreszcie dotrze na miejsce, Travis będzie przytomny. Pewnie nieźle się jej dostanie.

Niestety, było inaczej.

Travis wciąż jeszcze nie odzyskał przytomności. Lekarze liczyli, że prześwietlenia głowy pozwolą ustalić obrażenia, jakie odniósł, ale Megan musiała czekać do wieczornego obchodu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Pielęgniarka wskazała jej salę, na której leżał Travis.

Ostrożnie uchyliła drzwi. Zachodzące słońce ciepłym blaskiem rozświetlało pokój. Pierwsze łóżko było puste. Na drugim, otoczony zewsząd różnymi urządzeniami, leżał Travis.

Był bardzo blady, a ogromny siniak dodatkowo podkreślał nienaturalny kolor twarzy. W pierwszym momencie Megan przeraziła się, że może jej mąż już nie żyje. Łzy popłynęły jej po policzkach. Nie starała się ich otrzeć. Na palcach podeszła do łóżka. Wzdrygnęła się, słysząc skrzypienie swoich kowbojskich butów. Nie pasowały do tego otoczenia.

Jedną stopę miał w gipsie. Umieszczono ją nieco wyżej. Nabrzmiała, posiniaczona z jednej strony twarz mieniła się odcieniami żółci, czerwieni i zieleni. Oko miał tak spuchnięte, że pewnie nie mógłby go nawet otworzyć.

Osunęła się na stojące obok krzesło i delikatnie dotknęła jego dłoni. Nie liczyła płynących godzin. Siedziała nieruchomo. Jadąc do Travisa miała dużo czasu, by zastanowić się, co naprawdę wydarzyło się w jej życiu.

Od pięciu miesięcy byli małżeństwem. Zdażyła oswoić się z myślą, że jest jego żoną. Nie miała mu za złe wyjazdów; przywykła do jego nieobecności i z niecierpliwością czekała na każdy jego przyjazd. Było im dobrze razem. Ale aż do tej pory nie zdobyła się na wyznanie prawdy, nawet przed samą sobą.

Pokochała Trvisa. Nie stało się to od razu, jednego dnia, ale następowało powoli. Wreszcie wcześniejsza fascynacja przerodziła się w głębokie uczucie.

Wprawdzie Travis już na samym początku zapewniał ją o swojej miłości, ale rozmyślnie nie przyjmowała tego do wiadomości. Przypuszczała, że większość mężczyzn ucieka się do takich deklaracji, kiedy stara się zdobyć kobietę.

I gdyby nie fakt, że byli po ślubie, byłaby pewna, że to samo opowiadał każdej dziewczynie, z którą chodził. To dlatego cierpiały, kiedy z nimi zrywał.

Ale jej nie zostawił, mało tego, ożenił się z nią. Chociaż ten krok w niczym nie zmienił ich trybu życia. Każde z nich miało swoje sprawy, ona ranczo, on rodeo. Wszystko było jak dawniej. Nie próbowała zatrzymać go w domu, a on nie wtrącał się w zarządzanie ranczem.

Przez te miesiące powoli zapomniała o powodach, dla których zgodziła się za niego wyjść. Zapomniała, że ich związek miał trwać tylko przez jakiś czas.

Dopiero teraz, siedząc przy jego łóżku, powoli zaczynała rozumieć własne uczucia. Dlaczego była taka zaślepiona? Jak mogła wmówić sobie, że istnieje dla niej tylko ranczo i siostry? Czekać na rozstanie z Travisem, zamiast go kochać i doceniać to wszystko, co dla niej zrobił?

Kochała go, ale nigdy mu tego nie powiedziała. I kto wie, czy kiedykolwiek będzie mogła to zrobić? Ta myśl ją poraziła.

Modliła się w duchu, by chociaż otworzył oczy. Przebyła

tak długą drogę, nie tylko w przestrzeni. Tak bardzo chciałyby otworzyć przed nim serce. Żeby się tylko obudził i mógł jej wysłuchać.

Minęło kilka godzin, nim wreszcie wyszła na korytarz, żeby wypić kawę z automatu. Lekarz pokrótce zdał jej relację na temat stanu zdrowia męża. Wszystko było na dobrej drodze, rany zaczynały się goić. Jedyne faktu, że nadal był nieprzytomny, ciągle budził obawy. Lekarz podkreślił, że obrażenia głowy zawsze są niebezpieczne i trudno wyrokować o ich skutkach. Pozwolił Megan pozostać przy mężu na noc.

Wkładała monetę do automatu, kiedy tuż za nią rozległ się czyjś głos:

- Megan?

Odwróciła się zaskoczona. Młoda, uderzająco piękna kobieta wpatrywała się w nią intensywnie. Miała czarne, błyszczące włosy spadające na ramiona i niemal sięgające talii. Ciemne, delikatnie umalowane oczy mierzyły ją uważnym spojrzeniem. Czarne dżinsy kontrastowały ze złotą, westernową bluzką i podkreślały zgrabną figurę nowo przybyłej. Czarne kowbojskie buty lśniły jak lustro.

- Tak, to ja. O co chodzi?

Dziewczyna podeszła bliżej.

- Jestem Kitty. - Nieznajoma miała przyjemny głos. - To ja telefonowałam do pani.

Megan poczuła, że jej serce bije jak szalone. A więc ta kobieta jest dobrą znajomą Trávisa? Boże, to prawdziwa piękność. Z trudem zapanowała nad sobą i wyciągnęła do nowo poznanej dziewczyny rękę.

- Miło cię poznać, Kitty. Dziękuję, że dałaś mi znać o wypadku Trávisa.

Kitty uścisnęła jej dłoń.

- Jak on się czuje?
- Lekarz mówi, że nie jest źle.
- Odzyskał przytomność?
- Nie.

Na twarzy Kitty odmalował się wyraźny zawód.

- Och, to niedobrze.

Megan wzięła plastikowy kubek z kawą i gestem wskazała opustoszałą poczekalnię.

- Może usiadziemy?

- Dzięki. - Kitty w wdziękiem ruszyła w stronę fotela i usiadła, przybierając królewską pozę.

Megan poczuła się nieswojo. W porównaniu z nią, w tych zwyczajnych ciuchach, wyglądała zapewne fatalnie. A przecież Kitty nosiła rzeczy w podobnym stylu.

Ujęła plastikową filiżankę w obie dłonie. Nie odrywając od niej oczu zapytała:

- Mówiłaś, że od kiedy znasz Tralisa? - Starła się, by głos jej nie zdradził.

Opalona twarz buzia dziewczyny rozjaśniła się w uśmiechu.

- Och, znamy się od lat.

Tego właśnie się bałam, pomyślała Megan.

- Bierzesz udział w rodeo?

- Oczywiście. Jeżdżę konno od chwili, kiedy zaczęłam chodzić. Mój tata uwielbiał rodeo. Stale bywaliśmy na zawodach. To on mnie wszystkiego nauczył. Znam kilka pokazowych tricków z ujeżdżaniem i łapaniem na lasso. Dzięki temu zabawiam widzów.

To wyjaśnienie jeszcze bardziej zbiło Megan z tropu. A więc właściwie nic nie wiedziała o życiu, jakie wiódł Travis. Kitty z pewnością była znacznie lepiej o wszystkim poinformowana. Megan to wcale nie ucieszyło.

- Pewnie nie raz ci to mówiono - powinna być z nią szczerza - że jesteś naprawdę piękną dziewczyną.

- Dziękuję- uśmiechnęła się Kitty. - Nie ma w tym mojej zasługi. Moja rodzina pochodzi z Oklahomy. Jestem podobna do mamy, która jest pół-Indianką. Po ojcu odziedziczyłam tylko wysoki wzrost.

- Travis nigdy mi o tobie nie opowiadał.

Kitty spuściła wzrok.

- Nie miał powodu. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Zawsze wiedziałam, że w jego stronach ktoś na niego czeka... i nie robiłam z tego problemu. Wiedziałam, że w potrzebie mogę na niego liczyć i mam w nim przyjaciela.

Megan z trudem przełknęła ślinę. Czy nie to samo i jej zaproponował... przyjaźń i legalne prawo do wspólnego łoża?

Wzdrygnęła się. A może źle go ocenia? Przecież to on powiedział, że ich związek może trwać dłużej i tego właśnie by sobie życzył.

Ależ to tylko spekulacje! I okazuje się, że jest bardzo wiele rzeczy, o których ona nic nie wie.

To, co Kitty mówiła na temat swojej znajomości z Travisem, w gruncie rzeczy nie miało znaczenia. Ta dziewczyna była w nim zakochana. Co do tego Megan nie miała żadnych wątpliwości. Potrafiła rozpoznać objawy, bo sama doświadczała podobnych cierpień.

- Gdzie się zatrzymałaś? - Kitty wyrwała ją z tych rozmyślań.

- Tutaj.

- Pytałam o hotel.

- Nie zarezerwowałam pokoju w hotelu.

- Przecież nie zostaniesz tu przez całą noc. - Kitty potrząsnęła głową. - Musisz trochę odpocząć i wykapać się.

- Sięgnęła do torebki. - Weź klucz. Mam pokój w Best Rest Inn. Cała reszta ekipy już pojechała na następne zawody. Zwykle mieszkam z koleżanką, która ma przyczepę, ale chciałam zostać, aż Travis odzyska przytomność. Weź ten klucz i spróbuj się trochę przespać. Zostanę przy nim, póki nie wrócisz. Zgoda?

Megan poczuła ucisk w sercu. A więc tak bardzo tej dziewczynie na nim zależy. Chociaż z drugiej strony rzeczywiście padała ze zmęczenia. Pomijając już dwugodzinną różnicę czasu, to przez całą wczorajszą noc nie zmrzyła oka.

Powoli wyciągnęła rękę po klucz.

- To bardzo miło z twojej strony. Nie wiem, co powiedzieć.

Kitty uśmiechnęła się.

- Nie musisz nic mówić. Nie chcę, żeby Travis zobaczył twoje podkrążone oczy. Jeszcze pomyśli, że się z kimś pobijałaś. - Podniosła się i podała rękę Megan, pomagając jej wstać.

- Idź już. Posiedzę przy nim, może się obudzi. W razie czego zaraz do ciebie zadzwonię. Obiecuję.

- Dobrze. - Megan odwróciła się i zrobiła kilka kroków.

- Do zobaczenia.

- Nie martw się. Nie odejdę stąd, póki tu nie przyjdiesz. Dobrej nocy.

We śnie dręczyły Megan koszmary. Zewsząd dochodziły nieznane odgłosy miasta i ryk samochodowych silników. Ktoś w sąsiednim pokoju głośno z kimś rozmawiał, grało radio. Przyzwyczajona do ciszy panującej na ranczo, ciągle się budziła.

Aż krzyknęła, kiedy ze snu wyrwał ją dźwięk telefonu. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się właściwie znajduje. Smuga dziennego światła przedzierała się przez firankę. A więc spała do rana.

- Halo?

- Tu Kitty. Travis zaczął się ruszać. Jeszcze nie otworzył oczu, ale doktor jest dobrej myśli.

- Zaraz tam będę! - zawołała wyskakując z łóżka.

Szybko wzięła prysznic. Wczoraj była tak zmęczona, że ledwie weszła do pokoju, natychmiast zasnęła.

Travis wyzdrowieje! Musi wyzdrowieć! Nie mogła doczekać się chwili, kiedy go wreszcie zobaczy i usłyszy jego głos. Wówczas powie mu, jak bardzo go kocha.

Biegła korytarzami szpitala i zwolniła tempo dopiero przed salą Travisa. Ostrożnie nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi. Kitty stała przy łóżku, trzymając Travisa za rękę. Kiedy spojrzała na Megan, jej twarz promieniała.

Megan spojrzała na Travisa. Jedno oko miał zamknięte. Patrzył na Kitty, ale kiedy dobiegł go odgłos zamykanych drzwi, poruszył głową i spojrzał na wchodzącą.

Na chwilę zamknął oko, znów je otworzył. Z niedowierzaniem i zdumieniem popatrzył na Kitty, potem znów na Megan. Zachmurzył się.

- Megan? - odezwał się chrapliwie. - Co ty tu robisz?

To pytanie zmroziło ją. Poczowała się jak intruz. Nim ją ujrzał, był taki rozluźniony. Zmusiła się, by posunąć się o kilka kroków bliżej. Kitty cofnęła się nieco.

- Witaj, Travis - odezwała się cicho. - Cieszę się, że już się obudziłeś. Jak się czujesz?

Tak bardzo chciała go dotknąć, upewnić się, że będzie zdrowy. Ale widząc jego minę, nie miała odwagi tego zrobić.

- Co ty tu robisz? - powtórzył.

- Martwiłam się o ciebie. Musiałam się przekonać, że wyzdrowiejesz.

- Jak się dowiedziałas o moim wypadku?

- Ja jej powiedziałam - wtrąciła się Kitty. - Uznałam, że powinnam ją zawiadomić.

Travis mruknął coś pod nosem i zamknął oczy. Megan wołała się nie domyślać, co wymamrotał. Popatrzył na nią posepnie.

- Przykro mi, że Kitty cię niepokoiła. Nic mi nie jest, trochę się tylko potłukłem. Niepotrzebnie przyjechałaś.

Poczuła się tak, jakby wymierzył jej policzek.

- Denerwowałam się... - zaczęła, ale nie dał jej skończyć.

- Nic mi nie jest, zapewniam cię. Wracaj do domu. W razie potrzeby Kitty się wszystkim zajmie.

Nie miała sił, by spojrzeć na stojącą obok dziewczynę. Za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy.

- Skoro tak sobie życzysz - wydusiła wreszcie przez zacisnięte gardło i odwróciwszy się na pięcie, wyszła z sali.

Przez długą chwilę panowała cisza.

- Wiesz, czasami naprawdę zachowujesz się jak kawał drania - powiedziała Kitty.

Travisowi głowa pękała, bolały wszystkie mięśnie. Każdy oddech przyprawiał go o męczarnie.

- Przecież mówiłem ci, iż nie mam zamiaru jej w to mieszać. Że nie chcę, aby zdawała sobie sprawę z ryzyka, jakie ponoszę! Cholera, przecież dobrze o tym wiedziałaś!

- Ach, tak! A gdybyś skrzył sobie kark, to też miałabym jej o tym nie mówić?

Chciał wygodniej ułożyć się na łóżku, ale tylko jęknął z bólu.

- Wcale nie jest ze mną tak źle i sama o tym wiesz.

- Jeśli chodzi o ścisłość, to nie. Wiem tylko, że jesteś upartym idiotą, który panicznie się boi, że jego wizerunek macho okropnie ucierpi na tym, jeśli łaskawie podziękuje żonie, że rzuciła wszystko, by jak najszybciej znaleźć się przy nim.

- Nie chcę, żeby się o mnie martwiła.

- To się dobrze składa, bo już ci to chyba nie grozi. Pewnie już wypełnia wniosek rozwodowy.

Travis jęknął głucho.

- Myślisz, że potraktowałem ją za ostro?

- Powiedz lepiej: okrutnie. Skoro chcesz wiedzieć, to wszyscy, łącznie z lekarzami, denerwowaliśmy się o ciebie. Przez prawie trzydzieści sześć godzin byłeś nieprzytomny. To chyba wystarczy. Myślałam, że może ten wypadek nauczy cię czegoś, ale widzę, że byłam naiwna. Przez tyle tygodni narażałeś się, przekraczałeś wszelkie granice. Powinnaś się z tym oswoić.

- Przecież wiesz, dlaczego ryzykowałem. Powiedziałem ci. Muszę zdobyć wszystkie nagrody, skoro chcę postawić jej ranczo na nogi.

- Czy Megan zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się narażasz, żeby zdobyć dla niej pieniądze?

- Ależ skąd! I nie chcę, żeby o tym wiedziała. Poza tym zamierzam kupić konie i muszę na to zebrać fundusze. Wtedy będę mógł wycofać się z rodeo.

- Może poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że wyszedłeś - a raczej zostałeś wyniesiony - jako zdobywca głównej nagrody. Pokonałeś wszystkich. Mam dla ciebie czek. Dlatego zostałam tutaj.

Lekko dotknął jej ręki.

- Dobra z ciebie przyjaciółka, Kitty. Zawsze taka byłaś.

- Ale widać za mało mnie cenisz - odrzekła z westchnieniem. - Nie zdołałam powstrzymać cię od zniszczenia związku, na którym przez całe lata tak bardzo ci zależało.

Travis spróbował się uśmiechnąć. Bolała go cała twarz.

- Kitty, zawołaj Megan. Spróbuję jej wszystko wytłumaczyć. Chyba rzeczywiście masz rację. Ale nie chciałem, żeby zaczęła na mnie naciskać, żebym się wycofał. A pewnie by tak zrobiła.

Nie czekając dłużej, Kitty wybiegła z pokoju, sprawdziła korytarze i recepcję, ale nigdzie nie było ani śladu Megan.

- Jest gorzej, niż myślałam - oznajmiła, wróciwszy do pokoju Tralisa. - Twoje życzenie się spełniło. Nigdzie jej nie ma.

To był cios, jakiego się nie spodziewał.

- Cholera! Muszę z nią porozmawiać, wyjaśnić jej wszystko. - Nie mógł się skupić. Zamknął oczy. - Dam jej trochę czasu, niech ochłonie, a potem zadzwonię. Za dziesięć dni są następne zawody. Zamierzałem pojechać do domu, ale może będę musiał poczekać, aż...

- Przecież masz nogę w gipsie.

Popatrzył na unieruchomioną nogę.

- To ściagnę to świństwo. Jeśli nie będę opierać się na niej całym ciężarem, to będzie dobrze.

- Chyba już całkiem zwariowałeś. Zresztą zawsze taki byłeś. Wy wszyscy, mistrzowie rodeo, jesteście szaleni.

- Przecież też do nas należysz.

- Tylko dlatego, że nie znam innego życia - odrzekła, potrząsając głową. Przez chwilę przyglądała mu się badawczo.

- Chcesz, żebym poczekała, aż pozwolą ci wyjść? Mogłabym wtedy pociągnąć twoją przyczepę do Wyoming. Moją już zabrał znajomy do Boise. Obiecał też zająć się koniem.

- Dzięki za propozycję. Zastanowię się. - Znów przymknął oczy. - Muszę trochę odpocząć. Może potem coś wymyślę. Megan mi nie przebaczy. Nie przejdzie jej szybko.

- Nieźle narozrabiałeś, kowboju. Powinieneś dostać porządnego kopa.

- Hmm, nie pierwszy raz jej podpadłem - uśmiechnął się blade. - Dobrze, że jesteśmy po ślubie. Bogu dzięki. Kiedy poczuję się lepiej, nie dam jej o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co ty wyrabiasz?

Od razu. rozpoznała głos Trvisa. Nie spodziewała się go tak szybko i nie była jeszcze gotowa stanąć z nim twarzą w twarz. Jeszcze na to za wcześnie. Nie spojrzała w dół, skąd dobiegło wołanie. Z determinacją dalej naprawiała przeciekającą rurę zbiornika na wodę.

- Megan! Natychmiast złaż! Chcesz sobie skrócić kark?

Nie zareagowała na jego wołanie. Dopiero wówczas, gdy skończyła, powoli zaczęła schodzić na dół po drabinie. Nie robi tego, by zadośćuczynić jego życzeniu... schodzi, bo skończyła swoją robotę.

Nikt nie będzie jej rozkazywać, a już na pewno nie Travis Kane.

Pochwycił ją w pasie, nim zdążyła postawić stopę na ziemi. By nie stracić równowagi, musiała wesprzeć się na jego ramionach.

Minęło już kilka tygodni od chwili, kiedy wyszła - a właściwie kiedy kazał jej wyjść - z jego sali w szpitalu. Od tamtej pory ani go nie widziała, ani nie zamieniła z nim słowa. Wprawdzie bombardował ją telefonami, ale zawsze czekała dla niego ta sama wiadomość: że Megan nie ma w domu. Nie miała mu nic do powiedzenia.

I nadal tak było.

Zmizerniał, choć nie było w tym nic dziwnego. Widać zupełnie o siebie nie dbał, ale to już nie było jej zmartwienie. Powiedział jej to dostatecznie jasno.

- Co ty wyrabiasz? Chcesz się zabić? - zapytał ostrym tonem. Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

- A jeśli nawet, to chyba nie twój interes? - odrzekła cofając się i kierując w stronę Daisy.

- Dlaczego nie zleciłaś komuś tej naprawy?

Zatrzymała się, ale nie odwróciła się do niego. Wzięła w rękę wodze i wskoczyła na siodło.

- Zwolniłam robotników - rzuciła krótko.

Na moment aż zaniemówił.

- Co takiego? O czym ty mówisz?

- Możemy porozmawiać o tym w domu - powiedziała i spięła konia. Daisy posłusznie ruszyła przed siebie.

Zdjął kapelusz, a potem znów nasunął go na czoło. No tak, tym razem przeciągnął strunę. Nie mieściło mu się w głowie, że Megan tak długo może chować w sercu urazę za nieopatrznie wypowiedziane słowa. Przecież był wtedy jedną nogą na tamtym świecie. Ledwie odzyskał przytomność, a ból mącił mu umysł. Prawie nie pamiętał, co jej wtedy powiedział. Przez pierwsze dni z trudem dochodził do siebie. Za to Kitty znajdowała dziwną satysfakcję w przypominaniu mu tamtej sceny, zwłaszcza gdy coraz bardziej się denerwował, bo Megan nie chciała odbierać telefonów.

No i dobrze. Może rzeczywiście tym razem przesadził. Ale w końcu jest tylko człowiekiem. Nikt nie jest doskonały. Czy Megan naprawdę nie może zrozumieć, że każdego mógłby spodziewać się w tym cholernym szpitalu, tylko nie jej? I nawet nie dała mu możliwości, żeby się wytłumaczyć.

Jednak nie powinien tracić nadziei. Powiedziała, że porozmawiają w domu. Kiedy dotarł na ranczo, od razu wskoczył na konia i ruszył, aby ją odszukać. I co mu z tego przyszło?

Jeszcze raz popatrzył na wieżę. Czy ta dziewczyna naprawdę nie ma rozumu? Po co się tam wspinała? Co to miało

znaczyć, że zwolniła ludzi? Przecież sama nie jest w stanie zająć się wszystkim. Powinna o tym wiedzieć.

Nie próbował jej dogonić. O Boże, ależ był zmęczony. Miał za sobą taką długą podróż. Jechał tu tyle dni.

Tak bardzo za nią tęsknił, tak bardzo chciał ją zobaczyć, usłyszeć jej głos. To było najdłuższe rozstanie od czasu, kiedy wzięli ślub. Niestety, nie mógł wcześniej przyjechać. Wracał do zdrowia powoli, żebra nie chciały się zrastać. Potem musiał zarobić, by zapłacić za szpital i zawody, w których nie wystąpił. Nadal czuł się marnie.

W każdym razie ten sezon był zakończony. Travis miał odłożoną sporą sumę. Powinna wystarczyć na zakup koni. Kto wie? Może całkiem zrezygnuje z rodeo? Noga mu dokuczała. Zresztą miał już dość życia w ciągłej podróży.

I brakowało mu Megan. Chciał budzić się obok niej rano, usypiać, trzymając ją w ramionach.

Tylko jak wyjaśnić tej upartej dziewczynie, że nie chciał jej zranić, jak przekonać, że docenił jej starania, a kiedy już nieco wydobrzał, był naprawdę wzruszony, że tyle dla niego zrobiła. Powiedziałyby to jej wcześniej, ale nie chciała z nim rozmawiać. Może teraz jakoś mu się uda.

Odprowadził konia do stajni i ruszył w kierunku domu.

- Cześć, Travis! - radośnie powitała go Maribeth. - Cemu tak kulejesz?

- Noga jeszcze mnie trochę boli. - Travis zaczął ostrożnie wchodzić na ganek. - Megan jest w domu?

- Owszem. - Maribeth nie ruszyła się z bujanej ławki na werandzie. - Chyba nie jest w najlepszym nastroju. Już wie, że przyjechałeś?

- Tak i pewnie dlatego jest nie w humorze. Ostatnio raczej za mną nie przepada.

- Chyba masz rację - uśmiechnęła się Maribeth. - Jak

tylko mówię coś na twój temat, zachowuje się, jakby nigdy o tobie nie słyszała.

Travis tylko potrząsnął głową i wszedł do środka. W kuchni nikogo nie było. Wrócił na ganek i zapytał Maribeth:

- A gdzie Doris?

- Megan ją zwolniła. Powiedziała, że obejdziemy się bez gosposi. Uważa, że same damy sobie radę.

- Z gotowaniem też?

Maribeth wybuchnęła śmiechem.

- Ostatnio ciągle jemy mrożonki, ale powoli zaczynam się uczyć gotować.' Bardzo brakuje nam Mollie. Pewnie nie uwierzysz, ale ona naprawdę była doskonałą kucharką.

Poszedł na górę do swojej sypialni. Ich wspólnej sypialni. Ale teraz rzeczy Megan gdzieś zniknęły. W szufladach i garderobie były tylko jego ubrania. To zły znak.

Poszedł do łazienki i odkręcił kran. Pomyślał o czekającej go rozmowie. Ma przed sobą niełatwe zadanie. Może kąpiel nieco go odświeży. Był tak zmęczony, że najchętniej natychmiast by zasnął.

Kiedy zszedł na dół, jedzenie już było gotowe. Maribeth nalewała wodę mineralną do szklanek. Zdziwił się widząc tylko dwa nakrycia. Okazało się, że Megan postanowiła nie odrywać się od pracy i zjeść w gabinecie.

Domyślał się przyczyn, ale wytrwał do końca posiłku. Dopiero potem grzecznie się pożegnał z Maribeth i poszedł do Megan.

Delikatnie zapukał do drzwi i wszedł do środka.

Megan siedziała za biurkiem, przeglądając papiery. Prawie nie tknęła jedzenia.

- Megan, musimy porozmawiać - zaczął cicho.

Spojrzała na niego,.

- Owszem. - Patrzyła, jak siada na wprost niej. - Udało

mi się sprzedać prawie całe stado. Za dobrą cenę. - Podała mu czek. - To suma, jaką mi pożyczyłeś, plus odsetki. Myślę, że teraz jesteśmy kwita.

Nawet nie spojrzał na czek.

- Megan, chciałbym cię przeprosić i wytłumaczyć się z mojego zachowania...

- Daj spokój - przerwała mu. - Nie musisz tego robić. Miałaś rację. Nie powinnam była do ciebie przyjeżdżać. Co robisz i z kim nie powinno mnie obchodzić.

- I z kim?... O czym ty mówisz?

- Skontaktowałam się z prawnikiem. Powiedziałam o naszej umowie i że już możemy ją rozwiązać. Odrzekł...

Travis poderwał się z krzesła.

- Co takiego? Zaraz! Przecież wcale nie chcemy... nie możesz... Megan? Co ty robisz?

- Dostosowuję się do ciebie. Jak zawsze. Przepraszam, że na chwilę zapomniałam o obowiązujących regułach. Bardzo mi pomogłeś, pożyczając pieniądze. Ale teraz, kiedy już mogę je zwrócić, najlepiej będzie, jeśli wyprowadzisz się stąd jak najszybciej. Zabrałam już swoje rzeczy z twojego pokoju. Rozumiem, że musisz jakoś wyjaśnić sprawę rodzinie, ale im szybciej się stąd wyprowadzisz, tym nam obojgu będzie łatwiej.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Do diabła, Megan, czy pozwolisz mi coś powiedzieć?

Oparła dłonie na biurku i spojrzała na niego.

- Proszę bardzo, słucham.

- Kiedy zobaczyłem cię w szpitalu, byłem zupełnie otumaniony. Nie miałem pojęcia, że Kitty cię zawiadomiła. To był dla mnie szok...

- Och, w to nie wątpię.

- Dopiero gdy wyszłaś, zdałem sobie sprawę, że mogłaś

odnieść całkowicie błędne wrażenie. Kitty pobiegła cię szukać, ale już było za późno. Naprawdę nie chciałem...

- To nie ma znaczenia. Teraz to już się nie liczy.

- Dla mnie ma, i to ogromne. Chcesz się mnie stąd pozbyć, tak jak Doris i robotników. I nawet nie chcesz dać mi szansy, żebym się wytłumaczył.

- Co chcesz tłumaczyć, Travis? Że rodeo jest dla ciebie najważniejsze? Przecież wiem o tym. Że Kitty akceptuje twój sposób życia, a ja jej w niczym nigdy nie dorównam? To też rozumiem. Wpadałeś na ranczo i bawiłeś się ze mną w dom, prawda? Byłam naiwna, wierząc w twoje zapewnienia, że kochasz mnie od tylu lat, ale nie mam do ciebie pretensji. Tylko że mogłeś to sobie darować. Nigdy nie nakłoniłeś mnie do czegoś wbrew mojej woli. Nie wiedziałam tylko, że masz kogoś. Dzięki tobie wiele się nauczyłam i...

- Chyba sama nie wiesz, o czym mówisz. Nikogo innego nie mam. W moim życiu istnieje tylko ty!

- I patrząc mi w oczy powiesz, że nie jesteś związany z Kitty?

- Kitty? To o to chodzi? Przypuszczasz, że coś nas łączy? A więc mylisz się! Przyjaźnimy się od wielu lat. Jest dla mnie jak siostra. Opiekuję się nią i każdy wie, że w razie czego będzie mieć ze mną do czynienia, ale nigdy nie romansowaliśmy ze sobą.

- Rozumiem.

- Wierzysz mi? - popatrzył na nią badawczo.

- To już nie ma znaczenia - odparła, wzruszając ramionami. - Myślę, że teraz już sama dam sobie radę, dzięki twojej pomocy. W przyszłym tygodniu przywiozą mi zamówione owce i kozy angorskie. Ze względów finansowych musiałam zwolnić robotników, ale mam Butcha. Razem jakoś...

- Chcesz zakończyć nasze małżeństwo, tak? - Travis zniżył głos. - O to ci chodzi?

- Tak, wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie.

- Dlaczego?

- Bo każde z nas prowadzi zupełnie inne życie. Nie mamy wspólnych zainteresowań. Przyznam się, że początkowo naprawdę nie miałam nic przeciwko rodeo. Aż do momentu kiedy zobaczyłam cię w szpitalu, nieprzytomnego i posiniaczonego. Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego kiedyś napomknąłeś, że inne kobiety próbowały cię nakłonić, żebyś z tym skończył. Uświadomiłam sobie grożące ci niebezpieczeństwo. To zmieniło moje podejście do naszego małżeństwa. Nie możemy dłużej być razem. Ty masz swoje życie, ja swoje.

- A jeśli ci powiem, że zamierzam skończyć z rodeo? Odłożyłem trochę pieniędzy. Zawsze chciałem zająć się końmi, a teraz już stać mnie na to. Moglibyśmy...

- Nie, Travis. To już skończone. Ty możesz robić, co chcesz, ze swoim życiem. Ale mnie w to nie włączaj.

- Jak to? Chcesz, żebym odszedł?

Skinęła głową.

Przez długą chwilę przyglądał się jej. Miała podkrążone oczy i zaciśnięte usta.

- Przeciagnałem strunę, co? - wymruczał.

- To miał być uczciwy układ. Nasze uczucia nie powinny być brane pod uwagę. Pamiętasz?

- Nie, to nie było tak. Po pierwsze: dałem ci te pieniądze. To nie była żadna pożyczka. Po drugie: umówiliśmy się, że umowa zostanie rozwiązana dopiero po upływie roku... pamiętasz? - Travis powiedział to z takim samym naciskiem, jak przed chwilą Megan. Nie odzywała się. Travis wstał i zaczął przemierzać pokój, gorączkowo szukając argumentów.

- Tak jak ja to widzę - przerwał panującą ciszę - powinnaś być moją żoną jeszcze przez sześć miesięcy.

Dopiero po długiej chwili Megan powoli skinęła głową.

- Teoretycznie masz rację. Ale skoro oddałam ci dług...
- Mylisz się. Nie chcę pieniędzy. Pragnę być z tobą przez sześć miesięcy. Udowodnię ci, że możemy być razem i wszystko jakoś się ułoży. Megan, pozwól mi spróbować.

- Nie rozumiem, dlaczego tak ci na tym zależy - odrzekła z posępną miną.

- Może przez te pół roku zdołam sprawić, że zrozumiesz - powiedział z westchnieniem.

Bawiła się długopisem, przekładając papiery.

- Czy naprawdę bez tego się nie obejdziesz?

- Nie. - Travis nie odrywał od niej oczu, modląc się w duchu, by nie wyczytała w nich panicznego lęku. Nie może jej teraz utracić. Nie podda się, zrobi wszystko, żeby odzyskać zaufanie Megan.

Cisza, jaka zaległa, była nie do zniesienia.

- W takim razie dobrze - skinęła głową Megan. - Ale śpię u siebie. Wcześniej popełniłam błąd, którego teraz żałuję.

- Dlaczego?

- Bo to dodatkowo wszystko skomplikowało. Powinniśmy trzymać się ściśle tego, co początkowo ustaliliśmy. Nie włączać w to uczuć.

- A tak się stało? - zapytał cicho.

- Nie martw się, potrafię wziąć się w garść. Przez ten czas wydorostałam. Chyba nawet powinnam ci za to podziękować - dodała zgryźliwie.

Nie chciał jej naciskać. Podeszedł do drzwi.

- Przez najbliższe miesiące będę w domu. Chętnie włączę się do pracy, zwłaszcza że nie ma robotników. Możesz mi codziennie coś przydzielać.

Bez słowa skinęła głową.

Padał ze zmęczenia, ale przynajmniej uzyskał odroczenie wyroku o sześć miesięcy. Wyjdzie ze skóry, ale przekona

Megan, iż mogą być razem. Nawet nie chciał myśleć, że może mu się nie udać. Nie wolno mu jej stracić. Po prostu nie może sobie na to pozwolić.

Zima spowolniła rytm prac na ranchu. Ciągłe padały deszcze, czasami śnieg. Travis niemal nie ruszał się z domu, o najpilniejsze zakupy prosił Butcha. Maribeth często zatrzymywała się na noc u koleżanek, a wtedy Megan zostawała sam na sam z Travisem.

Początkowo czuła się nieswojo, ale ponieważ nie próbował jej do czegokolwiek namawiać, początkowe zdenerwowanie szybko ustąpiło.

Właściwie nigdy nie wracał do tamtej pamiętnej rozmowy. Chociaż raz... Westchnęła, przypominając sobie Dzień Zakochanych.

Do tej pory to święto właściwie wcale dla niej nie istniało. Pamiętała, jak mama w żartach wyrzucała ojcu, że nie ma w nim ani krzty romantyzmu, i jak kiedyś zaskoczył ją, obdarowując pudełkiem czekoladek. To pudełko w kształcie serca jeszcze długo potem służyło jako archiwum pamiętek. Po śmierci rodziców zachowała o tym dniu jedynie przelotne wspomnienie.

Ale Travis pamiętał o Dniu Zakochanych.

Nie dostała od niego czekoladek. Zresztą nawet słowem nie napomknął o święcie. Ale wieczorem, kiedy weszła do swojej sypialni, na poduszce ujrzała czerwoną różę, ozdobioną wstążeczką i gałązką gipsówki. Obok kwiatu dostrzegła kwadratowe pudełeczko obite niebieskim aksamitem.

Wpatrywała się w nie w milczeniu. Dlaczego on to zrobił? Czyżby nic do niego nie dotarło?

Machinalnie powąchała różę. Pachniała ślicznie. Megan westchnęła w zamyśleniu. Do tej pory nikt nie dawał jej kwia-

tów. Czy róża to symbol miłości? Czy takie miało być jej znaczenie?

Otworzyła pudełeczko. Na białym atłasie leżał złoty medalion na łańcuszku. Z trudem powstrzymała łzy, które gwałtownie napłynęły jej do oczu.

Nie nosiła biżuterii. To, co zostało po mamie, przeznaczyła dla sióstr. Sama miała jedynie ślubną obrączkę.

Drżącymi palcami wyjęła medalion. Dopiero teraz spostrzegła przyczepioną do niego karteczkę. „Kocham cię. Travis”, przeczytała. Ostrożnie otworzyła wieczko. Wewnątrz było umieszczone zdjęcie z ich ślubu. Roześmiany Travis trzymał ją w ramionach, jakby wszem i wobec chciał udowodnić, że teraz należy do niego. Ona też się śmiała.

Schowała medalion i karteczkę, ale całą sprawę pominęła milczeniem. Chociaż różę trzymała w wazonie tak długo, aż zupełnie zbrązowiła.

Mijały dni. Powoli zaczęła inaczej patrzeć na to, co się wydarzyło. Z jego punktu widzenia wszystko wyglądało inaczej. Rzeczywiście był zaskoczony, kiedy zobaczył ją w szpitalu. I przecież mówił, że trudno mu było pogodzić się z myślą, że widzi go w takim stanie, całkowicie bezradnego.

A może w gruncie rzeczy powodowała ją zazdrość o Kitty? Wmówiła sobie, że ktoś taki jak Travis nie może jej kochać, bo przecież ma Kitty. Ale czy naprawdę tak było?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała jak dziewczyna, nie jak dorosła kobieta. W porównaniu z Kitty...

Ale to przecież z tobą się ożenił, odpowiedziała jej dziewczyna w lustrze. Gdyby wolał Kitty, to już dawno byłaby jego żoną. A że jest w nim zakochana, to co z tego? Przecież on nie ma wpływu na jej uczucia.

Przypomniała sobie jego dawne sympatie. Traciły dla niego głowę, ale on wcale ich nie uwodził. A może?

Daremnie próbowała otrząsnąć się z tych myśli. Musi...

- Megan? Nie mam tu żadnego ręcznika. Mogłabyś mi jakiś przynieść?

Zupełnie zapomniała, że zabrała ręczniki do prania.

- Poczekaj! - odkrzyknęła, owijając się szlafrokiem. - Zaraz ci jakiś przyniosę.

Przyniosła z dołu całe naręczce czystych ręczników i zastukała do drzwi.

Weszła i położyła je na krześle. Jeden wsunęła przez drzwi do łazienki.

- Trzymaj.

- Dzięki. - Travis pojawił się na progu tak nagle, że nie zdążyła się cofnąć, i zaczął się wycierać.

Pośpiesznie ruszyła do wyjścia.

- Megan?

Zamarła. Nie odwróciła się.

- Tak?

Jej serce biło jak szalone.

- Dziękuję.

- Nie ma sprawy. - Wzięła głęboki oddech. - Przepraszam, że zapomniałam je przynieść wcześniej.

Poczuła, że Travis dotyka jej ramienia. Spojrzała na niego. Owinął biodra ręcznikiem.

- Nie bój się, przecież nic ci nie zrobię - powiedział miękko.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie o to chodzi, Travis. Rzecz w tym... - Bezzradnie machnęła ręką.

- No, powiedz.

- Sama nie wiem - potrząsnęła głową. - To wszystko jest takie dziwne. Już nie wiem, co robię. Czuję się jak...

- Jak?

- Beznadziejnie! Nie wiem, co powinnam robić, czego się

po mnie oczekuje. Przecież nie mam pojęcia, jak to jest, kiedy się ma męża, jest się zakochanym, i choć wiem, że to głupio być zazdrosnym, to wcale nie mogę się opanować i...

Pochwyił ją za rękę.

- Poczekaj! Co to miało znaczyć, że jest się zakochanym? Wytłumacz to jaśniej.

Maściły się jej myśli, kiedy Travis był tak blisko niej. Czuła bijące od niego ciepło, świeży zapach mydła i rozgrzanej piany. Oddychał szybko. Popatrzyła w te jego niezwykle niebieskie oczy i ogarnęła ją jakaś dziwna słabość.

- Przecież chyba wiesz, co do ciebie czuję - powiedziała łamiącym się głosem.

Travis wstrzymał oddech.

- Nie. Może wreszcie mi powiesz?

Z trudem przełknęła ślinę, oparła dłonie na piersi Trávisa. Poczwała bicie jego serca.

- Travis, kocham cię już od dawna.-Tylko że najpierw sama o tym nie wiedziałam. Podobałeś mi się już w szkole, kochałam się w tobie tak jak inne dziewczyny. Wmawiałam sobie, że cię nienawidzę, ale...

- Och, Megan! - wykrzyknął, chwytając ją w ramiona i przyciskając z całej siły do siebie. - Kochanie, gdybyś wiedziała, jak często marzyłem, żeby to kiedyś usłyszeć, jak się o to modliłem. Już traciłem nadzieję.

Zaczął obsypywać ją pocałunkami, a świat wokół niej wirował, nogi odmawiały posłuszeństwa, bała się, że zaraz upadnie. Poczwała jeszcze, że Travis bierze ją na ręce i niesie w kierunku łóżka.

- Czy wiesz? - wyszeptał cicho. - Nigdy nie liczyła się dla mnie żadna dziewczyna, ani wtedy, gdy chodziłem do szkoły, ani później. Zależało mi tylko na tobie i tylko o tobie marzyłem.

Zatracali się w pieszczotach, w nagle odnalezionej bliskości. Nie liczyli płynących godzin. Noc mijała, przechodziła w świt.

- Już nigdy więcej nie walczmy ze sobą, dobrze? - wyszeptał Travis. Przyjemnie było trzymać głowę na jego piersi. - Jeśli chcesz, możesz na mnie krzyczeć, ale nie odpychaj mnie, kochanie. Wszystko, tylko nie to.

Wspaniale było czuć się kochaną i adorowaną. Uśmiechnęła się w ciemności.

- Zgoda - obiecała. - Z pewnością nieraz porządnie zmyję ci głowę. Masz wyjątkowe zdolności, by mnie prowokować.

- Ale ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego byłaś zazdrosna o Kitty? - w jego głosie zabrzmiało szczere zdziwienie.

- Travis, ona jest naprawdę piękna.

- Ale nie jest tobą. - Jego rzeczowa odpowiedź sprawiła, że pokochała go jeszcze goręcej.

- Travis?

- Uhm?

- Poważnie mówiłeś, że zrezygnujesz z rodeo?

- Tak, najzupełniej poważnie. Przez te ostatnie miesiące w ogóle nie potrafiłem się skoncentrować.

- Może użyjesz tych pieniędzy, które ci zwróciłam, na rozkręcenie hodowli koni?

Milczał tak długo, że przestała czekać na odpowiedź i niemal zasnęła.

- Razem podejmiemy decyzję. Kochanie, od tej pory wszystko będziemy planować razem.

Powoli odpłynęła w sen.

EPILOG

- Travis, chciałabym z tobą pomówić - oświadczyła Megan parę tygodni później.

Był już kwiecień. Po zimie nie zostało już ani śladu, a tam, gdzie przedtem leżał śnieg, teraz kwitły chabry.

Travis czyścił niedawno kupioną klacz. Wkrótce powinna mieć źrebaka. Pochylił się ku stojącej obok żonie i cmoknął ją w policzek.

- Jasne. O co chodzi?

- Akurat jest pora na lunch. Może pójdziemy do domu?

- Ostatnio coraz bardziej ciągnie cię do domu - zażartował, obejmując ją ramieniem i kierując się w stronę drzwi stajni. - A co dziś mamy do jedzenia?

Megan roześmiała się.

- Nie nabijaj się ze mnie. Dobrze, że przynajmniej próbuję gotować. Przygotowałam coś według przepisu, który zostawiła mi Mollie. Wiesz, kucharzenie nawet zaczyna mi się podobać.

Byli w połowie posiłku, kiedy Travis coś sobie przypomniał.

- Chciałaś ze mną porozmawiać. Chodzi o twoje zwierzaki? Może potrzebujesz kogoś do pomocy?

- Zwierzaki mają się dobrze, a robotników też wystarczy. Dzięki nim Butch może sobie trochę odsapnąć. Należała mu się emerytura. Ale myślę, że chyba będziemy musieli znaleźć gosposię.

- Aha. A więc nie miałem racji, że coraz bardziej pociąga cię prowadzenie domu.

- Me w tym rzecz. Pamiętasz, jak kiedyś postanowiliśmy, że o wszystkim będziemy decydować wspólnie? - zapytała, a kiedy Travis skinął głową, dodała: - No więc obawiam się, że na niektóre rzeczy nie mamy wpływu.

- O czym mówisz?

- Jestem w ciąży.

Nie tak miała mu to powiedzieć. Ale już było za późno.

- W ciąży? - powtórzył zaskoczony. Rozpromienił się.
- Nie żartujesz? To znaczy, czy jesteś pewna?

Megan skinęła głową.

- Kupiłam kilka testów, ale symptomy są zbyt oczywiste.

- I kiedy? To znaczy, kiedy dziecko przyjdzie na świat?

- Chyba w listopadzie. Muszę wybrać się do lekarza, ale myślę, że to będzie listopad.

Travis uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wziął Megan za rękę i uściśnął mocno.

- I co o tym myślisz? Chcesz tego?

- Sama jeszcze nie wiem. Właściwie to nigdy się nad tym nie zastanawiałam. A nie stosowaliśmy żadnych zabezpieczeń!

- Wiem o tym - uśmiechnął się znacząco.

- Czy to znaczy, że robiłeś to specjalnie?

Przybrał niewinną minę i wzruszył ramionami.

- Kto, ja? No wiesz, przecież jestem tylko wiejskim chłopakiem. Co ja mogę wiedzieć... Przestań! - zawołał ze śmiechem, bo Megan obiegła stół i uderzyła go w ramię.

- Ty żmijo. Chciałeś, żebym zaszła w ciążę! - zawołała oskarżycielskim tonem i wybuchnęła śmiechem, bo schwycił ją i posadził sobie na kolanach.

Z trudem chwyтали powietrze, kiedy wreszcie oderwał usta od jej warg.

- Wiesz... a jak tak się bałam... Nie wiedziałam, jak ci to powiedzieć... Myślałam, że to za wcześnie - wyznała.

Patrzył na nią czule, z miłością.

- To dla mnie największe szczęście. Miałem nadzieję, że może do tego dojdzie, ale to były marzenia, o których nie chciałem ci mówić. - Przytulił ją mocno. - A więc trzeba znaleźć gospozię. Musisz się oszczędzać.

Ujęła w dłoń jego twarz.

- Wiesz, aż nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jeszcze rok temu niewiele brakowało, by zabrano nam ranczo. Nie miałam pojęcia, co z nami będzie, gdzie będziemy mieszkać. I wtedy - pocałowała go - zjawiłeś się ty. Wkroczyłeś w moje życie i od tej pory już nic nie jest takie jak przedtem.

Przesunął dłonią po jej talii.

- Och, kotku, coś mi się wydaje, że jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia! - Chwytał ją na ręce i biegiem ruszył po schodach.

Uśmiechnęła się. Póki Travis jest przy niej, nic jej nie przerazi. Teraz już śmiało patrzy w przyszłość. Odnalazła w sobie spokój i siłę, bo przyjęła ofiarowane jej serce i pomocną dłoń. I jego miłości zawdzięcza zrozumienie tej prawdy.